



Lucy Clark



Droga na szczyt

Tytuł oryginału: The Boss She Can't Resist

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Honey zwolniła. Dojeżdżała już do położonego w Alpach Australijskich Oodnaminaby, gdzie przez następne dwanaście miesięcy miała zastępować doktor Lorelai Rainbow, wybierając się na roczny urlop macierzyński.

W ciągu ostatnich lat Honey pracowała w kilku małych miasteczkach, szukając dla siebie miejsca, które mogłaby nazwać domem, lecz z rozmaitych powodów nigdzie nie została dłużej. Oodnaminaby od razu jej się spodobało.

– Oodnaminaby – powiedziała głośno. – Dzień dobry, jestem doktor Huntington-Smythe i mieszkam w Oodnaminaby. – Uśmiechnęła się do siebie i pokręciła głową. – Pewnego dnia znajdziesz miejsce, do którego będziesz pasowała i które będzie ci odpowiadało, Honey.

Właściciela i kierownika przychodni jeszcze nie знаła. Był bratem jej przyjaciela Petera, który darzył go szacunkiem. Rozmowy na temat posady prowadziła telefonicznie z Lorelai.

– Zapewniłam Edwarda, że znalazłam najlepszą osobę, jaką mógł wymarzyć – usłyszała od Lorelai dwa dni temu, kiedy rozmawiały tuż przed wyruszeniem

Honey w długą drogę z Queenslandu do Nowej Południowej Walii.

– Czyli mnie, tak? – zażartowała Honey.

Odpowiedział jej dźwięczny śmiech Lorelai.

– Nie mogę się doczekać, kiedy nareszcie poznam cię osobiście. Aha, i dzięki za herbatkę ziołową. Naprawdę mi pomogła na niestrawność.

– Ogromnie się cieszę. Przyjadę na tyle wcześnie, że zdążysz mi wszystko przekazać, a potem już będziesz mogła odpoczywać. Słyszałam, że

czekanie na dziecko jest bardzo wyczerpujące.

Honey uśmiechnęła się na wspomnienie tamtej rozmowy, a jej nadzieje, że Oodnaminaby okaże się poszukiwaną życiową przystanią, wzrosły. Z fotela obok wzięła kartkę i przeczytała imię brata Petera:

– Edward. – Cieszyła się, że go pozna. Peter często opowiadał jej o rodzinie. Miał pięciu braci, z których Edward był najstarszy. – Edward Goldmark. Praktyka Lekarzy Rodzinnych, Lampe Street, Oodnaminaby.

Jadąc przez miasteczko, zaczęła wypatrywać nazw ulic. W końcu spostrzegła rząd sklepów pod wspólnym dachem wspartym na ceglanych kolumnach. Jedno z okien wystawowych opatrzone było napisem: Przychodnia.

– No, dojechałam – mruknęła. Zatrzymała samochód na parkingu i wysiadła. Był rześki marcowy poranek. – Dojechałam! – powtórzyła z entuzjazmem i gestem triumfu wyrzuciła ramiona w górę.

Dwa ostatnie miasteczka, w których pracowała, z początku robiły obiecujące wrażenie, lecz z czasem Honey dostrzegała coraz więcej przeszkód, dosłownie i w przenośni, niepozwalających jej zostać dłużej.

Wychowała się w warunkach, które wielu ludzi nazwałoby hipisowską komuną, lecz po osiągnięciu pełnoletności wyprowadziła się, zmieniła nazwisko i zaczęła szukać własnego domu w sensie intelektualnym i emocjonalnym. Od tamtej pory nie ustawała w poszukiwaniach.

Odetchnęła pełną piersią. Powietrze było przesycone wonią kwiatów. Odwróciła się i spojrzała na góry, drzewa i krystalicznie czyste jezioro. Widok był jak z pocztówki.

Honey rozpostarła ramiona, podniosła twarz ku słońcu i zaczęła kręcić się wokół własnej osi, a jej długa fioletowa spódnica rozpostarła się szeroko.

– Tu... jest... cudownie! – powtarzała przy każdym obrocie.

– Czy mogę pani w czymś pomóc?

Na dźwięk męskiego głosu Honey zatrzymała się tak raptownie, że jeden z kolorowych warkoczyków uderzył ją po twarzy. Kiedy się obejrzała, zobaczyła, że tuż przed wejściem do przychodni stoi wysoki i przystojny brunet. Mężczyzna miał surową minę. Ubrany był w granatowe spodnie i w takim samym kolorze koszulkę polo. Ostatni guzik pod szyją miał rozpięty.

– O, cześć – wykrztusiła.

Czuła się odrobinę zawstydzona faktem, że ktoś widział jej wybuch spontanicznej radości, lecz szybko się opanowała.

– Co pani robi?

Nauczona doświadczeniem Honey nawet nie próbowała tłumaczyć, że majestatyczne widoki, takie jak ten tutaj, wprawiają ją w ekstazę, więc uśmiechnęła się, przesunęła słoneczne okulary na czubek głowy i odpowiedziała:

– Kręcę się w kółko. – Nieznajomy skrzyżował ręce na piersi i patrzył na nią nieprzyjaźnie. – To miasteczko jest cudowne. – Znowu rozpostarła ramiona. – Górskie powietrze przenika całe ciało i sprawia, że człowiek nabiera ochoty do życia, prawda? Niesamowite!

– Czy mogę pani w czymś pomóc? – powtórzył mężczyzna z nutą zniecierpliwienia w głosie.

– Owszem. – Honey zdjęła z głowy okulary i palcami przeczesła kolorowe włosy. – Może mi pan powiedzieć, jak, mając przed sobą taki widok, można się brać do pracy? – Wyciągnęła do niego rękę i się przedstawiła: – Honey.

Nieznajomy zamrugał, jakby nie wierzył własnym uszom.

– To pani jest Honey?

– Kiedy ostatni raz sprawdzałam, tak właśnie miałam na imię.

Domyślałam się, że pan to Eddie.

– Edward – sprostował natychmiast.

– Przepraszam, Edward – poprawiła się. – Rzeczywiście podobieństwo rodzinne jest uderzające. To ty mógłbyś być bratem bliźniakiem Petera, nie Bart.

– Uhm – mruknął. Nie pierwszy raz to słyszał.

Podszedł i uścisnął rękę Honey, chociaż miał ochotę powiedzieć jej, by wracała tam, skąd przyjechała. Wyglądem do tego stopnia różniła się od wszystkich znanych mu lekarzy, że zaczynał się zastanawiać, czy brat nie zrobił mu kawału.

Trzymając jej drobną delikatną dłoń, Edward poczuł dziwne mrowienie w całym ciele. Natychmiast puścił rękę Honey, z powrotem skrzyżował ramiona i bacznie przyjrzał się nowej pracownicy. Zastępczyni Lorelai miała na sobie pomarańczową bluzkę bez rękawów, szeroką fioletową spódnicę i sandały z rzemyków. Jej długie miodowoblond włosy były poprzeplatane kolorowymi pasemkami: fioletowymi, niebieskimi, czerwonymi, zielonymi, różowymi. Jej oczy...

Edward zmrużył powieki, starając się dostrzec barwę tęczówek. Ostatecznie doszedł do wniosku, że są intensywnie niebieskie, chociaż czasami przybierają barwę fiołków.

Kiedy jego współpracownica, Lorelai Rainbow, poinformowała go, że zamierza wziąć roczny urlop, wiedział, że będzie potrzebował kogoś do pomocy, lecz zanim zdążył się odezwać, Lorelai ciągnęła:

– Twój brat Peter zna babkę, która jest akurat wolna i może na rok przyjechać. Czytałam jej życiorys i muszę przyznać, że robi wrażenie. Poza tym rozmawiałam z nią kilkakrotnie przez telefon. Od razu przypadłyśmy sobie do gustu. Ma na imię Honey i idealnie się dla nas nadaje. Wypełniłam

wszystkie stosowne papiery, a Ginny już je wysłała gdzie trzeba. Sprawa załatwiona. O nic nie musisz się martwić. – Lorelai poklepała go po ramieniu. – Nigdy bym cię nie zostawiła na lodzie, więc wyluzuj. Zaufaj mi, dobrze?

I zaufał. Zawsze bezgranicznie ufał Lorelai, zarówno w sprawach zawodowych, jak i prywatnych. Znał ją od niepamiętnych czasów i uważał za członka rodziny. Peterowi również ufał. Wiedział, że brat nigdy nie zrobiłby niczego, co mogłoby narazić na szwank reputację przychodni założonej przez rodziców ponad trzydzieści lat temu. Patrzył teraz z niedowierzaniem na stojącą przed nim kobietę i myślał, że chyba ktoś tu zwariował.

Ta cała Honey zupełnie się nie nadaje do pracy w tradycyjnej przychodni. Większość mieszkańców Oodnaminaby i okolic miała bardzo zachowawcze poglądy i nie lubiła zmian.

– W takim razie, Edwardzie, może byś mnie oprowadził po miasteczku? – Honey rozejrzała się dookoła i potarła jedną dłoń o drugą. Chciała jak najszybciej zapomnieć o uścisku ręki Edwarda i dziwnym mrowieniu w palcach, jakie wywołał. Owszem, szukała miejsca, które stałoby się jej domem, lecz nie mężczyzny, z którym chciałaby go dzielić. – A może to już wszystko?

Szerokim gestem wskazała sklep, w którym, sądząc z wystawy, można było kupić przysłowiowe mydło i powidło, bar szybkiej obsługi z jedzeniem na wynos, pocztę i wypożyczalnię sprzętu narciarskiego albo wędkarskiego, zależnie od sezonu.

– Ee... zasadniczo tak.

Edward nadal traktował tę dziwną, tryskającą energią kobietę z rezerwą. Patrzył teraz, jak idzie, a właściwie sunie, obok niego, jak rozciera

ramiona, które wskutek porannego chłodu pokryły się gęsią skórką.

– Nie, nie ma w tym nic złego, że to tylko tyle. Lubię małe miasteczka – wyjaśniła. – To bardzo ze sobą zżyte społeczności. Och! – wykrzyknęła na widok mosiężnych tabliczek z nazwiskami Edwarda i Lorelai umieszczonych na drzwiach. – Zawsze chciałam mieć taką, ale nigdzie nie zagrzałam miejsca na tyle długo, żeby się dorobić własnej wizytówki. – Dotknęła tabliczki Edwarda. – Pewnego dnia...

– Dlaczego?

– Słucham?

– Dlaczego nigdzie nie zagrzałaś miejsca?

Czy powinien się martwić, że przyjął lekarkę lubiącą koczowniczy tryb życia? Na pewno zostanie tutaj tyle czasu, na ile podpisała umowę, czyli dwanaście miesięcy. Już on tego dopilnuje.

– Chyba jeszcze nie znalazłam swojej przystani. – Honey wzruszyła ramionami, obejrzała się za siebie i westchnęła. – Ach, jak tu pięknie. – Nie uszło uwagi Edwarda, że szybko zmieniła temat. – Świetne miejsce na założenie rodziny. Spokój, otwarta przestrzeń, świeże powietrze i... – Urwała i pokiwała głową. – Chciałabym wychowywać tu dzieci.

– Masz dzieci? – zapytał oszołomiony Edward.

Co tej Lorelai strzeliło do głowy, myślał ze złością.

– Słucham? Ee... nie. Ale zamierzam mieć. Mówiłam o przyszłości. – Honey machnęła ręką. – Nie przejmuj się. Ja po prostu... – zająknęła się, znowu machnęła ręką, potem westchnęła. – Marzenia. – Jeszcze raz obejrzała się na góry. – Wychowałeś się tu, prawda?

– Rodzice przeprowadzili się tutaj z Canberry, kiedy miałem trzy lata, tuż przed urodzeniem się bliźniaków.

– Och, to musiało być cudowne!

Radosny śmiech Honey idealnie harmonizował z porannymi trelami ptaków. Edward wiedział, że łatwo mógłby ulec jego czarowi, odwrócił więc wzrok i aż oniemiał z wrażenia.

– To twój samochód? Trochę jaskrawy, nie sądzisz?

Musiał ręką osłonić oczy przed słońcem odbijającym się od karoserii.

– To prawda – przyznała z uśmiechem. – Jestem do niego bardzo przywiązana. Stary, ale jary. Chodzi bez zarzutu. Przed wyjazdem Hubert wyregulował silnik i sprawdził każdą śrubkę.

– Hubert to twój mechanik?

– Nie, dziadek. Uwielbia stare samochody. – Honey spojrzała czule na swoje auto. – Sam go dla mnie odrestaurował. Na urodziny.

– I to on wybrał kolory?

Edward zaczął się zastanawiać, czy cała rodzina Honey nie jest mocno stuknięta.

– Nie. Kolory wybrałam ja, ale on wie, że stokrotki to moje ulubione kwiaty. Powiedział, że powinnam przestać starać się dopasować do świata, ponieważ jestem urodzoną indywidualistką.

Edward spojrzał na nią i zabrakło mu powietrza. Stała przed nim opromieniona porannym słońcem, z rozpuszczonymi kolorowymi włosami, oczami błyszczącymi ze szczęścia, uśmiechem na ustach. Musiał przyznać, że jest wyjątkowo piękna.

– Ile masz lat? – wyrwało mu się. – Wyglądasz na rówieśnicę mojego najmłodszego brata.

– Tak? A ile on ma lat?

– W zeszłym miesiącu skończył siedemnaście.

– Aha. W takim razie jestem znacznie od niego młodsza. –

Wyciągnęła rękę i wskazała drzwi za plecami Edwarda. – Możemy wejść?

Pokażesz mi wszystko, a ja zadam ci trzy miliony pytań, żebym, zanim pacjenci zaczną się schodzić, była wszechstronnie przygotowana, dobrze?

Edward stał nieporuszony. Honey zauważyła, że ma chyba ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Lubiła wysokich mężczyzn.

– Zgoda, mogę improwizować, jeśli wolisz. Jestem bardzo elastyczna i potrafię się dostosować do sytuacji.

Popatrzyła na niego kpiąco, a Edward poczuł, że oblewa go fala gorąca.

– Dostosowa... – zająknął się i zamknął oczy.

Miał wrażenie, że został przeniesiony w inny wymiar.

– Jakies zastrzeżenia?

Otworzył oczy i popatrzył na nią ze złością. Starał się nie zwracać uwagi na rozpraszający go zapach jej perfum z nutą cynamonu, świeżej ziemi i jeszcze czegoś słodkiego, uwodzicielskiego, wręcz hipnotyzującego.

– Owszem. Co to znaczy, młodsza od mojego brata? Mam nadzieję, że jesteś wykwalifikowaną lekarką.

Aha, już mnie zaszufładował, pomyślała Honey. Zobaczył moje ubranie, fryzurę, samochód i uznał za wariatkę. Postanowiła trochę się zabawić jego kosztem.

– A nie wyglądam na lekarke? – zapytała i kołysząc biodrami, powoli się obróciła.

Edward pokręcił głową. Nie ulegało wątpliwości, że Honey jest bardzo atrakcyjna i że jej pojawienie się w miasteczku wywoła sensację wśród męskiej części mieszkańców Oodnaminaby.

– Prawdę mówiąc, nie. Wyglądasz, jakbyś przyjechała prosto z balu przebierańców samochodem wypożyczonym z cyrku.

Honey zmarszczyła czoło.

– Ciii. Bo cię usłyszysz.

– Nie dziwię się, że ty i mój brat jesteście w dobrej komitywie. Oboje macie specyficzne poczucie humoru. – Urwał, wziął głęboki oddech. – Dlaczego przyjechałaś tak wcześnie? Spodziewaliśmy się ciebie za jakieś dwie godziny. Dopiero minęła szósta, a do najbliższego miasteczka jest ponad pół godziny. Skąd wyruszyłaś?

– Z Canberry. Przenocowałam u znajomych i ruszyłam zaraz po czwartej, bo uwielbiam wschody słońca. Świat powoli nabiera barw... – Honey rozłożyła ramiona i poruszyła palcami obu dłoni. Błysnęły pierścionki. – Szarość przechodzi w rozmaite odcienie zieleni, pojawia się niebieski, róż, oranż... Wrażenie jest niesamowite. – Z westchnieniem opuściła ręce. – Dzisiejszy spektakl mnie nie zawiódł.

Edward nie wiedział, co myśleć. Czyżby Peter i Lorelai byli w zмовie?

– Co z twoim wiekiem?

– Oczywiście, przepraszam. W takim otoczeniu łatwo stracić wątek. Skończyłam siedem lat i trzy miesiące i jestem z tego dumna. W zeszłym tygodniu były moje urodziny.

– Siedem lat i trzy miesiące... – powtórzył Edward i nagle go olśniło.
– Urodziłaś się dwudziestego dziewiątego lutego?

Honey uśmiechnęła się szeroko.

– Widzisz? Wiedziałam, że cię polubię. Bystrzak z ciebie. Ludzie zazwyczaj potrzebują dobrych kilku minut, żeby to sobie wykalkulować.

– Lubisz mnie? – zdziwił się. – Przecież mnie nie znasz.

– I tu się mylisz. Petera i Annabellę znam od wielu lat, poznałam też Bartholomew. Obaj wyrażają się o tobie z najwyższym szacunkiem. Lorelai też ogromnie cię ceni. To, co zrobiłaś, świadczy, że jesteś wyjąt-

kowym człowiekiem.

W jej słowach nie było śladu poprzedniej kpiny, a oczy patrzyły na niego ze szczerym podziwem.

– Jako dwudziestoczerolatek zastąpiłeś młodszym braciom ojca. Dzięki tobie rodzina trzyma się razem. Bart i Benedict skończyli medycynę, przychodnia, marzenie twoich rodziców, wciąż działa. Dokonałeś tego mimo bólu po ich stracie. Do tego trzeba prawdziwego faceta.

– Miałem pomoc – wtrącił, by nie pomyślała, że jest jakimś współczesnym świętym. Niemniej, słysząc te pochwały, poczuł się kimś ważnym.

– Nie wątpię – odparła Honey. – Lorelai mi mówiła, że jej ojciec zawsze był gotów służyć ci radą i pomocą, ale przecież z wielu rzeczy musiałeś zrezygnować. To dowodzi, że jesteś człowiekiem honoru, że w życiu kierujesz się zasadami.

Edwarda zaskoczyła przenikliwość Honey. Owszem, wiele poświęcił dla rodziny, lecz nie trąbił o tym na wszystkie strony świata.

– Jesteś dżentelmenem starej daty, dla którego dane słowo jest święte. Muszę przyznać, że dla mnie to nie tylko radość w dzisiejszych zwariowanych czasach spotkać kogoś takiego, ale i zaszczyt, że przez rok będę mogła z tobą pracować.

Honey uśmiechnęła się promiennie i Edward znowu znalazł się pod jej urokiem. A już miał jej powiedzieć, że się nie nadaje do jego gabinetu. Że jego zdaniem ich współpraca się nie uda. Że w związku z tym dziękuje, ale jakoś da sobie radę sam.

Sęk w tym, że nazwała go człowiekiem honoru.

Honor był dla Edwarda ważny, a Lorelai, działając w jego imieniu, zaproponowała Honey roczny kontrakt.

Uświadomił sobie, że w przypadku Honey pozory mogą mylić i że byłby głupi, gdyby podjął jakieś pochopne działania. Słuchanie pierwszego impulsu nie leżało w jego naturze. Zanim coś zdecydował, lubił rozważyć wszystkie za i przeciw. Poza tym z ręką na sercu musiał przyznać, że pomoc Honey była mu potrzebna.

– W przychodni obowiązuje regulamin, którego będziesz musiała przestrzegać – poinformował.

– Niczego innego się nie spodziewałam – odparła. – Małe społeczności zazwyczaj są skostniałe, co nie zawsze jest złe, chociaż – urwała i zajrzała Edwardowi głęboko w oczy – chociaż czasami dobrze jest nimi potrząsnąć. To może mieć zbawienne skutki dla duszy, prawda?

Dlaczego natychmiast pomyślał, że mówi o nim, a nie o miasteczku?

– Nieprawda. – Pogroził Honey palcem. – Nie będzie żadnego potrząśnięcia. Nikim i niczym.

A w szczególności nie nim. Wiedział, że bracia uważają, że jest zbyt zasadniczy, lecz on był niewolnikiem własnych przyzwyczajień. I nawet piękna ekscentryczna kobieta przebojem wkraczająca w jego życie tego nie zmieni.

– Przychodnia ma więcej lat niż ja. Rodzice założyli ją z myślą o tym, że będzie to poradnia rodzinna służąca mieszkańcom tych odległych okolic. Nasi pacjenci wymagają od nas pewnego określonego poziomu usług, a moją ambicją jest utrzymanie wysokich standardów. Nie będzie żadnego potrząśnięcia. Jasne?

– Jak słońce. W stu procentach się z tobą zgadzam.

Honey kiwnęła głową i zaczęła powoli zbliżać się do Edwarda. W jego oczach dostrzegła cień wahania i złękła się, że każe jej się zabierać. Nie mogła do tego dopuścić. Oodnaminaby spodobało jej się jak żadne

miasteczko przedtem. Musi tu zamieszkać, by się przekonać, czy to nie jest miejsce, gdzie nareszcie znajdzie spokój nie tylko umysłu, lecz i serca.

„Nigdy nie poznasz tego spokoju, dopóki go nie poczujesz”, mawiał dziadek. „A wtedy, kochana Honeysuckle, uchwycisz się go ze wszystkich sił”.

Nie może opuścić Oodnaminaby. Jeszcze nie teraz.

– Ee... – Edward zaczął się cofać. – To dobrze.

– Cieszę się, że jesteśmy zgodni. Troskę o ludzi stawiam wysoko na liście życiowych celów. Widzę, że ty również.

Spojrzenie Honey prześliznęło się po jego ciele. Edward znowu poczuł niepokojącą woń jej perfum. Honey była atrakcyjna, obdarzona seksapilem i potrafiła to wykorzystać. Chrząknął, opuścił ręce. Nie da po sobie poznać, jak bardzo ta kobieta go podnieca. Poza tym, gdyby ją odprawił, Peter i Lorelai domagaliby się wyjaśnień. A Lorelai w ostatnich tygodniach ciąży nie może się denerwować, że kwestionuje jej decyzje.

Trudno, Honey zostanie, a on postara się trzymać od niej w bezpiecznej odległości. Ich stosunki będą tylko i wyłącznie zawodowe, postanowił w duchu.

– Pokażę ci przychodnię.

Z zadowoleniem stwierdził, że jego głos zabrzmiał spokojnie, rzeczowo i profesjonalnie.

– Och, Edwardzie! – Honey puściła do niego oko, wzięła go za rękę i pociągnęła w stronę drzwi. – Już myślałam, że nigdy mi tego nie zaproponujesz.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Proszę o nic się nie martwić – mówiła Honey, odprowadzając panią Etherington do rejestracji. – Tę maść robię sama, a pustych słoiczków jest pod dostatkiem.

– Na pewno pomoże mi na artretyzm? Próbowałam dosłownie wszystkiego, ale bez skutku. – Pani Etherington patrzyła na Honey z nadzieją w oczach.

– Jestem pewna, że maść przyniesie pani ulgę, ale jeśli po trzech dniach nie odczuje pani różnicy, proszę przyjść. Coś wymyślimy. W końcu zawsze możemy spróbować akupunktury.

– Ach tak!

– Najważniejsze to znaleźć środek, który będzie najskuteczniej działał właśnie w pani przypadku.

– Dziękuję, moja droga.

– Nie ma za co. – Honey uśmiechnęła się ciepło do starszej pani. – Miłego dnia.

– Jeszcze raz dziękuję. Już cię dłużej nie zatrzymuję, spieszysz się do innych pacjentów.

Edward, który był przypadkowym świadkiem tej sceny, po raz pierwszy w życiu widział panią Etherington zadowoloną i uśmiechniętą. Spostrzegł również, że w poczekalni panowało lekkie podekscytowanie, chociaż Honey zachowywała się tak, jak gdyby była nieświadoma sensacji, jaką wywołuje. Odebrała od Ginny, sześćdziesięcioletniej rejestratorki, plik kart i poprosiła następnego pacjenta. Pan de Mingo, który zawsze poruszał się w żółtim tempie, podążył za nią wręcz sprężystym krokiem!

Niemniej Edward nie był zadowolony z tego, że Honey rozdaje chorym specyfiki własnej produkcji. Przecież w tej maści mogą być Bóg wie jakie składniki! A jeśli komuś zaszkodzi? Wówczas to on będzie ponosił konsekwencje, wysłuchiwał skarg i starał się załagodzić problem. Postanowił dotrwać do przerwy, potem wziąć Honey na stronę i powiedzieć jej, że sobie tego nie życzy.

Z jej gabinetu dobiegły teraz śmiechy, dźwięczny trel Honey mieszał się z tubalnym rechotem pana de Mingo. Edward omal nie zazgrzytał zębami.

Honey nie mogła uwierzyć, jak miło odnosili się do niej wszyscy pacjenci. Owszem, jedna czy dwie osoby z rezerwą przyjęły propozycję zmiany kuracji na inną, lecz w sumie pierwszy *dzień* pracy mogła uznać za sukces.

Natomiast Edward od chwili przekroczenia progu przychodni zachowywał się wobec niej z rezerwą. Wyjaśnił, że latem do miasteczka licznie przybywają wędkarze, zimą zaś narciarze i snowbordziści. Mimo że podczas rozmów telefonicznych Lorelai bardzo wyczerpująco opisała pracę przychodni, Honey słuchała go z uwagą. W końcu Edward jest tu szefem.

Zauważyła, że jest bardzo metodyczny i niczego nie zostawia przypadkowi. Zrobił dodatkowe odbitki jej dokumentów, dla siebie, jak wyjaśnił, potem porządnie spał je razem. Kiedy skończył, pokazał jej gabinety, toaletę, kuchenkę oraz stanowisko rejestratorki, Ginny.

– Ginny ma swój system rejestracji pacjentów, a ponieważ pracuje tu, odkąd sięgam pamięcią, niczego nie zmieniamy.

– Studzisz moje rewolucyjne zapędy? – zażartowała.

– Cóż, nie ma co jej stresować, prawda? Już samo namówienie jej do korzystania z komputera było nie lada przeprawą – mruknął. – W końcu

opanovała tę sztukę, ale była bardzo niezadowolona.

– Rozwieję twoje obawy. Nie przyjechałam nikogo stresować. Jestem tutaj, żeby pomóc.

Pomaganie ludziom było jej powołaniem. Jako dziecko z poświęceniem opiekowała się rannymi zwierzętami. Rodzice gorąco ją zachęcali, by została weterynarzem, lecz pewnego dnia Honey stwierdziła, że woli leczyć ludzi. Matka i ojciec nie kryli rozczarowania.

Kiedy około wpół do ósmej przyszła Lorelai, padły sobie w objęcia, jak gdyby całe życie były najlepszymi przyjaciółkami.

– Na żywo wyglądasz jeszcze piękniej niż na zdjęciu – stwierdziła Lorelai.

– Widziałaś moje zdjęcie? – zdziwiła się Honey.

– Peter i Annabelle pokazali mi kilka fotek z wizyty u ciebie w Queenslandzie.

– No tak. Pracowałam wtedy w Port Douglas. Miałam krótsze włosy i chyba czarne, prawda?

– Zgadza się. — Lorelai dotknęła kolorowych pasemek na głowie Honey. – Ten styl pasuje do ciebie. Jesteś prześliczna. – Odwróciła się do Edwarda. – Nie uważasz?

Pytany o zdanie na temat, nad którym wolały się nie zastanawiać, Edward mruknął coś pod nosem, przeprosił i uciekł do swojego gabinetu. Wyrzwał z niego dopiero, kiedy przyszedł pierwszy pacjent.

Całe przedpołudnie Edwarda zżerała ciekawość, jak jego nowa pracownica sobie radzi. Zdążył przeczytać życiorys Honey i musiał przyznać, że posiada nawet zbyt wysokie kwalifikacje na stanowisko lekarza rodzinnego. Oprócz medycyny ogólnej zrobiła specjalizację z położnictwa oraz z naturalnych metod leczenia, łącznie z akupunkturą. Ukończyła

również psychologię, a obecnie przygotowywała się do doktoratu.

Poczuł ukłucie zazdrości, że w wieku dwudziestu dziewięciu lat zdołała dokonać tak wiele. On zawsze marzył o chirurgii. Dwa dni przed śmiercią rodziców wspólnie się zastanawiali, na którym uniwersytecie powinien robić specjalizację. A potem musiał nie tylko zająć się rodzeństwem, ale również porzucić dotychczasowe życie i pracę w Canberze.

Poza tym była jeszcze Amelia.

Westchnął ciężko na wspomnienie kobiety, którą zamierzał poślubić. Minęło siedem lat i sześć miesięcy, odkąd się jej oświadczył i został odrzucony. Jeszcze teraz brzmiały mu w uszach jej słowa:

– Kocham cię, Edwardzie, naprawdę kocham, ale nie nadaję się do życia w małym miasteczku i matkowania pograżonym w żałobie dzieciom. Ostatnie sześć lat spędziłam, studiując, staż mnie wykończył, nie mam teraz w planach małżeństwa. Poza tym... – urwała, oczy jej zaświeciły z podniecenia – miałam ci powiedzieć o tym później, ale nie mogę wytrzymać. Od przyszłego roku będę robiła specjalizację z chirurgii w Melbourne. Przyjęli mnie! Czy to nie fantastyczne?

Edward zamknął oczy i przypomniał sobie, jak wymamrotał zdawkowe gratulacje. Amelia nie kryła rozczarowania jego brakiem entuzjazmu.

Z czasem zrozumiał, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Przedtem nie dostrzegał, jak bardzo Amelia była skoncentrowana na sobie. Wiedział jednak, że oczekiwanie od niej rezygnacji z marzeń było z jego strony egoizmem. On nie miał wyboru, musiał poświęcić plany i marzenia, natomiast ona miała wybór.

Nie chodziło o to, że Edward nie kochał braci. Bardzo kochał, chociaż

najmłodszy z nich, Hamilton, obecnie już nastolatek, czasami doprowadzał go do białej gorączki.

Rodzice zginęli tuż po jego dwudziestych czwartych urodzinach, więc stał się prawnym opiekunem młodszego rodzeństwa, trzynastoletniego Benedicta i dziewięcioletniego Hamiltona. Bliźniacy, Peter i Bartholomew, mieli po dwadzieścia lat. Bart już studiował medycynę w Sydney, a Peter szykował się do wyfrunięcia z domu. Jakoś udało im się przebrnąć przez najgorszy okres, lecz wszystkie ambicje, marzenia i nadzieje Edwarda zginęły razem z rodzicami.

Nikt go nigdy nie zapytał, czego naprawdę chce od życia. Wszyscy z góry zakładali, że satysfakcjonuje go prowadzenie odziedziczonej po rodzicach przychodni i opiekowanie się braćmi. I w jakimś sensie tak było.

Lecz za kilka miesięcy Hamilton ukończy szkołę i pewnie wyprowadzi się z domu. Jego rola będzie skończona. Nurtowało go pytanie, co dalej?

Kiedyś wiedział, co chce osiągnąć, lecz teraz... Teraz wszystko wygląda inaczej. On również się zmienił. Co chce robić? Honey wyznaczyła sobie kierunek i cel w życiu, nawet jeśli jest to tylko znalezienie miejsca, gdzie kiedyś założy rodzinę. Oczami wyobraźni zobaczył ją otoczoną gromadą dzieci, z rozłożonymi ramionami wirujących w słońcu.

Uśmiechnął się, lecz zaraz odpędził od siebie tę wizję. Ponownie spojrzął na dokumenty Honey i dopiero teraz spostrzegł, że właściwie ma na imię Honeysuckle, jak pachnący krzew – kapryfolium – a jej nazwisko brzmi Huntington – Smythe. Przedziwna kombinacja.

Huntington – Smythe.

Nagle przypomniał sobie ich poranną rozmowę i oczy zrobiły mu się okrągłe ze zdumienia. Hubert Huntington – Smythe to jej dziadek? Przed przejściem na emeryturę, profesor Huntington – Smythe był pionierem

neurochirurgii, znanym autorytetem...

Edward odłożył teczkę z dokumentami Honey i wstał. Kiedy chwilę później z kubkiem w ręce wchodził do kuchenki, ku swojemu zdziwieniu zobaczył Lorelai siedzącą na krześle i Honey masującą jej stopy. Były tak zaabsorbowane rozmową, że nawet go nie zauważyły. Stał więc z boku i wsłuchiwał się w spokojny melodyjny głos Honey.

– Refleksologia polega na uciskaniu punktów zwanych refleksami, znajdujących się na stopach. Akupunktura podobnie. Uciskanie podstawy dużego palca likwiduje ból w podbrzuszu i w odcinku lędźwiowym kręgosłupa oraz wzmacnia wydzielanie endorfin pomagających ci się zrelaksować.

– Och, jak dobrze – westchnęła Lorelai. Zamknęła oczy, głowę odchyliła do tyłu. – Czuję taki spokój, a ból w krzyżu znikł.

– Nauczę twojego męża, które punkty ma uciskać, żeby podczas porodu mógł ci pomóc – zaoferowała się Honey.

Lorelai uniosła powieki.

– John tego nie zrobi. Nienawidzi mnie za to, że jestem w ciąży i nie zgadza się asystować przy porodzie.

– W takim razie ja będę masować ci stopy. A jeśli którejś nocy ból będzie nie do zniesienia, dzwoń. – Honey cały czas mówiła łagodnym, opanowanym tonem.

Edward zacisnął zęby. Nie przepadał za mężem Lorelai, lecz skoro już za niego wyszła, starał się utrzymywać z nim poprawne stosunki. Dla niego i braci Lorelai z ojcem byli przybraną rodziną.

– A jeśli ból mnie złapie o trzeciej nad ranem?

– Nie szkodzi – odparła Honey. – Nie musisz cierpieć. Mówię serio, nie z uprzejmości. Poza tym podejrzewam, że poza pracą tutaj będę miała

dużo wolnego czasu.

Lorelai ponownie westchnęła i przymknęła oczy.

– Szkoda, że wcześniej nie wiedziałam o tych punktach refleksologicznych.

Kolejna wzmianka o akupunkturze zirytowała Edwarda.

– Jeśli będziesz się tak odchyłać z tym krzesłem do tyłu, spadniesz – burknął, podszedł do zlewu i umył kubek.

Lorelai nawet nie otworzyła oczu.

– Wszystko mi jedno – odparła. – Honey uwolniła mnie od bólu, który znosiłam od kilku miesięcy.

– Miałaś bóle? Od kilku miesięcy?

– Nie większe niż inne kobiety w zaawansowanej ciąży. – Lorelai spojrzała na niego z uśmiechem. – Nie mówiłam, że znalazłam idealną zastępczynię? – Przeniosła wzrok na Honey. – Dzięki.

Edward przyglądał się Honey zajętej masażem.

– Nie ma za co. Zostałam lekarką, bo chciałam pomagać ludziom.

Teraz ona się uśmiechnęła, a Edward nie mógł oderwać oczu od jej ust, twarzy bez śladu makijażu, kolorowych włosów związanych na karku czerwoną wstążką i cygańskiego stroju, który trudno było nazwać eleganckim. Ku swojemu zaskoczeniu stwierdził, że Honey jest niezwykle piękną kobietą i chociaż nie jest w jego typie, pociąga go. Zaczął w myśli szukać pasujących do niej określeń: egzotyczna, romantyczna, hipnotyzująca...

Wejście Ginny sprowadziło go na ziemię. Szybko odwrócił się i napełnił czajnik wodą. Recepcjonistka ogarnęła wzrokiem całą trójkę i widząc szefa przy zlewie, rzuciła:

– Dla mnie też herbata. Dziękuję. Lorelai, mąż czeka przy telefonie –

mówiła dalej. – Honey, twój pierwszy pacjent na popołudnie odwołał wizytę, więc przepisałam kilka osób z listy Lorelai do ciebie.

– Świetnie – odparła Honey. – Rozdziel wszystkich pacjentów Lorelai między Edwarda i mnie, bo ona musi siedzieć domu i się oszczędzać.

– Nie, nie – wzbraniała się Lorelai. – Ja mogę...

– Honey ma rację – przerwał jej Edward.

– Widzisz? Nie będziesz się spierać z Edwardem, prawda? Pora zwolnić tempo. My sobie tutaj poradzimy.

– Zajmę się wszystkim – obiecała Ginny. – Ale dopiero po tym, jak przyniesiecie mi herbatę – dodała już w drzwiach i puściła do Edwarda oko.

Lorelai wyszła razem z nią.

– Ja też napiję się herbaty – oznajmiła Honey, podchodząc bliżej. Sięgnęła do wiszącej szafki po kubek i niechcący nagim ramieniem otarła się o tors Edwarda. Aż mu dech zaparło. – Przepraszam. Czy myśmy się już kiedyś nie spotkali? – zażartowała.

Edward stwierdził, że Honey obserwuje każdy jego ruch i poczuł ucisk w dołku.

– Chybabym cię zapamiętał.

Dlaczego jego głos nabrał takiego głębokiego brzmienia?

– Ja też. Mam jednak nieodparte wrażenie, że już cię gdzieś widziałam. – Nachyliła się w jego stronę. – Może spotkaliśmy się w snach? Czuję dziwną więź między nami. A ty?

– Eee...

Honey wyprostowała się, ujęła jedną dłoń Edwarda i obróciła wewnętrzną stroną do góry.

- Masz ładne ręce. Patrząc na czyjeś ręce, wiele można powiedzieć...
- Obejrzała jego drugą dłoń. – Twoje ręce są troskliwe i opiekuńcze.

Edward stał jak przykuty do miejsca. Świeży zapach perfum Honey działał na niego obezwładniająco.

– Skąd ta blizna?

– Och... spadłem z roweru i zламаłem sobie kciuk. Miałem wtedy siedem lat.

Honey spojrzała mu w oczy.

– Płakałeś?

– Staralem się nie płakać.

Edward odwrócił głowę. Sposób, w jaki Honey na niego patrzyła, sprawił, że nagle poczuł się wyjątkowy. Od bardzo dawna nikt tak na niego nie patrzył.

– Już wtedy byłeś dzielny.

Honey nachyliła się, przycisnęła usta do blizny i dopiero wtedy puściła rękę Edwarda.

– Dla... dlaczego to zrobiłaś? – zapytał oszołomiony i zaczął rozcierać kciuk.

– Co zrobiłam? Zadawałam pytania czy pocałowałam twoją rękę?

– I jedno, i drugie.

– Bo chcę cię poznać nie tylko jako lekarza, lecz jako człowieka. Oodnaminaby to bardzo mała społeczność, tu ludzie patrzą nie tylko na zawód, kwalifikacje czy tytuł, ale głębiej.

– No właśnie... – Edward odsunął się od Honey na bezpieczną odległość. – Twoje nazwisko brzmi Huntington – Smythe.

– Zgadza się.

– To znaczy, że twój dziadek, Hubert Huntington – – Smythe, był

bardzo znanym neurochirurgiem.

– Owszem. Dopóki nie przeszedł na emeryturę.

– I zajął się renowacją starych samochodów?

– Tak. Twierdzi, że między wnętrzem samochodu a budową ludzkiego mózgu nie ma aż takiej wielkiej różnicy. Wzrok mu się pogorszył i żartuje, że jeśli popełni błąd, konsekwencje nie będą aż tak groźne. Moja babcia, Jessica, cieszy się, że ma go częściej w domu. Kiedy pracował w szpitalu, całymi dniami go nie było. Ciągle się bałam, że zadzwonią z wiadomością, że z powodu stresu dostał ataku serca, lecz na szczęście to nigdy się nie stało.

– Mieszkałaś z nimi?

Honey kiwnęła głową i nałała sobie herbaty.

– Tak. Odkąd skończyłam osiemnaście lat.

Odpowiedź zaskoczyła Edwarda. Sądząc po stroju i niesamowitej fryzurze, nikt by nie powiedział, że Honey wychowała się w zamożnym profesorskim domu. Była tak pełna sprzeczności, że postanowił dowiedzieć się o niej czegoś więcej.

– Co z twoimi rodzicami? Wszyscy mieszkaliście razem?

– Nie. Moja mama uciekła z domu zaraz po swoich siedemnastych urodzinach, zmieniła nazwisko, potem wyszła za mąż za mojego tatę. Ciągle przenieśli się z miejsca na miejsce, mieszkali w rozmaitych komunach i squatach. Protestowali przeciwko niesprawiedliwościom, obojętnie czy małym, czy wielkim. Mama nigdy nie kontaktowała się ze swoimi rodzicami.

Edward słuchał uważnie. Zrozumiał, że Honey jest bardziej skomplikowaną osobą, niż się wydaje.

– Ty też uciekłaś z domu? – zapytał.

Od razu pomyślał o Hamiltonie, który właśnie skończył siedemnaście lat i chciał rzucić szkołę, nie przystępując do końcowych egzaminów. Oskarżał Edwarda, że go tyranizuje i groził, że zamieszka z Bartem w Canberze.

Honey pokręciła głową.

– Nie. Poczekalam do pełnoletności i dopiero wtedy się wyprowadziłam. To ogromna różnica.

– I pojechałaś do dziadków.

– Tak. Pomogli mi ukończyć studia, zapewnili stabilizację, której bardzo pragnęłam.

– Stabilizację? Twój rodzice nie są ustabilizowani?

Honey roześmiała się niewesoło i pokręciła głową.

– Zależy, z której strony na to spojrzeć. Różnie ich nazywają, hipisi, cyganie, są też określenia bardziej poprawne politycznie. Doszłam do wniosku, że ich niekonwencjonalny tryb życia mi nie odpowiada, no i opuściłam ich.

– Zaczekaj. – Edward uniósł rękę. – Jeśli twoja mama jest córką Huberta, to dlaczego ty nosisz nazwisko Huntington – Smythe?

– Bo je zmieniłam. Można powiedzieć, że wybrałam życie, jakie moja matka odrzuciła. Ona czuła, że się dusi w gorsecie zakazów i nakazów obowiązujących w domu dziadków, natomiast ja tam rozkwitałam. Dzieci, nawet młodzi dorośli, potrzebują mieć wyznaczone granice.

– Twój rodzice nie wyznaczali ci żadnych granic?

– Wychowywali mnie w wolności i w zgodzie z naturą, jak twierdzili.

– Pokręciła głową. – Opuściłam ich, zamieszkałam z dziadkami i żeby okazać im szacunek, przyjąłam ich nazwisko.

– A jak brzmiało twoje prawdziwe?

Honey wzruszyła ramionami.

– Moon – Pie.

– Moon – Pie? Jak ciasteczka?

– Nie krępuj się. Żartuj, jeśli masz ochotę. Znam wszelkie możliwe przezwiska. We wszystkich szkołach, do których chodziłam, dzieciaki używały sobie na mnie, ile wlezie. Honeysuckle Lilly – Pilly Moon – Pie.

– Robi to wrażenie.

– Ja dam swojej córce jakieś zwyczajne imię, Clara albo Elizabeth, żeby nie było trudności ze znalezieniem tabliczki do przymocowania na drzwiach sypialni.

– Więc twoje pełne imię i nazwisko brzmi: Honeysuckle Lilly – Pilly Huntington – Smythe, zgadza się?

– Tak. – Honey przechyliła głowę na bok. Błysnęła czerwona wstążka, którą związała włosy. Edward zmobilizował całą siłę woli, żeby nie patrzeć na jej delikatną szyję. Cofnął się o krok i zapytał:

– Zmiana nazwiska sprawiła, że poczułaś się szczęśliwa?

– Pod pewnym względem tak. Pod innym... Cóż, wciąż szukam.

Edward pokiwał głową.

– Jak my wszyscy – mruknął. – Ja zawsze musiałem być tym, kogo potrzebowano. Ojcem, bratem, żywicielem rodziny, policjantem pilnującym odrabiania lekcji... – Nie wiedział, dlaczego to mówi. Peter na pewno opowiedział jej całą historię ich rodziny. – Teraz został już tylko Hamilton, ale gdy nie wiem, jak poradzić sobie z jego oślim uporem, muszę być konsekwentny i pokazać, kto jest szefem. Czasami mam ochotę rzucić to wszystko.

Zamilkł pochłonięty własnymi myślami. Kiedy ponownie spojrzął na Honey, w jej oczach zobaczył współczucie. Natychmiast pożałował, że

otwiera się przed kobietą, której przecież nie zna. Ona jest jego pracownicą, na dodatek tylko na czas określony, a on jej szefem. Nie może poddać się jej naturalnemu czarowi, chociaż intuicja mu podpowiada, że właśnie ona potrafi zajrzeć pod pancerz, jakim się otoczył. I to jest jeszcze jeden powód, dla którego musi trzymać się od niej z daleka.

– Rządzą nami zasady, które są również ograniczeniami – stwierdziła.

– Właśnie. A skoro mowa o zasadach, muszę ci zwrócić uwagę – rzekł Edward, przybierając ostrzejszy ton. – Proszę, żebyś nie dawała pacjentom leków własnej produkcji. Gdyby coś się stało, ubezpieczenie tego nie pokryje. – Wziął kubek swój i Ginny i ruszył do drzwi. – Stosowanie igieł do akupunktury również nie wchodzi w rachubę. I byłbym wdzięczny, gdybyś od jutra ubierała się jak przystoi wykwalifikowanej lekarce.

Z tymi słowami opuścił kuchenkę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dla Honey dzień zaczął się bardzo wcześnie, więc kiedy zwracała Ginny kartę ostatniego pacjenta, czuła się zmęczona.

– Nie wiesz, gdzie będę mieszkać przez ten rok? – zapytała.

– Och, prawda! Przepraszam. – Ginny zaczęła gorączkowo szukać czegoś na biurku. – Lorelai miała cię tam zaprowadzić, ale pojechała do siebie i zostawiła klucze u mnie... Są! Proszę.

Ginny wręczyła Honey klucze, wyłączyła komputer i wzięła torebkę.

– Ale gdzie...

– Pokazałabym ci, ale muszę jechać do Tumut po męża i już jestem spóźniona. Gra w amatorskim zespole teatralnym, to bardzo dobrze mu robi, niestety po udarze nie prowadzi samochodu i dlatego ja go wożę.

– Powiedz mi tylko, proszę, gdzie to...

Ginny zupełnie nie zwracała na nią uwagi.

– Wybacz, spieszę się. Na pewno trafisz. Edward się tobą zajmie.

Dobrej nocy.

Honey nie była pewna, czy po rozmowie w kuchni chce pytać Edwarda o cokolwiek. Owszem, ma prawo stawiać warunki dotyczące leczenia pacjentów, lecz w sprawie stroju posunął się odrobinę za daleko. Nie pierwszy raz zresztą spotykała się z podobną krytyką świadczącą o braku tolerancji dla inności. Trudno, pomyślała, bywało gorzej. Jutro ubierze się zgodnie z jego oczekiwaniami, bo Oodnaminaby naprawdę jej się podoba i chce je poznać.

– Coś nie tak? – za plecami usłyszała głos Edwarda.

Odwróciła się. Z plikiem kart pacjentów stał przy biurku Ginny.

Podniosła rękę z kluczami i wyjaśniła:

– Mam klucze, mam mieszkanie, tylko nie wiem, gdzie. Ginny bardzo się spieszyła i...

– Jechała po Harry'ego.

– Nie wiesz przypadkiem, gdzie jest to moje gniazdko?

– Przekładkiem wiem. Najpierw pokażę ci, jak zamykamy przychodnię, potem cię tam zawiozę.

– Daj mi adres i kiedy zamkniemy, przestanę ci się naprzykrzać

Edward wzruszył ramionami.

– To nie potrwa długo.

Honey uważnie przyglądała się całej procedurze zamykania drzwi i włączania alarmu, wiedząc, że w przyszłości i to będzie należało do jej obowiązków.

– Macie tu kłopoty z przestępczością? – zapytała, kiedy już szli do jej samochodu.

– W Oodnaminaby problem przestępczości właściwie nie istnieje, ale w przychodni znajduje się aparatura, leki...

– Och, broń Boże, nie chciałam niczego krytykować – zachnęła się Honey. – Zapytałam z czystej ciekawości.

– Mamy dwóch policjantów, ale ich rewir obejmuje ogromny obszar. Blisko współpracują ze strażnikami z Parku Narodowego Kościuszki.

– Dobrze wiedzieć. – Honey otworzyła drzwi samochodu i przybrała wyczekującą pozę. – A więc którądy mam jechać? W lewo? W prawo?

– Wolę pokazać, niż tłumaczyć – stwierdził Edward, sadowiac się na miejscu pasażera. – Ale tu odlatowo – zauważył. Dziwnie się czuł w różowym samochodzie w stokrotki.

Honey już chciała wyskoczyć z jakąś cierpką uwagą, ale ugryzła się w

język. Edward zachowywał się odrobinę bardziej swobodnie niż wcześniej, więc uznała, że może zbyt pochopnie go osądziła.

– Wiem, że się wyróżnia, ale go kocham, a zważywszy, że moje urodziny wyjątkowo przypadają co cztery lata, prezenty również muszą być wyjątkowe.

– Słusznie. – Edward odchrząknął. – Za parkingiem skreć w lewo, potem jedź prosto pod górę i trzecia w prawo.

Honey kiwnęła głową.

– Co dalej?

– Nic. Będziesz u celu. Oodnaminaby nie jest aż tak duże.

– To gdzie dokładnie będę mieszkać?

Honey skrećła w trzecią ulicę po prawej i zwolniła.

– W wozowni. Dawno temu australijscy pionierzy trzymali w niej konie i wozy, ale teraz jest odnowiona i wyposażona we wszystkie wygody. Aha, zapomniałem dodać, że znajduje się na tyłach mojego domu.

– Twojego domu!?

– Masz zastrzeżenia?

– Hm... nie, skądże. – Honey nie była pewna, czy da radę i pracować z Edwardem, i mieszkać tak blisko niego. – Zaraz, zaraz, czy Peter i Annabelle przez pewien czas nie mieszkali w tej wozowni? Przypominam sobie, że Annabelle mi mówiła...

– Tak – potwierdził Edward. – Przez pierwszy rok po ślubie. – Wskazał duży dom na palach ze spadzistym dachem. – To tu.

– Och! Niewiarygodne! – zawołała Honey i zatrzymała samochód na podjeździe.

– Co?

– Dom. Dokładnie tak go sobie wyobrażałam.

– Wyobrażałaś sobie mój dom?

– Niekoniecznie twój. Po prostu dom moich marzeń. Dom, drzewa, ogród, w powietrzu unosi się zapowiedź tego, co się może wydarzyć. Wszystko tu jest piękne i wprost, wprost... – urwała, bo zabrakło jej słów – wprost idealne. Urocze, urocze, urocze. Nigdy nie mieszkałam w domu ze spadzistym dachem. – Odpięła pas, wysiadła, klasnęła w dłonie. – Jestem taka podniecona!

– Dach jak dach. Poza tym będziesz mieszkała w wozowni na tyłach – zauważył Edward, z trudem wydostając się z małego samochodu.

– Dla ciebie to zwyczajny dach, dla mnie nowe i ekscytujące doświadczenie. Wszystko w życiu może być nowe i ekscytujące, pod warunkiem, że człowiek ma do tego odpowiednie nastawienie. Dużo śniegu pada tu w zimie? – zapytała znienacka.

– Sporo.

– Och! Już nie mogę się doczekać!

– Nigdy nie widziałaś śniegu?

– Oczywiście, że widziałam – obruszyła się. – Latami spędzałam zimowe wakacje w australijskich górach, poza tym wyjeżdżałam na narty do Szwajcarii, Francji, Austrii. Wszędzie było fantastycznie, ale nigdy dłużej nie mieszkałam w podgórskim rejonie, dlatego widzisz przed sobą szczęśliwą Honey! – Rozpromieniona pobięła przodem. – Pospiesz się! – zawołała. – Musisz mi wszystko pokazać. Wszystko!

Edward wiedział, że protesty na nic się nie zdadzą, więc szybkim krokiem podążył za Honey, która zachwycała się kolorowymi rabatkami, śpiewem ptaków i prawie bezchmurnym wieczornym niebem. Nagle stanęła jak wryta.

– O Boże! – Zauroczone patrzyła na idealnie utrzymany ogród z

równo przyciętymi żywopłotami, wypielegnowanymi krzewami, kwitnącymi roślinami, sadzawką dla ptaków i karmnikiem. – Ciii... – szepnęła, kiedy nadleciały dwie czerwono – zielone rozelle i zaczęły pluskać się w wodzie. – Nie ruszaj się.

– Nie mam zamiaru – odparł ściszone głosem.

Honey ucieszyła się w duchu, że Edward nie uważa patrzenia na ptaki za głupie zajęcie. Kennedy tak uważał, ale... Nie, nie będzie sobie psuła przyjemności wspomnianiem byłego narzeczonego. Nie potrafili dojść do porozumienia, więc z nim zerwała. To stało się ponad pięć lat temu. Historia.

Ptaki strząsnęły wodę z piórek, zaćwierkały coś do siebie i odleciały.

– Ten ogród jest tak niesamowity, że dech zapiera. – Rozglądając się, Honey odkrywała coraz to nowe cuda. – Och, jest nawet ławka! – Dopiero gdy podeszła bliżej, zobaczyła wyryty na niej napis. – Dla Hannah i Camerona. Wasza miłość trwa na wieki – przeczytała na głos. Przycisnęła rękę do serca, odwróciła się do Edwarda i szepnęła: – Piękne.

Edward poczuł nagły przyływ bólu po stracie obojga rodziców.

– Moja... – zająknął się, chrząknął. – Ten ogród wiele lat temu założyła moja mama. To był, wciąż jest, jej ogród.

– Ogród Hannah – odezwała się Honey. – Pielęgnowałeś go, żeby uczcić jej pamięć. — Spojrzała na niego ze łzami w oczach. – To piękne.

– Ma cieszyć, nie smucić.

Edward zrobił krok do przodu. Wiedział, że gdyby dłużej patrzył na Honey, uległby pokusie, wziął ją za rękę, objął i przytulił. Dziwne, że pociąga go kobieta, którą poznał zaledwie dziś rano. I dziwne, że tak ciepło mówi o jego matce.

– Przepraszam, łatwo się wzruszam, szczególnie kiedy odkryję coś

niezwykłego. Peter pokazywał mi zdjęcia waszej mamy i teraz wyobraziłam ją sobie tutaj w słomkowym kapeluszu, klęczącą przy grządce, wrywającą chwasty albo przycinającą krzaczki.

– Tak. – Edward już doszedł do siebie. – Wszyscy dbamy o ten ogród, ja, Peter, BJ, to znaczy ojciec Lorelai, ona sama, chociaż teraz rzadziej. Nawet Hamilton strzyże trawę i wrywa chwasty. Ale po raz pierwszy od dawna dokładnie mu się przyjrzałem. Rzeczywiście jest piękny.

– Zostawiła wam azyl stworzony z miłości do was. Musiała być wyjątkową matką, kochającą, troskliwą i myślącą.

– Racja – przyznał i odwrócił się, lecz Honey zdążyła dostrzec łzy w jego oczach.

Nie chcąc go krępować, przeszła dalej. Tu się pochyliła, by powąchać kwiaty, tam przystanąła i podniosła głowę, by spojrzeć w niebo. W pewnej chwili rozpostarła ramiona i zaczęła kręcić się dookoła własnej osi, tak jak rano.

Kiedy ją wtedy zobaczył, pomyślał, że to wariatka, teraz natomiast zaczął podziwiać jej wrażliwość na piękno, radość życia i umiłowanie wolności.

– Czy tu nie jest bosko? – zapytała, po czym raptem straciła równowagę i upadła na trawę. Edward w dwóch susach znalazł się przy niej, lecz ona śmiała się z własnej nieporadności. Zapraszającym gestem poklepała trawę obok siebie. – Wsiadaj na czarodziejski dywan. Polecimy, gdzie się nam spodoba!

Wiedząc, że nie ustąpi, posłusznie usiadł obok Honey.

– Zachowujesz się jak dziecko.

Było to bardziej stwierdzenie faktu niż nagana.

– Cóż, mam niewiele ponad siedem lat – odparła.

– Wymówka zawsze na podorędziu.

– Nie potrzebujesz wymówki, żeby się wyluzować, Eddie. Każdy ma prawo obudzić w sobie dziecko, dostać ataku złości, położyć się na trawie, walić rękami, kopać, wrzeszczeć, wykrzyczeć wściekłość i ból. Spróbuj. Zobaczysz, jak ci to dobrze zrobi.

– Nie chcę dostawać napadu złości – odparł Edward, lecz Honey widziała ból i żal czające się w jego oczach. Pierwszą bitwę właśnie przegrała, niemniej postanowiła walczyć dalej, by pomóc mu odreagować tłumione emocje. – Jako dziecko często dostawałaś takich napadów?

– Nie. Nie było przed kim odgrywać podobnych scen. Do prawdziwego ataku potrzeba publiczności. Mniejsza o to... – Pogłaskała trawę. – Opowiedz mi o swoim dzieciństwie. Podoba mi się, że prawie całe życie mieszkasz w jednym miejscu. Tu zapuściłeś korzenie. Opowiedz mi jakieś wspomnienia związane z tym ogrodem albo domem.

– Po co? Chcesz ocenić stan mojej psychiki? Wiem, że skończyłaś psychologię. Nie jestem połamaną zabawką, którą musisz naprawić przy okazji pracy u mnie.

– Nigdy nie twierdziłam, że jesteś. Poza tym, jeśli się nad tym zastanowić, wszyscy jesteśmy w jakimś sensie poturbowani. Wszyscy przeżyliśmy rozczarowania i doznaliśmy urazów. To w nas tkwi, chowa się w jakichś zakamarkach, a potem, zazwyczaj w najmniej oczekiwanym momencie, wyskakuje jak diabeł z pudełka.

– Naprawdę? Ty też masz jakieś... – urwał, bo określenie użyte przez Honey wydało mu się śmieszne.

– Diabły w pudełku? Oczywiście.

– Jakie?

Honey znowu pogładziła trawę. Żdźbła przyjemnie łaskotały jej dłoń.

– Cóż, nie wiem, od czego zacząć... Bawisz się w psychoanalityka?

Mam się położyć na kozetce?

Edward mimowolnie się uśmiechnął.

– Może pani siedzieć, doktor Huntington – Smythe – odparł najbardziej profesjonalnym tonem, na jaki mógł się zdobyć.

Honey zamknęła oczy, wzięła głęboki oddech, potem powoli wypuściła powietrze z płuc.

– Jestem gotowa – oznajmiła, otwierając oczy. – Pytaj, o co chcesz.

– Tak po prostu?

– Nie jestem agentką wywiadu.

– Uhm... zgoda. – Pomyślał o sprawie, która nie dawała mu spokoju.

– Po co wnuczka największego autorytetu w dziedzinie neurochirurgii przyjeżdża na rok do takiej dziury jak Oodnaminaby?

– Bo ma szansę pomagać ludziom.

Edward przyglądał się jej bacznie.

– Za tym kryje się coś jeszcze – mruknął.

– Niewykluczone. – Milczał, wiedząc, że w ten sposób sprowokuje Honey do powiedzenia czegoś więcej. – Naprawdę wczuwasz się w rolę psychoanalityka – odezwała się po chwili. – W porządku, jeśli chcesz wiedzieć... Szukam swojego miejsca na ziemi.

Szuka stałej posady? Chce się tu osiedlić? Tysiąc myśli przebiegło mu przez głowę. Ta cudowna kobieta miałaby tutaj zamieszkać, pracować, rozdawać ludziom specyfiki własnej produkcji, albo, co gorsza, otworzyłaby swój gabinet medycyny naturalnej, odebrała mu pacjentów... Co by się stało z przychodnią odziedziczoną po rodzicach?

– I sądzisz, że to może być Oodnaminaby?

– Nie wiem. Czuję, że już bardzo długo szukam. Za długo. Odkąd

skończyłam sześć lat.

Jej słowa brzmiały szczerze.

– Inaczej mówiąc, półtora roku, tak? – zażartował.

– Tak. Tylko półtora roku. Pamiętam, że wtedy rodzice po raz pierwszy mnie porzucili.

Edward uniósł brwi i pokręcił głową.

– Porzucili cię? Nie rozumiem.

– Pojechali protestować przeciwko czemuś tam. Zawsze protestowali, nadal to robią. Im ważniejsza sprawa, tym lepiej. Czysta woda, czyste powietrze, efekt cieplarniany, tama na rzece, powrót żołnierzy z misji zagranicznych i tak dalej. Mój brat mówi, że z protestowania uczynili zawód, i w pewnym sensie ma rację.

– Więc pojechali protestować, a ty zostałam sama?

– Nie sama. Pod opieką zostawili mi trzyletniego brata, czteroletnie bliźniaki i dziesięciomiesięczne niemowlę. Wszyscy dorośli, trzy małżeństwa, wyjechali i wrócili dopiero po trzech dniach. Na ich usprawiedliwienie należy powiedzieć, że mieli wrócić po kilku godzinach, ale pokojowa demonstracja zmieniła się w nie taką pokojową, zostali aresztowani i spędzili dwie noce w więzieniu.

Edward własnym uszom nie wierzył.

– I nikt po was nie przyjechał? Opieka społeczna? Ktokolwiek.

Honey pokręciła głową.

– Nikt. Gdyby ujawnili, że mają dzieci, ryzykowaliby, że im nas odbiorą. Kiedy wrócili, byli zdumieni, że jakoś dałam sobie radę. Umiałam zmieniać pieluchy i przyrządzić piure ziemniaczane. Kładliśmy się spać o zwykłej porze i rano wstawaliśmy też o zwykłej porze, myliśmy się i ubieraliśmy. Byłam troskliwą matką. – Honey podciągnęła kolana pod

brodę i objęła je ramionami. – Ponieważ tak dobrze zdałam egzamin, później wielokrotnie zostawiali maluchy pod moją opieką. Zajmowałam się też leczeniem zwierząt.

– I nauczyłaś się gotować nie tylko piure.

– Zgadłeś. Zaskarbiłam sobie tym dozgonną wdzięczność brata.

– A zwierzęta? Jak je leczyłaś? Miałaś czarodziejską moc?

– Niestety nie. – Uśmiechnęła się. – Kiedy miałam około pięciu lat, znalazłam zranionego oposa. Opiekowałam się nim, dopóki nie wyzdrowiał. Założyłam mu łupki na ogon, za pomocą zakraplacza do oczu połam mlekiem i tak dalej. Od tamtej pory wszystkie zranione zwierzęta ludzie przynosili do mnie.

Edward pokręcił głową.

– Z twojej opowieści wynika, że się nie nudziłaś.

– Raczej, że nie byłam szczęśliwa – zaprzeczyła ledwie słyszalnym szeptem.

– Szukasz szczęścia?

– Jak wszyscy. Co prawda, kiedy już się wprowadziłam do dziadków, miałam wokół siebie ludzi, którzy się o mnie troszczyli, którzy interesowali się mną, a nie wyłącznie tym, co mogę zrobić dla nich. Byłam szczęśliwa, ale nie mogę wiecznie mieszkać z dziadkami, prawda?

– W życiorysie napisałaś, że dużo podróżowałaś, przyjmowałaś pracę w wielu miejscach, na pół roku, na rok.

– Trudno mi znaleźć miejsce, które by mi odpowiadało, ale się nie zrażam. Nie mogę się poddać, bo wiem, że ono gdzieś w świecie jest i na mnie czeka.

– W ogóle nie widzisz się z rodzicami?

Honey spojrzała na wspaniałą zachód słońca.

– Nie umieliśmy znaleźć wspólnego języka. Nie pochwalasz, że proponuję pacjentom leczenie alternatywne, ale moi rodzice mają na tym punkcie kompletnego bzika.

Jeszcze teraz krew się w niej burzyła na myśl, że matka odmówiła pójścia do ginekologa, chociaż zaszła w ciążę, będąc już dobrze po czterdziestce. Skutek był tragiczny.

– Na ukąszenie pszczoły miód, na wysypkę aloes, na uśmierzenie bólu imbir. Nie przyjmują do wiadomości, że nie wszystko da się wyleczyć tylko za pomocą takich środków. Ja nie jestem aż tak ograniczona. W uzasadnionych przypadkach przepisuję antybiotyki, chorym w stanie terminalnym podaję silne barbiturany i uważam prześwietlenie i badanie USG za genialne wynalazki. – Urwała i zakryła dłonią oczy. Starła się wyrównać oddech, odzyskać spokój. Po chwili opuściła rękę, spojrzała na Edwarda i uśmiechnęła się słabo. – Następne pytanie?

Edward odwzajemnił uśmiech. Widział, że Honey jest bardzo zmęczona, psychicznie i fizycznie. Chwilę siedzieli w milczeniu, obserwując ciemniejące niebo.

– Jak sądzisz, szybko zabłyśnie pierwsza gwiazda?

– Mam nadzieję. Chcę pomyśleć jakieś życzenie.

– Żeby znaleźć wymarzony dom?

Honey mocniej objęła kolana i uniosła głowę.

– Żeby moja przyszłość była szczęśliwsza. Żeby moje dzieci miały ustabilizowane życie i dorastały w klimacie zrozumienia. Ty to miałeś. Miałeś kochających rodziców, którzy o ciebie dbali, którzy zostawili ci dziedzictwo, ten przepiękny ogród i nie tylko.

– Dzięki. Cenię twoją otwartość. Ja tak nie potrafię.

– Bo mieszkasz w miasteczku, gdzie wszyscy znają twoją historię,

więc nie musisz jej nikomu opowiadać.

– Racja.

– Ale mężczyzny, który w tobie tkwi, nie znają.

– Czasami wydaje mi się, że sam siebie nie znam – odrzekł, patrząc jej w oczy.

– Masz zbyt wiele funkcji i ról.

Edward pokiwał głową, zdumiony, że tak świetnie go rozumie.

– Właśnie.

Siedzieli w milczeniu. Edward nie mógł oderwać od Honey wzroku. Serce zaczęło mu bić szybciej, dłonie zwilgotniały.

– Jakiego koloru są twoje oczy? – zapytał szeptem.

– To są niebieskie, to nabierają odcienia fioletu.

– Są niebiesko – zielono – szare, ale noszę specjalne szkła kontaktowe

– Honey mówiła tak cicho jak on. – Zmieniają kolor tęczówek. Mam również parę zielonych.

Ogarnęło go dziwne uczucie. Prowadzili jakby dwie rozmowy równoległe, jedna to powściągliwa wymiana informacji, druga, bez słów, to burza emocji. Jak mężczyzna może pozostać obojętny wobec takiej kobiety?

– Jakiego koloru są twoje włosy?

Korciło go, by ich dotknąć, sprawdzić, czy naprawdę są takie jedwabiste, jak wyglądają. Honey uśmiechnęła się i rozwiązała czerwoną wstążkę, potem zaczęła bawić się klamerką na czubku głowy i nagle wyciągnęła do Edwarda rękę z niebieskim warkoczykiem.

– Są sztuczne?! – wykrzyknął.

– Ten jest sztuczny, zielony też. Cała reszta jest prawdziwa.

– Ale dlaczego?

Pod wpływem impulsu wyciągnął rękę i chwycił pasmo włosów

Honey. Były miękkie, jedwabiste, rozkoszne w dotyku.

– Dlaczego nie? – zapytała nieswoim głosem. – To tylko ozdoba.

Uważasz, że do mnie nie pasuje?

Edward mimowolnie pokiwał głową.

– Wiesz, że pasuje. Wiesz, że jesteś piękna. I przez to niebezpieczna.

Honey zapragnęła nachylić się ku niemu, zarzucić mu ręce na szyję, ustami przywrzeć do jego ust. Zdążyła się już jednak zorientować, że Edward jest mężczyzną staroświeckim. Jeśli posunie się za daleko, przestraszy go, a tego nie chciała. Lepiej działać powoli.

Przechyliła głowę, włosy zsunęły jej się z ramienia, odsłaniając szyję. Widziała, jak naga skóra natychmiast przykuwa wzrok Edwarda, jak jego źrenice na ułamek sekundy się zwężają, zdradzając, że jest pod wrażeniem. Przeszedł ją dreszczyk podniecenia.

– Niebezpieczna dla kogo?

– Dla nas obojga. Nie pasujemy do siebie. Pochodzimy z różnych światów, nasze drogi życiowe prowadzą w różnych kierunkach. – Pokręcił głową, wstał i otrzepał spodnie z trawy. – Hamilton zaraz wróci z treningu, więc lepiej zabiorę się do robienia kolacji. – Odchodząc, rzucił przez ramię: – Witaj w Ood.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego dnia Honey obudziła się w optymistycznym nastroju. Spała zaskakująco dobrze, lecz gdy pierwsze promienie słońca wpadły przez nieosłonięte okna do pokoju, nie mogła oprzeć się pokusie. Wstała, by podziwiać świt. Wyrzała przez okno w kuchni na ogród Hannah i wyobraziła ją sobie, jak pracuje w swoim azylu. Jako matka pięciu chłopców na pewno potrzebowała miejsca, gdzie mogła się skryć, pomyślała Honey. Pomyślała również o Edwardzie i jego nienaganych manierach. O co mu chodziło, gdy powiedział, że do siebie nie pasujemy?

Edward ją pociągał, lecz to wcale nie oznacza, że zamierza od razu ryzykować związek z nim. Najpierw chciała poznać miasteczko i mieszkańców, przekonać się, czy Oodnaminaby naprawdę posiada ów magiczny urok, którego szukała. Musiała jednak przyznać, że zwierzenia Edwarda pobudziły jej ciekawość. Gdyby miała sporządzić jego portret psychologiczny, powiedziałaaby, że miota się w sieci obowiązków i nie wie, jak się od nich uwolnić. Czy przez te osiem lat, jakie minęły od śmierci rodziców, całkiem zrezygnował z życia prywatnego? Czy miał czas naprawdę przeżyć żałobę, uporać się ze stratą, zanim wziął stery w swoje ręce?

– Wychowałaś dobrego silnego faceta, Hannah – powiedziała na głos.

Wczoraj wieczorem spotkali się jeszcze raz: Edward wraz z młodszym bratem pomogli jej rozładować samochód.

– Dobry wieczór – odezwał się Hamilton, kiedy ją zobaczył. – Ładne cztery kółka.

– Dziękuję.

– Dasz się przejechać?

– Hamilton! – skarcił go Edward.

– Nie każdy mężczyzna nadaje się do prowadzenia różowego samochodu w stokrotki – zauważyła Honey – ale jeśli chcesz, zabiorę cię na przejażdżkę.

– Teraz?

– A lekcje kto odrobi? – warknął Edward. Wyciągnął dwie płócienne torby podróżne z tylnego siedzenia i wręczył chłopakowi. – Zanieś je do wozowni.

– W przyszłym tygodniu zdaję egzamin na prawo jazdy – rzucił Hamilton, odchodząc.

– Boże, miej nas w opiece – mruknął Edward. Honey roześmiała się i otworzyła bagażnik. – Pete go uczył, bo ja nie miałem cierpliwości – dodał, a widząc w bagażniku tylko dwa kartony, zapytał: – To wszystko?

– Tak.

– Podróżujesz z małym bagażem.

– Jak na kobietę.

– Tego nie powiedziałem – obruszył się i wyjął jeden karton.

– Ale pomyślałeś.

Honey wzięła drugie pudło, zamknęła bagażnik i poszła za Edwardem. Pięć minut później objęła wozownię w posiadanie. Edward wyjaśnił jej, gdzie co jest i jak działa. Hamilton dzielnie mu sekundował, żartując i robiąc zabawne miny.

– W lodówce masz mleko, w szafce chleb, cukier, kawę, herbatę.

– Dzięki za wszystko.

Honey rozejrzała się dookoła, podeszła do Edwarda i pocałowała go w

policzek.

– A to za co?

– Za serdeczne powitanie.

Ich spojrzenia spotkały się. Edward skinął głową, odwrócił się i wyszedł.

Honey westchnęła i zamknęła oczy. Bardzo chciałyby umieć czytać w myślach. Pocałowała Edwarda w policzek w przyływie wdzięczności. Od zerwania z Kennedym pracowała w wielu miejscach. Mieszkała albo w podłych hotelach, albo w mieszkaniach wyposażonych jedynie w podstawowe sprzęty. W porównaniu z nimi wozownia była luksusową rezydencją, a zaopatrzone szafki i lodówka wisienką na torcie.

Znowu spojrzała na ogród o poranku i pod wpływem impulsu wybiegła z domu. Radość ją rozpierała. Żeby dać jej wyraz, zaczęła śpiewać.

Edward przysięgłby, że gdy otworzył oczy, usłyszał śpiew. Spojrzał na zegar, było tuż po szóstej i w pierwszej chwili pomyślał, że źle zaprogramował radio. Sprawdził więc ustawienia budzika. Jednak się nie pomylił. Radio powinno się włączyć dopiero za pół godziny.

Widocznie to radio Hamiltona, uznał, lecz im dłużej się wsłuchiwał, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że śpiew nie płynie z radia. Potarł oczy, wstał, przeciągnął się. Włożył stare dzinsy, na bosaka poczłapał do kuchni i włączył ekspres do kawy. Czekając, aż kawa się zaparzy, podszedł do okna i podniósł żaluzję.

Spojrzał w kierunku wozowni. No tak, pomyślał, to stamtąd te hałasy. Honeysuckle. Jedna z najbardziej intrygujących i ekscentrycznych kobiet, jakie spotkał. Poznali się zaledwie dwadzieścia cztery godziny temu, lecz miał wrażenie, że znają się znacznie dłużej.

Wziął kubek z kawą i wyszedł do ogrodu. Poranne powietrze było

chłodne, lecz nie wrócił po pantofle ani podkoszulek. Na zewnątrz śpiew był głośniejszy, znak, że Honey jest nie w domu, lecz w ogrodzie.

Znalazł ją w ukochanym zakątku matki. W przylegającej do ciała piżamie w serduszka, boso, z oczami zamkniętymi, twarzą uniesioną ku słońcu, ramionami rozpostartymi, stała na trawie. Kiedy pieśń dobiegła końca, odetchnęła głęboko. Ptaki siedzące na pobliskim drzewie zaczęły, jakby chciały wyrazić jej uznanie. Honey uśmiechnęła się.

Edward poczuł ukłucie zazdrości i tęsknoty w sercu. Być tak szczęśliwym, tak wolnym... Potrząsnął głową, by odpędzić od siebie pokusy.

– Brawo – odezwał się.

Wiedział, że musi zdradzić swoją obecność, bo inaczej Honey mogłaby pomyśleć, że ją szpieguje.

Honey obejrzała się przez ramię.

– Przepraszam, jeśli cię obudziłam – sumitowała się. – Naprawdę nie... – Zamilkła. Widok nagiego torsu Edwarda, mężczyzny, o którym od wczoraj nie mogła przestać myśleć, ją dekoncentrował. Zamrugła powiekami i zwilżyła wargi. – Poranek jest taki piękny, że zachciało mi się śpiewać.

Edward wypił łyk kawy. Zauważył, że zrobił na Honey wrażenie. No, no. Jego męska duma była mile polechtana. Kiedy milczał, Honey przykucnęła, powąchał kilka kwiatów, potem podeszła do ławki i pogładziła napis.

– Tęsknisz za nimi?

– Każdego dnia.

– Trudno mi wyobrazić sobie, jak to jest stracić oboje rodziców jednocześnie. Nic dziwnego, że szukasz spokoju.

– Kto powiedział, że szukam spokoju? – obruszył się Edward. –

Peter? Lorelai?

Honey uniosła brwi.

– Nikt.

– W takim razie skąd takie przypuszczenie?

– Ee... To dlaczego się wściekasz? – Uśmiechnęła się do niego przymilnie.

– Wcale się nie wściekam – zaprzeczył i wolną ręką przeczesał włosy.

– Nie miałeś czasu przeżyć żałoby po nich. – Głos Honey złagodniał.

– Miałeś mnóstwo spraw na głowie i to trwało aż osiem lat. Wyjechałeś choć raz na wakacje? Oderwałeś się od wszystkiego?

– Oczywiście. W każde wakacje zabierałem gdzieś Bena i Hamiltona na kilka dni. Kajaki, piesze wycieczki, zimą narty. Spaliśmy w namiotach, spędzaliśmy dużo czasu na świeżym powietrzu.

– Do dobrze. Ruch pozwala odreagować stres.

– Właśnie.

– Ale pytam, czy kiedykolwiek wybrałeś się gdzieś sam. W pojedynkę.

– Nie miałem czasu na samotne wycieczki. Dom, przychodnia, szkolenia, poza tym trzeba spać i jeść i...

Honey uciszyła go ruchem ręki.

– Nie tłumacz się. Rozumiem. – Zamilkła na chwilę, a Edward miał dziwne wrażenie, że Honey zastanawia się nad doborem słów. – A teraz wzięłbyś pod uwagę możliwość wyjazdu na kilka dni? Tylko ty. Sam.

– Nie mogę. Lorelai jest na urlopie macierzyńskim, Hamilton potrzebuje kogoś, kto nad nim stoi i pilnuje, czy odrabia lekcje.

Aha, pomyślała Honey, między braćmi istnieje konflikt, coś w rodzaju

przeciągania liny. Edward robi uniki, mnoży trudności, by nie stanąć twarzą w twarz z żalobą tłumioną przez osiem lat. Doszła jednak do wniosku, że nie może naciskać. Jeszcze nie.

Edward powoli pił kawę. Wolną rękę włożył do kieszeni džinsów, a Honey mimowolnie pomyślała o tym, jak wyglądał wczoraj rano o tej samej porze. Wczoraj był w pełni ubrany, zachowywał się w sposób zdecydowany, cały czas przybierał postawę obronną. Mężczyzna, który stał teraz przed nią, był niecierpliwy i napastliwy. Uświadomiła sobie, że pociąga ją i w jednym, i w drugim wcieleniu. Chociaż przyjechała tutaj nie po to, by znaleźć partnera, postanowiła, że nie będzie bronić się przed nowym związkiem.

„Życie ma zwyczaj podkradania się do człowieka od tyłu”, mawiał dziadek.; Pewnego dnia znajdziesz mężczyznę, który idealnie będzie do ciebie pasował. Twoje serce zamieszka w jego sercu. Tak było ze mną babcią, i chociaż w ciągu tylu lat rozmaicie się między nami układało, nigdy nie zerwaliśmy więzi łączącej nasze serca”. Dziadek pokiwał głową. „Po prostu czekaj. Nie będziesz się tego spodziewała, ale to się zdarzy”.

Honey starała się nie patrzeć na tors Edwarda, co nie przychodziło jej z łatwością, ponieważ Edward był naprawdę bardzo przystojny.

– Co powiesz na... – zaczęła i urwała.

– Na co?

– Uciekło mi. Mógłbyś włożyć bluzę albo T – shirt? Proszę.

– Słucham? – Edward spojrzał na swoją nagą pierś w końcu dotarło do niego, dlaczego Honey zachowuje się odrobinę nerwowo. Uśmiechnął się. – Przepraszam. Nie jestem przyzwyczajony do obecności kobiety w tym domu.

– W porządku, ale uprzedzam, jeśli będziesz obnosił się ze swoim seksapilem, nie odpowiadam za siebie.

Puściła do niego oko.

Edward zamrugał. Bezpośredniość Honey szokowała go i podniecała. Kiwnął głową.

– Jasne.

Odwrócił się i ruszył w kierunku domu.

– Przypomniało mi się, co chciałam powiedzieć! – zawołała za nim Honey.

– Mianowicie? – zapytał, przystając.

Zdumiało go dziwne brzmienie własnego głosu.

Cóż, nie codziennie piękna kobieta mu mówi, że jest seksowny...

– Masz wolną sobotę?

– Sobotę? Po co ci ta informacja?

– Bo chcę, żebyś się ze mną spotkał po porannym dyżurze w przychodni.

– Dlaczego? – Znowu wypił łyk kawy, by nie patrzeć na pizamę w serduszka podkreślającą krągłości Honey. – Co mielibyśmy robić?

Honey uśmiechnęła się szeroko.

– Dowiesz się w odpowiednim czasie, mój panie – odparła niskim zmysłowym głosem.

Kiedy trochę później Edward zjawił się w pracy, dosłownie otworzył usta na widok Honey robiącej w kuchni herbatę ziołową.

– Dla ciebie też? – Pytającym gestem podniosła pusty kubek.

– Ee... – zaczął się jąkać.

Honey miała na sobie wąską sięgającą kolan spódniczkę, szarą w drobne prążki, a na nogach czółenka. Całości dopełniały kremowa bluzka i odpowiedni zakiet. Włosy uczesała w kok, w którym ginęły kolorowe pasemka. Oczy lekko umalowała, usta pociągnęła błyszczkiem. Biżuterię

zredukowała do minimum. Jednym słowem wyglądała tak, jak spodziewał się ją zobaczyć wczoraj rano. Doktor Honey Huntington – – Smythe. Poważna lekarka w każdym calu.

Wczoraj uznał ją za atrakcyjną, chociaż nie w jego typie, dzisiaj uświadomił sobie, że strój – cygańska spódnica, obcisła piżama czy garsonka – nie gra roli. Honey była olśniewająco piękna i nie mógł przestać o niej myśleć.

Nigdy przedtem żadna kobieta, łącznie z Amelią, nie zrobiła na nim tak piorunującego wrażenia. Podziwiał ich urodę, lecz nie przeszkadzało mu to normalnie funkcjonować. Wystarczył natomiast jeden u – śmiech Honey i zmieniał się w mamroczącego idiotę.

– Rozumiem, że tak – stwierdziła, włożyła torebkę z herbatą do kubka i zalała wodą. – Czy Hamilton zdażył na szkolny autobus?

– Co?

Honey uśmiechnęła się szerzej. Nie spodziewała się, że jej wygląd odbierze Edwardowi głos. Sprawilo jej to ogromną satysfakcję. Już dawno się nauczyła, że chcąc lepiej ułożyć sobie stosunki z ludźmi, musi ubierać się w określony sposób. Babcia nazywała to „power dressing”, czyli stylem kobiety silnej, nieugiętej, obdarzonej charyzmą. Zabrała ją na zakupy i pomogła skompletować garderobę. „Pamiętaj, Honeysuckle”, mówiła Jessica, „to nie strój tworzy kobietę, to kobieta tworzy strój. Obojętnie co masz na sobie, garsonkę czy koronki i falbanki, będziesz sobą. Zawsze”.

I tak było. Podczas stażu Honey do szpitala podobnie jak koleżanki wkładała garsonkę, lecz zaraz po przyjściu do domu przebierała się swoje hipisowskie stroje i od razu czuła, że oddycha pełną piersią. Dzisiaj jej wysiłek się opłacił. Mina Edwarda była warta zobaczenia. A przecież zrobiła tylko to, o co prosił.

Przez cały tydzień ubierała się do pracy tak elegancko i szykownie, że Ginny zasugerowała, iż szef powinien się do niej dostosować i zamiast płóciennych spodni i koszulki polo wkładać garnitur.

Któregoś dnia Edward wyszedł z gabinetu akurat w chwili, gdy Honey z niemowlęciem na rękach stała obok biurka Ginny.

– Imogena jest słodka – usłyszał, jak mówi do Carrie, matki dziecka – a teraz, kiedy już pozbyliśmy się kolki, będzie jeszcze bardziej rozkoszna. – Czule pocałowała dziewczynkę w łysą główkę. – Tak, maleńka.

Kiedy Honey oddawała Imogenę matce, Edward dostrzegł w jej oczach tęsknotę. No tak, ona marzy o tym, by pewnego dnia znaleźć miejsce, gdzie zamieszka na stałe, założy rodzinę, urodzi dzieci. Nie kryła, że chce zostać matką.

Edward potrząsnął głową, by odpędzić od siebie te myśli, i cofnął się do gabinetu. Zamknął drzwi, odgrodził się od widoku atrakcyjnej koleżanki. Mimo że bardzo go pociągała, powziął mocne postanowienie utrzymania między nimi bezpiecznego dystansu, bo nie ulegało wątpliwości, że od życia pragną różnych rzeczy. Honey chce gdzieś osiąść i mieć dzieci, natomiast on właściwie nie wie, co ze sobą zrobi, kiedy Hamilton wyfrunie z gniazda. Jednego natomiast był pewien: nie chce mieć dzieci. Wychował braci. Wystarczy.

To wszystko nie oznaczało jednak, że przestał mieć ochotę na towarzystwo Honey, więc gdy Hamilton zaproponował, by zaprosić ją na kolację, z radością podchwycił ten pomysł.

– Małomiasteczkowe obyczaje – mruzczał pod nosem, idąc do wozowni.

Kiedy się okazało, że Honey nie ma w domu, poczuł się ogromnie

rozczarowany.

Następnego rano wpadli na siebie w kuchence w przychodni i Edward jakby mimochodem zapytał, co porabiała wieczorem. Honey ze śmiechem wyznała mu, że każdego dnia jest zapraszana do kogoś na kolację.

– To takie wzruszające – dodała. – Wszyscy chcą, żebym dobrze się tutaj czuła. Niesamowite, jacy są mili.

Edward musiał przyznać, że społeczność miasteczka życzliwie przyjęła Honey, ona natomiast ze swej strony robiła wszystko, by zaskarbić sobie powszechną sympatię. Zastosowała się również do jego poleceń, nie rozdawała leków własnej produkcji i nie paradowała po przychodni w hipisowskich strojach. Zastanawiał się teraz, czy uwaga na temat stroju nie była błędem. Może powinien pozwolić jej ubierać się, jak chce, bo i w garsonkach, i w falbaniastych spódnicach doprowadza go do szaleństwa?

Honey weszła do wozowni, zadowolona, że dzisiaj nie została zaproszona na kolację. Mieszkańcy miasteczka byli w stosunku do niej ogromnie serdeczni, ale nawet ona chciała mieć trochę czasu dla siebie.

Przyrzędziła sobie grzanek z fasolą w sosie pomidorowym z puszki i już miała usiąść do studiowania materiałów do doktoratu, kiedy od strony domu dobiegły ją podniesione męskie głosy. Nie lubiła kłótni, więc nie namyślając się, chwyciła pustą filiżankę i pobiegła łagodzić sytuację. Podśluchiwanie nie leżało w jej naturze, lecz w miarę zbliżania się do domu, chcąc nie chcąc, słyszała każde słowo.

– Po co mam kończyć szkołę? – krzyczał Hamilton. – Głowę dam, że dostanę propozycję uprawiania sportu. Łowcy talentów spędzili tutaj cały tydzień.

– Nie zrezygnujesz z wykształcenia dla sportu! – ryknął Edward.

Honey głośno zapukała do drzwi, odczekała chwilę i je otworzyła. Ku

swojemu zaskoczeniu znalazła się w kuchni z dużym stołem i ośmioma krzesłami.

– To tylko ja. – Wyciągnęła rękę z pustą filiżanką. -

Zabrakło mi cukru, a zapomniałam kupić. – Atmosfera w kuchni była naładowana agresją. – Sama sobie odsypię. Pokażcie mi tylko, w której szafce jest cukier i możecie dalej się kłócić. Mam słuchawki, więc nie będę słyszała.

Mówiąc to, zbliżyła się do szafek, otworzyła pierwszą z brzegu i dopiero wtedy Hamilton przerwał milczenie.

– Rozsądź bezstronnie – zwrócił się do niej.

– Nie mieszaj w to Honey – zaprotestował Edward. – I marsz do swojego pokoju dokończyć lekcje!

– Nigdy nie chcesz mnie słuchać. Już nie jestem dzieckiem!

– To przestań się zachowywać jak dziecko!

Edward pokręcił głową, usiadł przy stole i ukrył twarz w dłoniach. Honey postawiła filiżankę na kuchennym blacie, zbliżyła się do niego i położyła mu dłonie na ramionach.

– Odpreż się.

– Ha! – prychnął, lecz opuścił ręce i usiadł prosto. – Przy nim to niemożliwe. To największy uparciuch z nich wszystkich. Tak zapiekły, tak głupi... Jeśli powiesz, że przypomina ci mnie, wyproszę cię z domu – uprzedził.

Honey ugryzła się w język. Powoli zaczęła masować Edwardowi kark.

– Jesteśmy tacy sami. Wiem to i dlatego nie mogę ustąpić. Chłopak jest zdolny, może daleko zajść. Ale jemu w głowie tylko kopanie piłki.

– Z drugiej strony – odezwała się Honey takim samym łagodnym tonem, jakim mówiła do Lorelai, masując jej stopy tamtego ranka zaraz po

przyjeździe - jak często łowcy talentów odwiedzają szkoły? Mam na myśli szkoły z dala od dużych miast. Chociaż nie mylisz się, wykształcenie jest ogromnie ważne i da mu znacznie większe szanse w przyszłości.

– Właśnie.

Honey milczała. Edward czuł, jak pod wpływem masażu napięcie mięśni powoli ustępuje, głowa robi się lżejsza, gniew słabnie.

– Słuchaj mojego głosu i wierz, że wszystko się ułoży. Będzie dobrze. Skończą się wrzaski i spory. Dojdziecie z Hamiltonem do ładu. Słuchaj tylko mojego głosu. Świetnie. Rozluźnij się. – Edward zaczerpnął potężny haust powietrza, potem powoli wypuścił je z płuc, dokładnie tak, jak instruowała Honey. – Znakomicie – pochwaliła go. – Skoncentruj się na oddychaniu. Wdech, wydech. Powoli. Równomiernie.

– Co robicie? – zapytał Hamilton od drzwi.

– Pomagam Edwardowi się wyluzować – odparła Honey z uśmiechem. – Chodź do nas.

Ruchem głowy zaprosiła go do stołu. Chłopak usiadł w bezpiecznej odległości od nich.

– Ciebie też wymasować? – Hamilton pokręcił odmownie głową. – Jesteś taki sam jak mój brat, Woody – rzekła. – Twierdzi, że od masażu dostaje gęsiej skórki. – Edward zachichotał. Honey skończyła i usiadła pomiędzy braćmi. – Porozmawiamy? Hamilton, ty mówisz pierwszy. – Edward już otwierał usta, by zaprotestować, lecz Honey uciszyła go, kładąc dłoń na jego dłoni. – Edward będzie słuchał.

Przez następne pół godziny Honey odgrywała rolę moderatorki. Na zakończenie ustalono, że jeśli Hamilton otrzyma propozycję od łowcy talentów, odbędzie się narada rodzinna z udziałem starszych braci i wspólnie rozważą wszelkie za i przeciw. Tymczasem Hamilton przestanie ciągle

próbować wykręcić się od chodzenia do szkoły i będzie odrabiał prace domowe.

– Dobra w tym jesteś – pochwalił Edward, kiedy chłopak poszedł do siebie. – Często podejmujesz się mediacji?

– Wręcz przeciwnie. To biedny Woody bardzo często musiał łagodzić zadrażnienia między mną a rodzicami. Zawsze pilnował, żeby obie strony mogły przedstawić swoje racje.

– Ty sprawiałaś kłopoty? – Edward popatrzył na nią i pokręcił głową, jakby nie mógł w to uwierzyć. – W życiu.

Honey roześmiała się, wzięła swoją pustą filiżankę i skierowała się do drzwi.

– A teraz, doktorze Goldmark, jeśli pan pozwoli, udam się do siebie. Muszę przestudiować kilka tekstów i opracować plan wycieczki.

– Naszej sobotniej wycieczki?

– Owszem.

– Uchyłisz rąbka tajemnicy?

– Nie. Dobranoc.

Była już w drzwiach, kiedy ją zawołał.

– Honey! A cukier?

– Jaki cukier? Nie potrzebuję cukru. – Z tymi słowami pomachała mu ręką i wyszła.

Edward odprowadził ją wzrokiem, wdzięczny za to, co dziś zrobiła, i zupełnie zagubiony w swych uczuciach.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Honey kategorycznie zabroniła Lorelai przychodzenia do pracy do końca tygodnia, tłumacząc, że potrzebny jest jej odpoczynek. Zapewniła Edwarda, że szybko się uczy i panuje nad sytuacją. Musiał przyznać, że nie przesadziła. Zewsząd bowiem dochodziły do niego głosy zachwyty nad wspaniałą doktor Honeysuckle.

– Podarowała mi taką specjalną maść, którą sama robi – mówiła pani Etherington, kiedy przypadkiem spotkali się w markecie. – To pierwszy lek od lat, który przyniósł mi ulgę. Wyjaśniła, że jest w stu procentach naturalny, i dała mi przepis, więc teraz sama mogę go zrobić. – Edward nie pamiętał, kiedy ostatni raz widział panią Etherington tak rozradowaną. – Z przyjemnością będę chodziła do niej po porady tak długo, jak u nas zostanie. – Na koniec pani Etherington poklepała Edwarda po ręce i łagodnym tonem powiedziała: – Myślę, że spodobałaby się twojej mamie.

Edward z wrażenia słowa z siebie nie mógł wykrztusić. Uśmiechnął się tylko i kiwnął głową,

– Pani Etherington ma rację – odezwała się Connie, właścicielka marketu, kiedy starsza pani wyszła. – Byliśmy z Gregiem u doktor Honeysuckle, bo staramy się o dziecko, ale mamy z tym kłopoty. Nie tylko zaleciła nam kurację ziołową, ale była taka... – Connie zabrakło słów. – Słuchała mnie, jakbym była jej jedyną pacjentką, jakbym w tamtej chwili była dla niej najważniejsza. Dzięki niej poczułam się...

– Wyjątkowa? – podpowiedział Edward.

– Właśnie. Nie chodzi o to, że nie lubię ciebie albo Lorelai, ale myśmy razem dorastali i krępuje mnie mówienie wam o takich sprawach, a

Honey to co innego. Ona działa na człowieka jak balsam.

Na stacji benzynowej, w pubie, nawet na nabrzeżu dla wędkarzy, wszyscy wychwalali doktor Honeysuckle pod niebiosa. Edward wiedział, że powinien się cieszyć, że współpraca tak dobrze się układa, niemniej był zirytowany. Na dodatek podejrzewał, że powodem jego irytacji nie są sprawy zawodowe, lecz niewiedza, dokąd Honey zamierza go zabrać w sobotę na wycieczkę.

Początkowo mieli wyruszyć około południa, po porannym dyżurze, lecz ponieważ zgłosiło się tylko dwóch pacjentów i Lorelai uparła się przyjść i ich przyjąć, umówili się na ósmą rano. Czyli za kwadrans.

Edward siedział przy starym stole w kuchni, przy którym zjadł niezliczoną liczbę posiłków, wypił morze kawy, podjął wiele ważnych decyzji, lecz to swojskie otoczenie nie przynosiło mu pocieszenia. A winna temu była oczywiście Honey! To jej obecność wytrącała go z równowagi. Mieszkańcy miasteczka od razu ją zaakceptowali i polubili, natomiast on, zamiast skakać do góry z radości, że pacjenci są szczęśliwi, nie mógł spać po nocach. Myślał o Honey, o jej włosach, strojach, świetnej figurze, lekko cynamonowym zapachu...

Zamknął oczy i ścisnął nasadę nosa. Spodziewał się, że dziś Honey będzie go zachęcała do rozmowy o rodzicach, chociaż od tamtego wtorkowego poranka, kiedy wzrokiem pieściła jego ciało, nie wróciła do tego tematu. Czy w tych okolicznościach można się dziwić, że nie mógł spać?

Przy Amelii nigdy nie czuł takiej burzy hormonów, a przecież zamierzał się z nią ożenić! Dlaczego nie może przestać myśleć o kobiecie, która jest dla niego nieodpowiednia? Czy to coś znaczy? A na dodatek pomogła mu dojść do ładu z Hamiltonem i zrobiła relaksujący masaż.

Dopiero później się zorientował, że wykorzystwała znajomość akupunktury i zastanawiał się, czy nie zbyt pochopnie zakazał jej stosowania leków i metod alternatywnych w przychodni. Powinien również pozwolić jej ubierać się do pracy, jak jej wygodnie. Zauważył, że natychmiast po powrocie do domu się przebierała.

W przychodni nie powinny obowiązywać żadne nakazy i zakazy. Marzeniem rodziców było stworzenie ośrodka, w którym lekarze i pacjenci wspólnie poszukują najlepszej metody leczenia. Jeśli więc naturalne leki stosowane przez Honey działają, to dlaczego chorzy mieliby ich nie spróbować? Pani Etherington pomogły.

Tak czy owak Honey wprowadziła niezły zamęt w jego ustabilizowane życie.

– Cześć! – Honey dwukrotnie zastukała do kuchennych drzwi, zanim weszła. Edward zerwał się z miejsca, niemal przewracając krzesło, i włożył ręce do kieszeni dżinsów. – Cześć! – powtórzyła. – Gotowy?

Przyjrzał się jej strojowi, dżinsom, bluzie z długimi rękawami, grubemu swetrowi zawiązanemu w pasie, turystycznym butom. Z wyjątkiem tamtego poranka, kiedy zobaczył ją w kolorowej piżamie, zawsze ubierała się w spódnice lub sukienki. Musiał przyznać, że w spodniach wygląda fantastycznie. Był pewien, że nawet gdyby włożyła na siebie worek, wyglądałaby rewelacyjnie.

– Domyślam się, że powinienem zabrać ciepły sweter.

Honey wzruszyła ramionami.

– Zależy, jak znosisz zimno. Ja większość życia spędziłam w tropikach, więc nie jestem przyzwyczajona do niskich temperatur.

– Tutaj rzeczywiście bywa bardzo zimno – odrzekł, wyjmując sweter z szafy obok drzwi, w której trzymali kurtki, kalosze i peleryny.

– Wiem. Dla mnie to całkiem nowe doświadczenie. Już się nie mogę doczekać.

Oczy jej aż błyszczały z podniecenia. Edward ze zdziwieniem stwierdził, że były zielone jak morze w czasie sztormu.

– Ojej – wyrwało mu się. – Wyglądasz jakoś inaczej.

– Ale podobam ci się czy nie?

– Twoje oczy są takie intensywnie zielone...

Honey wybuchnęła śmiechem.

– Czyli ci się podobam.

Podeszła bliżej. Ucieszyła się, że się nie cofnął. Sprawiało jej przyjemność, kiedy patrzył na nią, jakby była najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widział. Pragnęła objąć go za szyję i przywrzeć ustami do jego warg, lecz wiedziała, że mężczyzny takiego jak Edward nie należy popędzać. Po kilku rozmowach z nim stało się dla niej jasne, że potrzebuje czasu dla siebie, by dojść do ładu z wieloma nurtującymi go problemami.

– Zieleń działa uspokajająco – dodała, odwracając wzrok. Muszę narzucić sobie samodyscyplinę, pomyślała. Ten dzień nie jest dla mnie, tylko dla niego. – Gotowy?

– Do czego?

– Do zabawy. Bierzemy mój samochód, ale prowadzisz ty.

– Dokąd?

– Dowiesz się we właściwym czasie.

Honey obserwowała, jak Edward prowadzi jej samochód dobrze znanymi sobie drogami.

– Dlaczego bierzemy twój samochód? – zapytał, kiedy wręczała mu kluczyki.

– Bo muszę zobaczyć, jak się sprawdza na górskich drogach, a

ponieważ ty często nimi jeździsz, będziesz prowadził. Logiczne, nie?

Wstrzymała oddech, czekając na decyzję Edwarda. Mógł przecież uprzeć się, że pojedą jego autem, mógł chcieć postawić na swoim, zignorować przygotowany przez nią program dnia i narzucić jej swoje widzimisie, tak jak to robił Kennedy.

– Zgoda. – Godzinę później stali przy dolnej stacji wyciągu krzesełkowego. Patrząc w górę, Edward stwierdził: – Zagadka się wyjaśniła. Wchodzimy na Górę Kościuszki.

Honey kiwnęła głową.

– Dzień jest ładny, poza tym zawsze chciałam wspiąć się na najwyższy szczyt Australii.

– Czyli wycieczka jest bardziej dla ciebie niż dla mnie?

– Dlaczego tylko ty masz mieć frajdę?

Podala bilety pracownikowi obsługi i usadowiła się na kanapie wyciągu. Edward zajął miejsce obok niej, opuścił barierkę zabezpieczającą i ruszyli. W miarę, jak się wznosili, powietrze robiło się coraz ostrzejsze.

– Super! – cieszyła się Honey.

Jej entuzjazm był zaraźliwy.

– Zachowujesz się jak dziecko w Boże Narodzenie – zażartował.

– Ile razy tutaj byłeś?

– Wyciągiem narciarskim wjeżdżałem nie zliczę, ile razy, ale pieszo zrobiłem trasę z Ramshead Range na Górę Kościuszki tylko dwukrotnie.

Honey uniosła brwi.

– A ja myślałam, że będziesz doświadczonym przewodnikiem!

Edward wzruszył ramionami.

– Ojciec przywiózł mnie tutaj tydzień po moich dwunastych urodzinach. Weszliśmy na górę, zrobiliśmy zdjęcia, potem na jednym z

kempingów rozbiliśmy namiot na noc. Rano obudziliśmy się zasypani śniegiem. To było niewiarygodne. Nasza wyprawa zapoczątkowała rodzinną tradycję. Kiedy któryś z braci kończył dwanaście lat, tata organizował dla niego wypad w góry.

– A co było, kiedy bliźniacy skończyli dwanaście lat? Zabrał ich na wspólną wyprawę?

– Nie, każdego osobno.

– Wasz tata był wyjątkowy. – Honey poczuła ukłucie zazdrości. – Ja na dwunaste urodziny dostałam kartkę, z której wynikało, że podarowałam kurczaka jakiejś wiosce w Afryce. Nie, nie ma w tym nic złego – dodała pospiesznie – im potrzebne były kurczaki bardziej niż mnie jakiś prezent, ale dla dwunastolatki...

– Był to zawód – dokończył Edward. – Tak?

– Owszem. Mniejsza o to. Opowiedz mi coś więcej o tych waszych wyprawach.

– Benedict przeżył tę przygodę ostatni. – Edward zamilkł, starając się zapanować nad wzruszeniem. – Następnej zimy zeszła lawina. Rodzice zginęli, a moje życie uległo radykalnej zmianie.

Honey pragnęła objąć go i przytulić, uczynić wszystko, co w jej mocy, by uleczyć ból wyraźnie brzmiący w jego głosie. Wokół panowała majestatyczna cisza, tylko z oddali dochodził równomierny szum silników napędzających wyciąg.

– Byli w osadzie na przełęczy Charlotte – mówił dalej. – Zostali wezwani do chorego. – Pokręcił głową. – Lawina ruszyła bez ostrzeżenia, zabierając czterdzieści trzy ofiary. BJ kierował akcją ratunkową, a Peter, wówczas dwunastoletni, był najmłodszym członkiem ekipy. To była jego pierwsza tak poważna akcja. – Honey wyciągnęła rękę i nakryła dłoń

Edwarda. Domyślała się, że nieczęsto rozmawia o śmierci rodziców. Edward spojrzął na nią oczami pełnymi smutku. – Biedny Pete. Był za młody na takie widoki.

Honey kiwnęła głową, bliska łez.

– Peter wyznał mi kiedyś, że tamtego dnia nagle wydorósł i zrozumiał, co chce w życiu robić. I zobacz, został strażnikiem Parku Narodowego.

Edward wciągnął potężny haust powietrza. Nie mógł uwierzyć, że opowiada Honey o tragedii, jaka spotkała ich rodzinę. Amelia przysłała kondolencje, podczas pogrzebu stała u jego boku, ale oczekiwała, że później bez żadnych zmian będzie realizował swoje wcześniejsze plany. Nie spodziewała się, że weźmie na siebie odpowiedzialność za cały ten bagaż, jak nazwała jego młodsze rodzeństwo.

Edward widział, że Honey walczy ze łzami. Chociaż znała całą tę historię od Petera, wzruszyła się, słysząc jego słowa. Wzięła go za rękę, okazała serce, starała się go podnieść na duchu. Właśnie tego potrzebował.

– Pete już taki jest. Dla niego szklanka zawsze jest do połowy pełna. Dla ciebie też. Nic dziwnego, że zostaliście przyjaciółmi.

– Przecież ty też tak myślisz.

– Nie – zaprotestował. – Ja jestem pesymistą. Jestem stary, skostniały, przyzwyczajony do rutyny.

– Masz dopiero trzydzieści dwa lata! – oburzyła się Honey. – Daleko ci do starości, a jeśli jesteś taki skostniały, to dlaczego jedziesz wyciągiem i zaraz zaczniesz wspinać się na najwyższy szczyt w kraju?

– Bo ty mnie do tego zmuszasz?

Honey przewróciła oczami.

– Nie. Bo jesteś odważny.

Edward wybuchnął śmiechem.

– Mylisz się, Honey. Nie jestem odważny.

– Jesteś. Wzięłeś na siebie opiekę nad braćmi, dla rodziny, przyjaciół, dla całej tutejszej społeczności zawsze byłeś oparciem i nie uważasz, że jesteś śmiały? Z braćmi dzieliliś bezcenne doświadczenia. Założę się, że w waszym życiu było więcej dobrych chwil niż złych. – Ponownie uścisnęła jego rękę. – I założę się, że trzy lata po śmierci rodziców to ty zabrałeś dwunastoletniego Hamiltona na wyprawę w góry. Mam rację?

– Pete ci powiedział, tak?

Honey pokręciła głową i przełknęła łzy.

– Nie. – Kiedy mówiła, wydechane powietrze zamieniało się w parę. – Odniosłeś olbrzymi sukces, ale nie trąbisz o tym na wszystkie strony świata. Może jednak zbyt wiele dajesz z siebie innym? Jak często się zastanawiasz nad tym, czego chciałbyś od życia dla siebie? Tkwisz w codziennej rutynie, praca, dom, praca, dom. W takim kieracie łatwo jest usunąć z pola widzenia własne potrzeby i przestać poświęcać im uwagę. Jakie są te myśli, które zepchnąłeś w najgłębsze zakamarki umysłu? Musisz wydobyć je na wierzch, bo inaczej zaczną zatruwać ci życie.

– Mówisz jak gdyby z doświadczenia – mruknął, nie mogąc uwierzyć, jak trafne są obserwacje Honey.

– Tak. To dlatego studiowałam psychologię. Chciałam spróbować zrozumieć sposób myślenia moich rodziców i motywy ich postępowania. Kiedy matka była dobrze po czterdziestce, zaszła w ciążę. Zawsze trudno przechodziła ciążę i mawiała, że to cud, że urodziła mnie i Woody'ego, a mimo to nie zgodziła się na badania prenatalne ani na wizytę u ginekologa czy chociaż u położnej. Mówiła, że zda się na naturę i że wszystko będzie dobrze.

Honey urwała i potrząsnęła głową.

– Nie było. Gdyby zrobiła punkcję owodni, dowiedziałaby się, że dziecko ma wrodzoną wadę serca. W trzydziestym siódmym tygodniu wywołano by poród, przeprowadzono operację i moja siostrą by żyła. A tak zmarła godzinę po urodzeniu.

– Ile wtedy miałaś lat?

– Prawie osiemnaście. Nie mogłam uwierzyć, że rodzice mają takie ciasne horyzonty. Rzeczywistość nie składa się z przeciwieństw: czarny biały, dobry zły, tradycyjny lub alternatywny styl życia. Wiedziałam, że jeśli zostanę z rodzicami, ta trucizna opanuje mój umysł. W świecie musi istnieć harmonia i równowaga. Więc kiedy skończyłam osiemnaście lat, zamieszkałam z dziadkami i stopniowo zaczęłam zauważać drobne rzeczy, które czynią życie tak wspaniałym. Pomaganie dziadkowi w restaurowaniu starych samochodów, wyprawy z babcią po zakupy, wałęsanie się z bratem po mieście, chodzenie do kina, siedzenie na plaży o zachodzie słońca.

– Wirowanie z rozpostartymi ramionami – dodał Edward, pamiętając, jak pięknie wyglądała, gdy ją po raz pierwszy zobaczył.

– Tak. To wszystko są doznania, dzięki którym chce się żyć. Jestem pewna, że tobie przez lata nazbierało się mnóstwo podobnych wspomnień szczęśliwych chwil spędzonych razem z braćmi.

Edward przytaknął ruchem głowy. Przypomniwał sobie, jak się bawili w zapasy i tarzali po podłodze, albo jak któregoś dnia wrócił późno do domu po nagłym wezwaniu do chorego i jedenastoletni Hamilton czekał na niego z kolacją, grzankami i fasolą w sosie pomidorowym z puszki. Jeśli takie chwile są w życiu cenne, to zebrał bogatą kolekcję.

– Owszem.

Honey puściła jego rękę, ponieważ dojeżdżali na szczyt. Pracownik

obsługi pomógł im bezpiecznie zsiąść. Przeszli kawałek, minęli budynek restauracji i zatrzymali się przy drogowskazie ze strzałkami pokazującymi szlaki turystyczne.

– Ale tu rześko – stwierdziła Honey. Wyciągnęła z plecaka czapkę i ciepłe rękawiczki. – Proszę. Znalazłam je w szafie w wozowni. Nie chciałam zdradzać, dokąd się wybieramy, ale zabrałam je dla ciebie.

Edward nałożył czapkę i rękawiczki.

– Bałaś się, że nie zechcę przyjechać? – Wyciągnął rękę po plecak. – Daj, poniosę...

Honey nie skorzystała z oferty, założyła plecak i zarządziła:

– Ruszamy. Nie mogę się doczekać, kiedy stanę na szczycie Australii.

– Ruszamy. Marzec jest podobno najlepszym miesiącem na spacery tymi trasami, ale pogoda lubi płatać figle. Miejmy nadzieję, że dzisiaj obędzie się bez przykrych niespodzianek.

Kamienna ścieżka prowadziła do metalowego mostka nad szemrzącym strumieniem i dalej przez łąki, na których zaczynały rozkwitać polne kwiaty. W niewielkich dolinach, gdzie nie docierało słońce, leżały łachy śniegu.

Honey wyjęła aparat i bez przerwy pstrykała zdjęcia.

– Ach, jak cudownie! – wykrzyknęła, kiedy dotarli do punktu widokowego.

– Daj, zrobię ci zdjęcie – zaproponował Edward.

Honey natychmiast oddała mu aparat i zaczęła przybierać rozmaite zabawne pozy.

– A teraz nasze wspólne – oświadczyła i mocno objęła go ramieniem w pasie. Z wrażenia Edward omal nie upuścił aparatu. – Dla uczczenia wycieczki, która tak obiecująco się zapowiada.

– Nie, nie – wzbraniał się. – Będę fotografował tylko ciebie.

– Nie bądź śmieszny. Wyprostuj rękę z aparatem i zrób pstryk! – Edward wykonał polecenie. – Widzisz? Nie ma się czego bać.

Ruszyli dalej, ostrożnie stąpając po oprawionej w ramy metalowej siatce, którą w trosce o ochronę górskiej przyrody zamontowano kilkanaście centymetrów nad gruntem. Edward musiał przyznać, że dużo się tutaj zmieniło, odkąd szedł tą trasą z najmłodszym bratem. Tamta wyprawa była dla niego trudna z powodu wspomnień, Hamilton jednak nie zdawał sobie z tego sprawy i był ogromnie podniecony. Jego radość była dla Edwarda nagrodą za wszystkie wysiłki.

Kiedy w końcu dotarli na szczyt, stanęli i podziwiali panoramę.

– Dokonaliśmy tego! – ucieszyła się Honey, rozłożyła ramiona i zaczęła kręcić się w kółko. Edward szybko chwycił aparat. Kolorowa czapka, szalik i rękawiczki fantastycznie wyglądały na tle szarych granitowych skał i błękitnego nieba. Honey zatrzymała się i wybuchnęła śmiechem. Policzki miała zaróżowione od marszu, oczy świeciły się z radosnego podniecenia. – Czas na piknik!

Ściągnęła rękawiczki i otworzyła plecak. Pięć minut później Edward siedział na kocu, pijąc kawę z termosu i jedząc kanapkę.

– Gdyby dzisiaj rano ktoś mnie zapytał, gdzie będę jadł lunch, nie miałbym pojęcia, że na najwyższym szczycie w Australii.

– I o to chodziło – odparła Honey. – Wiesz, że tutaj możesz wykrzyczeć z siebie wszystko, co zechcesz?

– Wykrzyczeć?

– Tak. Możesz bzikować, ile dusza zapragnie. – Edward ze zdziwienia aż uniósł brwi. – Możesz wrzeszczeć, co ci ślina na język przyniesie. Kompletnie bez sensu. Zobacz... – Honey wzięła głęboki oddech, zwinęła dłonie w trąbkę i przyłożyła do ust. – Uwaga, czas

wyprowadzić ryby na spacer i wydoić myszy! Hej ho!

Edward roześmiał się. Imponował mu jej kompletny brak zahamowań i zrozumiał, że to właśnie ta cecha go w niej pociąga. Honey wstała, znowu zaczerpnęła haust powietrza i zawołała:

– Tutaj czuję się skomformatowana.

– Co takiego?

Dokończył kanapkę i wstał.

– Skompletowana i sformatowana – odparła już normalnym tonem.

– To znaczy, że niczego mi nie brakuje.

– Wymyśliłaś to na poczekaniu.

– Oczywiście. I o to chodzi. Spróbuj.

– Jesteś nieźle stuknięta – mruknął.

– Jasne. Twoja kolej. Weź głęboki oddech i krzycz.

– Nie.

– Krzycz. Poczujesz się skomformatowany.

– Nie muszę.

Schylił się i zaczął pakować plecak.

– Edwardzie! – Honey pociągnęła go za ramię i zmusiła do wyprostowania się. Była pewna, że się opiera, bo nie przywykł do takich niekonwencjonalnych zachowań. Kennedy zawsze protestował, kiedy proponowała mu zrobienie czegoś odrobinę bardziej zwariowanego, i kończyło się na tym, że próbował tłamsić jej osobowość. To między innymi z tego powodu chciała na samym początku znajomości pokazać Edwardowi, jaka jest. Chciała też, by się odblokował i poczuł prawdziwie wolny. — Krzyknij coś. To przecież zabawa, w której chodzi o to, żeby zrobić coś, czego nikt się po nas nie spodziewa. Pozwolić sobie na pełny odlot.

Edward spojrział na nią. W ciągu ostatniego tygodnia zdążył się

przekonać, że jest bardzo stanowczą i zdecydowaną kobietą.

– Dobrze.

Wystawił twarz do wiatru. Poczuł na skórze pierwsze kropelki nadciągającej mgły.

– Rozłóż ramiona – zachęcała Honey. Edward posłusznie wykonał polecenie. – Nie zastanawiaj się – instruowała. – Wywrzeszcz pierwsze, co ci przyjdzie do głowy.

Edward zamknął oczy, wziął głęboki oddech.

– Stoliki do kawy nie potrafią śpiewać karaoke!!!

– krzyknął na całe gardło.

Honey była uszczęśliwiona. Dreszczyk podniecenia przebiegł jej po skórze.

– Znakomicie. Jeszcze raz.

Edward uśmiechnął się, szerzej rozpostarł ramiona.

– Orzechy kokosowe dobrze wyglądają pomalowane czerwonym lakierem do paznokci!!!

Nie mógł uwierzyć, że może czuć się tak wolny, i swobodny. Przestał się przejmować tym, co inni? pomyślał, i od razu zrobiło mu się lekko na duszy. Był wdzięczny Honey za to, że go tu przyprowadziła. Gdyby mu powiedziała, dokąd zamierza go zawieźć, pewnie by się wzbraniał ze względu na wspomnienia związane z tą górą. Teraz jednak nabrał przekonania, że: gdyby ojciec żył, gdyby towarzyszył im w tej wyprawie, on również wystawiłby twarz do wiatru i wrzeszczał największe bzdury, jakie można sobie wyobrazić.

– Świetnie. Właśnie o to chodzi.

Edward krzyknął jeszcze raz.

– Od krzyczenia kręci mi się w głowie!

– Nie, nie – zaprotestowała Honey – to było z sensem. Ale i tak przyznam ci punkt, bo to prawda. – Porywisty wiatr zaczął się nasilać, nadciągała mgła. Honey rozpostarła ramiona i krzyknęła: – Uwielbiam przebywać w chmurach! – Odwróciła się do Edwarda. – I cieszę się, że mogłam tu być z tobą. Dziękuję za zaufanie, Eddie.

Edward kiwnął głową. Oczu od niej nie mógł oderwać.

– Ciągłe mówisz do mnie Eddie – zauważył.

Uwielbiała jego głos pełen głębokich tonów, sugerujących tłumione pożądanie.

– Powiedz, żebym przestała, a już nigdy nie użyję tego zdrobnienia.

Zamiast odpowiedzi, Edward chwycił końce szalika Honey i przyciągnął ją do siebie. W tej chwili pragnął tylko jednego, poczuć dotyk jej ust. Cały tydzień myślał o jej cudownie wykrojonych wargach. Każda chwila spędzona z nią przyprawiała go o zawrót głowy. Czuł, że między Honey i nim istnieje wzajemna fascynacja, a walka z nią nie ma sensu.

– Dlaczego jesteś... – zaczął i urwał. Ich oddechy mieszały się. – Jesteś taka piękna. Nie rozumiem, jak to się stało, że wciąż jesteś singielką.

Honey zawahała się. W jej oczach na ułamek sekundy pojawił się smutek. Aha, pomyślał Edward, był ktoś, kto ją zranił. Natychmiast obudził się w nim instynkt opiekuńczy. Zapragnął otoczyć ją ramionami i przytrzymać w objęciach na zawsze, jednak rozum podpowiadał mu, żeby tego nie robił.

– Nie trafiłam na właściwego mężczyznę. A ty?

– Nie trafiłem na właściwą kobietę.

– Taki niezwykły mężczyzna jak ty?

– Niezwykły mężczyzna, który po śmierci rodziców przejął opiekę nad młodszym rodzeństwem – przypomniał.

Nie puszczał jej szalika, chcąc ją przytrzymać w miejscu.

– Aha – mruknęła. Cieszyła się, że chce, żeby była tak blisko niego.

– Byliście zaręczeni?

– Rozmawialiśmy o ślubie.

– Rola macochy ją przerażała?

– Tak. Ważniejsza okazała się dla niej kariera zawodowa.

– Była głupia, że cię rzuciła.

Honey objęła Edwarda w pasie. W jego wzroku dostrzegła pożądanie. Pocałuje mnie, pomyślała i mimowolnie koniuszkiem języka zwilżyła wargi. Oparła mu dłonie na biodrach, wspięła się na palce, odchyliła głowę.

I właśnie kiedy jej pragnienie już miało się spełnić, lunęło jak z cebra. Oskoczyli od siebie, rzucili się do zbierania resztek pikniku i dosłownie w ostatniej chwili złapali koc, który porwała wichura. Honey wyciągnęła dwie peleryny przeciwdeszczowe, Edward założył plecak. Tym razem Honey nie protestowała.

– Wracamy, Możliwe, że trochę niżej pogoda jest lepsza! – krzyknął Edward do ucha Honey i wziął ją za rękę.

Chętnie pozwoliła mu odgrywać rolę silnego bohatera. W końcu lepiej od niej był obyty z górami i taką pogodą. Szli, nie zatrzymując się. W niektórych dolinkach widoczność spadała do pięciu metrów. Edward nie puszczał ręki Honey.

– Powoli, ale do przodu, to najlepsza metoda.

– Nie musisz zabawiać mnie rozmową, żeby mnie uspokoić – zachnęła się Honey. – Uwielbiam spacerować w deszczu na tej wysokości. Znajdujemy się dosłownie w chmurach. I nie mam zastrzeżeń do tempa. – Ton, jakim wypowiedziała ostatnie słowa, świadczył, że nadała im podwójne znaczenie. Edward jednak udał, że tego nie zauważył.

– Nawet przemoczona do nitki?

Honey roześmiała się.

– Szczególnie wtedy.

– Jesteś zupełnie inna od znanych mi kobiet.

– Tak? – Miała nadzieję, że to nie wada.

– Uhm.

Cały czas trzymali się za ręce, ostrożnie stawiając stopy na mokrej i śliskiej metalowej kracie. Na szczęście widoczność się poprawiła.

– Jaka tu cisza i spokój – odezwała się Honey. – Przerazająca i podniecająca. W sumie świetnie się bawię – stwierdziła. Edward przez rękawiczkę czuł energię płynącą z jej dłoni. – Spaceruję w chmurach. Jeszcze jeden punkt do odfajkowania z kalendarzowej listy.

– Jakiej listy?

– No wiesz, z listy rzeczy, które chcesz zrobić, zanim kopniesz w kalendarz.

– Wiem, że ludzie układają takie listy, ale nie spodziewałem się, że ktoś taki jak ty też ją spisał.

Honey rzuciła mu szybkie spojrzenie.

– Ktoś taki jak ja?

Edward wyłowił przekorną nutę w jej głosie.

– Chciałem powiedzieć, że w pełni korzystasz z każdej sekundy życia.

– Staram się. Nie zawsze jednak mi się to udaje...

Widoczność znowu zmaląła, zerwał się porywisty wiatr. Kiedy dotarli do doliny, gdzie spotykają się szlaki na Górę Kościuszki i Rams Head, Edward przystanął. Honey już miała zapytać, dlaczego to zrobił, lecz on przyciągnął ją do siebie i pocałował. Pocałunek był długi i namiętny.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mocniej objął Honey, zły, że mają na sobie peleryny, rękawiczki i czapki. Pragnął wpleść palce w jej jedwabiste włosy, skubnąć wargami piękną szyję, którą kilkakrotnie w ciągu tygodnia udało mu się przelotnie zobaczyć. Pragnął poczuć ramiona Honey wokół siebie, pieścić ją i rozkoszować się jej bliskością. Rozpierała go radość. Po raz pierwszy w życiu zrobił coś spontanicznie. Chciał pocałować Honey, to ją pocałował.

– Och, jak miło – szepnęła z ustami tuż przy jego ustach. – Kto by pomyślał, że zwykły dotyk twoich warg będzie doznaniem tak niewiarygodnie... – zawahała się – dynamicznym?

Edward zamknął oczy i znowu ją pocałował. Pragnął zapamiętać tę chwilę na zawsze. Czuł, że nagroda za lata wyrzeczeń i tłamszenia w sobie pragnień jest bardzo blisko, że jego życie już niedługo znowu zacznie nabierać sensu.

A Honey? Czy ona pasuje do tego nowego świata wolności, którego szukał? Czy jest tylko strażniczką, która otwiera bramę i wskazuje drogę? Czy na tej drodze będzie miejsce dla niej, aby szła obok niego?

W głowie aż mu huczało od pytań. Wiatr zmienił kierunek, deszcz zacinał coraz mocniej.

– Z chęcią całowałbym każdy centymetr twojej pięknej twarzy, ale... obawiam się, że nie czas na to.

– Ani miejsce – dodała.

– Chodźmy gdzieś, gdzie jest sucho. – Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą.

Pocałunek wprowadził Honey w euforię. Edward nie robił żadnych

podchodów, nagle ni stąd, ni zowąd przyciągnął ją do siebie i pocałował. Przywiozła go tu z nadzieją, że się odpreży, że pomyśli o sobie, że będzie mógł robić to, co zechce. Uśmiechnęła się do siebie. Chciał ją pocałować, to pocałował.

– Jeszcze kilometr i dotrzemy do restauracji – odezwał się Edward po pewnym czasie. Wiatr znowu osłabł, deszcz prawie przestał padać, widoczność się poprawiła. – Wypogadza się. Chcesz zrobić więcej zdjęć? – zapytał.

– Nie. Wszystko rejestruję w pamięci. Pamięć nie jest tak zawodna jak zdjęcia. Zdjęcia nie utrwały smagania wiatrem po twarzy, strug deszczu, podniecenia związanego z przebywaniem na tej wysokości, widoku kłębiących się chmur, które za chwilę spowiją nas niczym wata i... i smaku twoich ust. – Wspięła się na palce i musnęła wargami jego wargi. – Dzięki, że jesteś tu ze mną.

Usta Edwarda wciąż drżały od pocałunku, gdy mówił:

– Przy tobie dostaję zawrotu głowy i tracę równowagę. To całkiem nowe i podniecające doświadczenie i wierz mi, że bardzo mi się podoba, ale tempo... – nie dokończył, bo nagle przeraźliwy kobiecy krzyk rozdarł powietrze.

Oboje jednocześnie odwrócili głowy.

– Co to było? – zapytała Honey.

Zeszli z metalowej siatki i ostrożnie stąpając po dywanie z górskich traw i ziół, zaczęli iść w kierunku, skąd wyraźnie dobiegało wołanie o pomoc.

– Za tamtą skałą – wolną ręką wskazał Edward.

– Już idziemy! – odkrzyknęła Honey.

– Masz w plecaku apteczkę?

– Tylko bardzo małą. Plaster, bandaż, środek dezynfekujący, chusta lekarska, gaziki. Aha, i paracetamol.

– Zostało trochę wody w twojej butelce?

– Mniej więcej połowa.

– Mój syn jest ranny! – zawołała kobieta na ich widok.

– Czy jest przytomny? – zapytała Honey.

Edward puścił jej rękę i oboje przykucnęli przy leżącym na ziemi, około piętnastoletnim chłopcu. Honey przypomniała sobie, że w drodze na górę minęli rodzinę z trojgiem dzieci. Nastolatek był jednym z nich.

– Nie. To znaczy nie wiem. Leonardzie, Leonardzie! Odezwij się. Powiedz coś do mnie. – Głos matki nabierał histerycznego brzmienia.

– Jesteśmy lekarzami – odezwała się Honey. – Ja mam na imię Honey, a to jest Edward.

– Lekarzami! – Kobieta przycisnęła dłonie do piersi. – Dziękuję, że się zatrzymaliście.

Edward przystąpił do badania nieprzytomnego nastolatka, a tymczasem Honey zapytała:

– Jak pani ma na imię?

– Penny. Nic mu nie będzie? Robił zdjęcia i się pośliznął. Fotografia to jego pasja. Uzbierał sobie na ten aparat – spojrzała na rozbity aparat fotograficzny leżący na kamieniach – a teraz jest do niczego. – Za –
łkała.

Honey położyła jej ręce na ramionach.

– Wszystko będzie dobrze. Zajmiemy się Leonardem. Pani może mu pomóc, zachowując spokój.

– Honey! Jesteś mi potrzebna – zawołał Edward.

Zdjął rękawiczki i wyciągnął z plecaka apteczkę.

Przestało padać, lecz Honey była pewna, że zaraz znowu zacznie. Jednej rzeczy zdążyła się nauczyć podczas tygodnia spędzonego w Oodnaminaby: jeśli pogoda jej się nie podoba, nie szkodzi. Za kwadrans na pewno się zmieni.

– Co mam robić? – zapytała.

Przyklękła z drugiej strony Leonarda.

– Puls w arterii szyjnej mocno wyczuwalny – relacjonował Edward.
– To dobry znak, świadczy, że nie doszło do krwotoku wewnętrznego. Rana z prawej strony czaszki tuż nad tętnicą skroniową, chyba dwu – centymetrowa – ciągnął, a Honey dopiero teraz zobaczyła, że palce ma umazane krwią. – Nie chciałbym go ruszać, aby to sprawdzić. Prawa noga dziwnie skręcona. Możliwe złamanie panewki stawu biodrowego albo kości udowej, albo to i to. Puls w przegubie przerywany, niewykluczone że na skutek złamania w okolicy łokcia. Prawdopodobnie chłopak, upadając, podparł się ręką.

– Boże – wyrwało się Penny. – Czy on bardzo cierpi?

Edward przeniósł wzrok na kobietę.

– Jest nieprzytomny, ale oddycha prawidłowo. Drogi oddechowe są drożne i kiedy uniosłem mu powieki, stwierdziłem, że źrenice są równej wielkości i reagują na światło.

– To dobrze?

– To znaczy, że niebezpieczeństwo, że syn doznał urazu mózgu, jest minimalne.

– Urazu mózgu?

Penny łzy napłynęły do oczu. Honey znowu położyła jej ręce na ramionach.

– Proszę na mnie spojrzeć, Penny – przemówiła łagodnym, lecz

rzeczowym tonem, a kiedy kobieta w końcu posłuchała, ciągnęła: – Gdzie reszta rodziny? Gdzie pani mąż? Wie o wypadku? Sprowadzi pomoc?

Honey domyślała się, że poszli przodem.

– Nie! Mąż nie chciał, żebyśmy schodzili ze szlaku, ale z kolei Leonard uparł się robić zdjęcia. Należy do szkolnego koła fotograficznego. Jest bardzo zdolny, lecz mąż tego nie rozumie. Ciągłe się kłóć. Powiedziałam, żeby z młodszymi dziećmi szli dalej, a ja znajdę Leonarda i spotkamy się przy wyciągu. Leonard stał na skale, robił zdjęcia chmur. Błagałam, żeby zszedł, żeby się pospieszył, bo padało coraz mocniej, i wtedy – głos jej się załamał – wtedy zeskoczył. Jak Howard się dowie, będzie wściekły...

– Ma pani telefon?

– Tak. Całkiem o nim zapomniałam. Głupio z mojej strony, nie?

– Wcale nie głupio – zapewniła ją Honey. – Była pani skoncentrowana na Leonardzie:

– Na dachu restauracji jest maszt, a my nie znajdujemy się zbyt daleko – wtrącił Edward – więc zasięg powinien być dobry i uda się wezwać pomoc.

– Tak, tak. Już dzwonię do Howarda.

Penny trochę się uspokoiła i zaczęła szukać komórki.

– Najpierw proszę zadzwonić do górskiego pogotowia. – Honey podała jej numer. – Niech przyślą ratowników z noszami. Proszę powiedzieć, że jesteśmy w odległości około kilometra od restauracji.

Tymczasem Edward skończył opatrywać Leopardowi drobniejsze skaleczenia i zaczął bandażować prawą rękę. Honey przyklękła, by mu pomóc.

– Puls jest teraz lepiej wyczuwalny – poinformował. – W miejsce

rany z tyłu głowy podłożyłem jeden z twoich bandaży z opatrunkiem, żeby stworzyć ucisk i zredukować krwawienie. Jeśli chodzi o nogę, nie mam pojęcia, jak moglibyśmy ją unieruchomić.

Honey rozejrzała się dookoła.

– Żadnych gałęzi, same kamienie. Znajdujemy się powyżej linii lasu...

– W myśli szybko zrobiła przegląd zawartości plecaka. – Mam dwie książki, małe bo małe, ale lepsze to niż nic.

– Zabrałaś książki na naszą randkę?

– No wiesz, to nie jest randka, Eddie! Zapewniam cię, że kiedy umówimy się na randkę, będziesz o tym wiedział.

Edward zerknął na nią i widząc jej oburzenie, mimowolnie się uśmiechnął. Honey coraz bardziej mu się podobała. Potrafiła myśleć trzeźwo i logicznie, była zaradna, szukała niekonwencjonalnych rozwiązań. Od rozstania z Amelią nawet nie próbował umawiać się z kobietami. Na głowie miał wychowywanie Benedicta i Hamiltona, utrzymanie przychodni, płacenie za studia Barta, i na randki nie zostawało mu czasu.

Teraz jednak sytuacja się zmieniła. Benedict studiował medycynę, Hamilton kończył szkołę średnią. I oto pojawiła się Honey, najbardziej ekstrawagancka, dowcipna i zmysłowa kobieta, jaką kiedykolwiek spotkał. Była tak różna od Amelii, tak nie przystawała do typu kobiety, jaką myślał, że poślubi, że zrobiła na nim piorunujące wrażenie.

Był pewien, że pomagając mu uwolnić się od kieratu, chce mu pokazać, jak barwne może być życie. Patrzenie na świat oczami Honey dawało uczucie swobody i było po prostu bardzo zabawne. Całowanie jej również.

Z pomocą Honey, wykorzystując jej przewodniki po górach, udało mu się unieruchomić nogę Leonarda.

– Teraz pozostaje nam tylko czekać na ratowników – stwierdził.
– Jak długo zajmie im dotarcie do nas?
– Około godziny. – Kocem, na którym siedzieli, jedząc kanapki, nakrył chłopaka. – Jest przemoczony. Nie możemy dopuścić do wychłodzenia organizmu.

– Racja. Owiniemy mu szyję moim szalikiem. Będzie również pełnił funkcję kołnierza ortopedycznego. Szkoda, że nie zabrałam jakiegoś czasopisma...

Edward obrzucił ją zdumionym spojrzeniem.

– Najpierw książki, teraz czasopisma. Czyżbyś przewidywała, że będziesz się nudziła w moim towarzystwie?

– Zdarzyło ci się kiedyś, żeby kobieta, z którą się umówiłeś, wolała książkę od rozmowy z tobą?

– Jak zgadłaś? – zdziwił się. – Na swoją obronę mogę powiedzieć, że miałem wtedy dziewiętnaście lat.

Honey pokręciła głową.

– Nie szkodzi. Nikogo nie powinno się traktować w **taki** sposób. To musiała być idiotka. Kiedy my się wybierzemy na naszą pierwszą randkę, obiecuję, że poświęcę ci całą uwagę.

– Każdemu poświęcasz całą uwagę. Pacjentom, Ginny, Bertowi z warsztatu samochodowego albo Connie z marketu.

– Śledziłeś mnie?

– Ludzie mi mówili. Zrobiłaś wrażenie na całym miasteczku.

– Zazwyczaj robię wrażenie na ludziach – odparowała, lecz widać było, że jest zadowolona. – Pytanie tylko, czy dobre.

– Mogę cię zapewnić, że wyjątkowo dobre. – Przyjrzał się jej bacznie. – Muszę powiedzieć, że popełniłem błąd, prosząc cię, żebyś w

pracy ubierała się bardziej oficjalnie. Powinnaś czuć się swobodnie, kiedy przyjmujesz pacjentów. Poza tym we wszystkim, co na siebie włożysz, wyglądasz ładnie.

Honey uniosła wysoko brwi.

– Koniec z garsonkami?

– Decyzja należy do ciebie. Poza tym... – urwał i spojrzał jej w oczy – jeśli uznasz, że pacjentowi pomoże leczenie naturalne, nie zgłaszam zastrzeżeń. Masaż, który mi zrobiłaś, naprawdę pomógł mi się odprężyć. Wiem, że wykorzystyłaś znajomość akupresury.

Honey uśmiechnęła się zażenowana.

– Nie zaprzeczę. Nie byłam pewna, czy się zorientujesz, ale uznałam, że jest ci to potrzebne. Byłeś wtedy pod wpływem bardzo silnego stresu.

Kiwnął potakująco głową.

– Owszem. A ty prawidłowo zdiagnozowałaś mój stan i zastosowałaś właściwy środek. Przekonałem się, że zależy ci na dobru pacjentów, a w końcu to jest najważniejsze. Służysz im całą swoją wiedzą, na dodatek potrafisz słuchać. To wyjątkowa umiejętność.

– Masz rację. Każdy pragnie, żeby go wysłuchano. I nie jednym uchem, ale żeby poświęcono mu całą uwagę, potraktowano jego słowa poważnie, zrozumiano, przez co przechodzi, co czuje. – Spojrzała na leżącego na kamieniach Leonarda. – Weźmy tego chłopaka. Wygląda na to, że nie bardzo układa mu się z ojcem. – Ruchem głowy wskazała Penny, która w pewnej odległości od nich rozmawiała przez telefon. – Wyraz jej twarzy świadczy, że trochę się boi męża. Howard na pewno też ma swoje problemy, zresztą kto ich nie ma, ale gdyby każdy poświęcił chwilę na rozmowę z bliskimi, niewykluczone, że świat stałby się sympatyczniejszym miejscem.

– Z kim ty rozmawiasz? – zapytał Edward.

– Z bratem. Z dziadkami.

– Nie z rodzicami?

Pokręciła głową.

– Z nimi nie rozmawiałam od lat.

– Nie potrafisz im wybaczyć? Nie potrafisz wyzwolić się od przeszłości?

Honey wzruszyła ramionami.

– To bardzo skomplikowane.

– Przeciwnie. Bardzo proste. Wystarczy zadzwonić i powiedzieć cześć. Nie masz pojęcia, jak bym chciał móc jeszcze jeden jedyny raz porozmawiać z rodzicami. Życie jest zbyt krótkie, Honey.

Honey patrzyła chwilę na niego, potem spuściła wzrok. Słowa Edwarda zapadły jej w pamięć. Pochyliła się, sprawdziła puls Leonarda. Był mocno wyczuwalny.

– Leonardzie? Słyszysz mnie?

– Mamo? – wyszeptał z trudem.

Nareszcie jakaś reakcja.

– Penny! – zawołała Honey. Matka Leonarda natychmiast zakończyła rozmowę i podbiegła. – Pani syn odzyskuje przytomność, ale mówiąc do niego, musi pani być bardzo spokojna – uprzedziła. – Nie wolno go denerwować.

– Wezwanie pomocy zostanie przekazane ekipie ratowników w Thredbo, czyli przy dolnej stacji wyciągu – wtrącił Edward. – Przyjadą z noszami i zanim podjedzie karetka, przetransportują Leonarda na dół.

– Leonardzie? – Penny nachyliła się nad synem. – To ja.

– Mamo?

Tym razem chłopak odezwał się odrobinę mocniejszym głosem, w którym pobrzmiwała nuta paniki.

– Leż spokojnie, synku.

– Miałeś wypadek – rzeczowym tonem wyjaśnił Edward. – Ja mam na imię Edward, a to jest Honey. Oboje jesteśmy lekarzami. Udzieliliśmy ci pierwszej pomocy. Teraz czekamy na ratowników górskich z noszami.

Leonard kiwnął głową i aż krzyknął z bólu.

– Nie ruszaj się – instruował Edward i przytrzymał chłopakowi głowę.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniła go Honey. – Popatrz na mamę. – Sięgnęła pod koc, dotknęła ręki Leonarda i sprawdziła puls. – Teraz zamknij oczy. Pamiętaj, że jesteś kochany, że my opiekujemy się tobą. Oddychaj równo. Wszystko dobrze się skończy.

Leonard posłusznie wykonywał polecenia. Mięśnie twarzy, przed momentem napięte, rozluźniły się.

– Znakomicie. Odpręż się. – Głos Honey nabrał hipnotyzującego brzmienia. – Jesteś bezpieczny. Twoja mama stoi przy tobie. Otacza cię szczęście, światło i miłość. – Leonard oddychał równomiernie, jak gdyby zaraz miał zasnąć. – Proszę przemawiać do niego miłym spokojnym tonem – zwróciła się do Penny. – Proszę go uspokoić, zapewnić, że wszystko będzie dobrze, że go pani kocha. Dobrze? – Penny patrzyła na nią chwilę, zanim kiwnęła głową. – Znakomicie. Niech pani weźmie go za rękę, pogłaszcz mu dłoń. Niech on czuje pani dotyk. Niech czuje, że go pani kocha.

Penny została przy synu, a Honey podeszła do Edwarda.

– Zahipnotyzowałaś go? – zapytał z niedowierzaniem.

– Nie – zaprzeczyła. – Zastosowałam ucisk na punkt w przegubie,

żeby pomóc mu się odprężyć. W traumatycznych sytuacjach akupresura w połączeniu ze spokojnym kojącym tembrem głosu potrafi działać cuda.

Edward pokręcił głową.

– Jesteś niesamowita. Coraz bardziej mnie intrygujesz.

– To świetnie. – Oczy jej zabłyśły.

TTLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Z Thredbo przybyła ekipa ratowników z noszami, a karetka pogotowia z Jindabyne czekała na dole, by przetransportować Leonarda do szpitala w Coomie. Na szczęście cała akcja przebiegła szybko i sprawnie.

– Teraz my przejmujemy nad nim opiekę – oznajmił Sheldon, ratownik z zespołu karetki, żegnając się z Edwardem. – A ty ciesz się swoim wolnym dniem.

Klepnął kolegę po plecach i zajął miejsce obok kierowcy. Drugi ratownik, Raj, czuwał przy Leonardzie. Penny z mężem i dwójką dzieci mieli jechać swoim samochodem za nimi.

– Howard trochę się uspokoił – zauważyła Honey, kiedy zostali z Edwardem sami.

– Chyba zaczęło do niego docierać, że mogło być znacznie gorzej.

– Albo myśli o tym, co mu powiedziałaś. Widziałam, jak wzięłaś go na stronę i coś mu tłumaczyłaś.

Edward wzruszył ramionami.

– Życie jest zbyt krótkie, żeby marnować je na kłótnie.

– To właśnie mu powiedziałaś?

Edward ponownie wzruszył ramionami. Wyraźnie nie lubił być w centrum zainteresowania.

– Może użyłem trochę innych słów, ale sens był mniej więcej taki.

Honey pocałowała go – w policzek.

– Dobry z ciebie człowiek, Eddie.

To nie był pierwszy tego typu komplement w jego życiu. Zazwyczaj kwitował pochwałą lekkim skinieniem głowy i szybko zmieniał temat, lecz

usłyszeć ją z ust Honey to było zupełnie co innego. Cieszył się, że ma o nim dobre zdanie i że patrzy na niego, jakby był dla niej ważny. Na policzku wciąż czuł jej słodki pocałunek.

Mógłby cały dzień rozmyślać nad tym, jak działa na niego Honey, lecz wiedział, że to nie ma sensu, dlatego zapytał:

– Następny punkt programu?

Doceniał, że go tutaj przywiozła i dopóki nie stanął na szczycie góry i nie zaczął wydzierać się na całe gardło, nie zdawał sobie sprawy, że kurczowo trzyma się nudnej rutyny. Życie jest zbyt krótkie. To samo powiedział Howardowi, starając się mu uświadomić, jakim jest szczęściarzem, że ma żonę i trójkę dzieci.

Kątem oka zerknął na piękną kobietę u boku. Zdumiewała go hojność, z jaką dzieliła się odkrytą przez siebie wolnością. Wiedział jednak, że nie była do końca szczęśliwa. Pragnęła stabilizacji, szukała swojego miejsca, niemniej nie zamykała się na innych, była serdeczna, troskliwa, gotowa poświęcić potrzebującym swój czas i wiedzę, niczego nie oczekując w zamian.

Medycyna była dla niej powołaniem, misją, którą musiała pełnić, chcąc pozostać wierna sobie. Nie interesowało jej wspinanie się po szczeblach kariery, a ze swoimi kwalifikacjami już teraz mogłaby być ordynatorem oddziału jakiegoś szpitala.

– Planowałam, że wypijemy coś gorącego w tej restauracji na górze, ale skoro niespodziewanie znaleźliśmy się na dole, to...

Edward nie słuchał, tylko podniósł plecak, wziął Honey za rękę i ruszył w kierunku dolnej stacji wyciągu.

– Nie szkodzi – oświadczył. – Wracamy.

Ponownie wjechali na górę, po drodze przyglądając się śmiałkom,

którzy na rowerach górskich zjeżdżali po stromym zboczu.

– Wariaci – stwierdziła Honey ze śmiechem.

– Owszem, wariaci, ale spójrz, jak dobrze wyekwipowani. Widać, że dbają o bezpieczeństwo. Peter i Bartholomew często zjeżdżali tędy na rowerach, kiedy byli młodszy.

– Ale ty nigdy – zgadła Honey.

– Nie.

– Chciałeś?

Edward zastanawiał się chwilę nad odpowiedzią.

– Może. Przypominam sobie, że raczej im zazdrościłem, że mają czas na te rzeczy. Ja najpierw przygotowywałem się do egzaminów na medycynę, a potem, kiedy przyjeżdżałem do domu na ferie, zawsze przywoziłem podręczniki i zakuwałem.

– Nie przyszło ci do głowy, że taki tryb życia, tylko nauka i praca oraz zero rozrywek, zrobi z ciebie bardzo zestresowanego faceta? – Powiedziała to żartobliwym tonem, lecz z wyraźną troską. Ona naprawdę się mną przejmuje, pomyślał Edward. Ciepło mu się zrobiło koło serca, chociaż nie bardzo wiedział, dlaczego. – A po studiach nagle wszystko się zmieniło, prawda?

– Tak.

– Domyślam się więc, że szaleńcza jazda rowerem po górach już w ogóle nie wchodziła w grę. – Honey usiadła prosto i zrobiła taką minę, jak gdyby nagle wpadł jej do głowy świetny pomysł. – Koniecznie musisz dodać górski rower do swojej kalendarzowej listy.

– Potrzebna mi taka lista?

– Cóż, jeśli nie chcesz mieć własnej, ja dopiszę ten punkt do mojej i razem go zrealizujemy.

Oczy aż jej się zaświeciły z podniecenia. Edward mimowolnie się roześmiał.

Na górze udali się prosto do restauracji. Z przyjemnością znaleźli się w suchym ciepłym wnętrzu. Zanim weszli na piętro, mokre peleryny zostawili w szatni.

– Tak się cieszę, że przyszliście! – powitała ich właścicielka. – Wiadomo już, co z tym chłopcem?

– Wyliże się – odparł Edward i przedstawił Bernadette Honey. – Chodziliśmy razem do szkoły – wyjaśnił.

– Zgadza się. – Bernadette i Honey uściśniły sobie dłonie. – Byłam w klasie z bliźniakami, ale chociaż Edward jest pięć lat od nas starszy, jeździliśmy jednym szkolnym autobusem. – Zapraszającym gestem wskazała dwuosobowy stół. – Siadajcie, przyniosę wam ciepłej czekolady.

Zanim Edward i Honey zdążyli zaprotestować, Bernadette zniknęła w kuchni.

– Uroczo tutaj – stwierdziła Honey.

Podeszła do okna. Na niebie znowu pojawiły się deszczowe chmury. Pociągnęła nosem, skrzywiła się ściągając z siebie sweter z owczej wełny.

– Dobrze grzeje, tylko jak zmoknie, niezbyt ładnie pachnie – rzekła i rozwiesiła sweter na oparciu krzesła.

– Dla mnie pachniesz cudownie – zaprotestował.

Wciągnął w nozdrza cynamonowy zapach, od którego zaczął się już uzależniać. Całe ciało Honey oblała fala gorąca, wcale niewywołana ciepłem płynącym z kominka, lecz bliskością Edwarda.

– Jakich perfum używasz?

Oddech Edwarda łaskotał jej ucho.

– Żadnych – odparła i przymknęła oczy.

Chciała się rozkoszować dreszczykiem podniecenia, jaki przebiegł jej po plecach.

– Niemożliwe. Zawsze cudownie pachniesz. Wprost niewiarygodnie.

– Naprawdę?

Honey zaskoczył ten komplement. Uznała go za znak, że Edward rzeczywiście się odprężył.

– Rozprasza mnie ten zapach – wyznał, a policzki Honey poczerwieniały.

Drgnęła i uniosła powieki. Odwróciła się w stronę Edwarda i wtedy niechcący ramieniem otarła się o jego pierś. Czy on zdaje sobie sprawę, jak ją podnieca?

Już od dłuższego czasu szukała swojego miejsca na ziemi, lecz przyglądała się miasteczkom, ludziom, domom. Nie szukała mężczyzny.

„Skąd wiesz, że jesteś zakochana?” – pewnego razu spytała babkę. Jessica spojrzała na umorusanego dziadka Huberta zajętego montowaniem kolektora wydechowego w zabytkowym samochodzie i oczy jej zaiskrzyły. Westchnęła. „Po prostu wiesz, kochanie”.

Honey kątem oka zerknęła na Edwarda. Czuła, jak pod wpływem jego bliskości ulatuje z niej stres i napięcie.

– Honeysuckle to, jak wiesz, nazwa kwitnącego krzewu. Inaczej kapryfolium. Używam mydła o tym zapachu.

– Mydła? – powtórzył.

Starał się panować nad sobą. Honey stała tak blisko, że prawie opierała się o niego. Musiał mobilizować całą siłę woli, by jej nie pocałować.

– Nie tylko mydła. To taka zabawa między mną a bratem – tłumaczyła Honey.

Edward toczył z sobą zaciętą walkę. Wiedział, że musi zachować

dystans wobec Honey, lecz pokusa dowiedzenia się o niej czegoś więcej zwyciężyła.

– Zabawa? Na czym polega?

– Na niczym specjalnym. – Kiedy w niemym pytaniu uniósł brwi, Honey przewróciła oczami. – Woody zawsze dawał mi kosmetyki o zapachu kapryfolium, oczywiście naturalne, żadnej chemii. Mydła, szampony, odżywki do włosów, olejek albo krem do rąk, co tylko znalazł. Raz podarował mi nawet środek do czyszczenia mebli. – Zachichotała. – Mam też świece. Ostatnio pochwalił mi się, że na Tarpamii znalazł balsam do ust. – Pokręciła głową, jak gdyby to przekraczało jej zdolność pojmowania. – Balsam do ust o zapachu kapryfolium. Sam widzisz, jakie to głupie, ale ja uwielbiam ten zapach.

– I imię, i zapach pasują do ciebie. Ty jesteś kwiatem kapryfolium.

Ich oczy spotkały się.

– Dziękuję, Eddie. – Zdziwiła się, ile w jej głosie było zmysłowości. Właściwie chciała, by wiedział, że fascynacja jest wzajemna. – Miło z twojej strony, że tak uważasz.

– Jestem po prostu miłym facetem – mruknął z udawaną obojętnością.

Honey mimowolnie się roześmiała. Edward poczuł, że serce wali mu jak młotem. Coraz bardziej pożądał tej kobiety. Honey zwilżyła wargi, a on zapragnął poczuć ich kuszące muśnięcia na szyi, potem mocny dotyk na ustach.

– Hm...

Podniosła wzrok.

– Hm?

W jego współprzymkniętych oczach zobaczyła namiętność. Puls jej

przyspieszył, oddech stał się płytszy. Zamknęła oczy, by położyć kres tej niemej grze.

– Wydaje mi się, że powinniśmy... – zaczęła urwać. Wiedziała, że Edward potrzebuje wolniejszego tempa. Tutaj, niejako na dachu świata, poddaje się magii chwili, lecz kiedy znajdą się z powrotem w Oodnaminaby, wszystko będzie wyglądało inaczej. – Powinniśmy usiąść i... i zmienić temat.

– Nie mam pojęcia, o czym moglibyśmy rozmawiać.

– O czymkolwiek. Chociaż nic nie przychodzi mi do głowy.

– A mnie jednak przychodzi – zaczął i uniół brwi, jednocześnie wpatrując się w jej usta. – Chcę cię znowu pocałować. Chcę trzymać cię w objęciach i nie musieć walczyć z wichurą szalejącą wokół nas. Chcę wpleść palce w twoje włosy, przycisnąć wargi do twoich warg i poczuć, jak krew w moich żyłach osiąga temperaturę wrzenia.

Honey zadrżała. Nie ze strachu, lecz dlatego, że poczuła się wyjątkowa, jedyna na świecie.

– Edwardzie – odezwała się i przyłożyła mu dłonie do serca. Otoczył ją ramieniem i pocałował.

– Pojawiłaś się w moim życiu tak niespodziewanie jak rajski ptak w ciemności – szepnął. – Sprawiałaś, że zacząłem zadawać sobie ważne pytania, że nareszcie pomyślałem o sobie, że krzycząc tam na górze, odreagowałem stres.

Odgarnął pasmo włosów z twarzy Honey i opuszkami palców musnął jej szyję. Honey zachęcająco przechyliła głowę. Jej reakcja świadczyła, że przeżywa to samo co on. Że go rozumie. Kiedy to sobie uświadomił, ogarnął go niewypowiedziany spokój.

Wiedział teraz, że Honey pragnie jego tak samo jak on jej. Serce

przepeliła mu radość. Radość?

Spojrzał na Honey. Zamknięte oczy, cała postawa, świadczyły, że mu ufa. Zrozumiał, że nie powinien jej prowokować i zwodzić. Nagle uniosła powieki.

– Edwardzie?

W jej szepcie pobrzmiwała teraz pytająca nuta, w spojrzeniu widać było zagubienie i rodzące się wątpliwości. Czyżby była obdarzona szóstym zmysłem, którym wyczuwała, co dzieje się w jego duszy?

– Coś nie tak?

– Pragnę cię.

– Wiem. – Uśmiechnęła się słabo i oparła mu czoło na piersi. Otoczył ją ramionami, lecz nie przyciągnął do siebie. Dawał jej odczuć, że rozpaczliwie pragnie trzymać ją w objęciach, lecz wie, iż nie powinien. Honey westchnęła i odsunęła się od niego.

Przytrzymała się oparcia krzesła, na którym suszył się jej sweter. Nogi miała jak z waty.

– Nie spieszmy się – rzekła, siadając.

Edward przeczesał palcami włosy. Tak, zgadzał się, że muszą zwolnić tempo, lecz kłopot polegał na tym, że z każdą chwilą spędzoną razem jego uczucie do Honey rosło. Na szczęście wróciła Bernadette z tacą, na której niosła nie tylko obiecaną czekoladę, lecz talerze z jedzeniem.

– Proszę. Poprosiłam szefa kuchni, żeby usmażył dla was naleśniki z bananami i karmelem. W taki wietrzny dzień jak dziś nie ma jak naleśniki. Jedzcie, zalecenie lekarza.

Bernadette roześmiała się z własnego dowcipu i zostawiła ich samych. Oczywiście nie przyjęła zapłaty. Wszyscy lekarze biorący udział w akcji ratowniczej zasługują na darmowy posiłek, oświadczyła.

Nie chcąc jej urazić, Edward odkroił kawałek naleśnika i włożył go do ust. Gorączkowo szukał w głowie jakiegoś tematu do rozmowy. Honey jednak go ubiegła.

– Na szczycie powiedziałeś, że byłeś prawie zaręczony.

– To prawda.

– Obrazisz się, jeśli zapytam, co się stało?

Edward wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze z płuc.

– Amelię poznałem na studiach. Byłem kilka lat wyżej i żeby trochę zarobić, dawałem korepetycje. Ona potrzebowała pomocy w nauce.

Wypił łyk czekolady. Dziwnie się czuł, opowiadając Honey o przeszłości, nie dlatego, że się krępował, lecz przeciwnie, dlatego, że przychodziło mu to bez trudu.

– Oboje chcieliście osiągnąć w życiu to samo, zaczęliście myśleć o sobie poważnie, ale właśnie wtedy zginęli twoi rodzice i ona nie chciała matkować twoim braciom, tak?

– W skrócie tak – mruknął z pełnymi ustami. Przełknął i zapytał: – Jak było z tobą? Dlaczego nie spotkałaś odpowiedniego mężczyzny?

– Około pięć lat temu mój związek z Kennedym się rozpadł. Od tamtej pory bardziej skupiałam się na poszukiwaniu przystani niż partnera. Kennedy jest teraz szefem chirurgii w szpitalu w Brisbane. Poznaliśmy się, kiedy odbywałam staż na ratunkowym. Zaczęliśmy chodzić z sobą. Planowaliśmy wspólną przyszłość. Oglądaliśmy domy, szukaliśmy szkół dla naszych jeszcze nienarodzonych dzieci i wyglądało na to, że w końcu znajdę to, czego szukałam.

– Ale?

– Ale wszystko zaczęło się zmieniać. Na serio. W owym czasie nosiłam rude włosy z zielonymi końcówkami. Kiedy zostałam jego oficjalną

partnerką, Kennedy oświadczył, że muszę z nich zrezygnować. Jego matka umówiła, mnie ze swoim fryzjerem, żeby przywrócił moim włosom normalny wygląd. Chyba tak się wyraził. Mój styl ubierania się przestał mu się podobać, więc wybrał się na zakupy. Pewnego dnia wróciłam z pracy i zastałam w mieszkaniu pełno toreb z markowymi ciuchami, ale zupełnie do mnie niepasującymi. Niewyrażającymi mojej osobowości.

– Czyli usiłował narzucić ci wizerunek idealnej żony chirurga na stanowisku.

– Właśnie. – Honey potrząsnęła głową, jak gdyby chciała uwolnić się od wspomnień, które, ku jej zaskoczeniu, wydawały się mniej bolesne. – Poza tym bez porozumienia ze mną dla naszych przyszłych dzieci zarezerwował dwa miejsca w najlepszej szkole z internatem w Sydney. Wysłać dzieci z domu? Nigdy. – Honey postukała palcem w stół. – Byłam samotnym dzieckiem i nie skazę własnych dzieci na podobny los. Chcę przekazać dzieciom dziedzictwo, z jakiego będą dumne. Takie jak twoi rodzice przekazali wam. I chcę mieć całą gromadę dzieci, ale kiedy powiedziałam o tym Kennedy’emu, stwierdził, że jestem głupia. – Honey wzięła głęboki oddech. Starła się opanować, odegnąć od siebie złość na byłego narzeczonego. – Myślałam, że znalazłam dom, a to było więzienie. Zaczęłam się zastanawiać, czy kiedykolwiek znajdę swoje miejsce na resztę życia.

– Więc odeszłaś.

Honey kiwnęła głową.

– Więc odeszłam. Od tamtej pory minęło pięć lat.

– Miałaś wtedy tylko sześć lat – zażartował, chcąc ją odrobinę rozweselić.

– Byłam dzieckiem. – Westchnęła.

– Wróciłaś do dziadków czy tylko zmieniłaś pracę?

– Tak, pojechałam na trochę do Sydney do dziadków. Czasami, kiedy się w życiu nie układa, człowiek potrzebuje wrócić do ciepłego gniazda, gdzie mu było dobrze i gdzie otacza go miłość. To pomaga zebrać się na nowo w sobie, zastanowić się, co jest ważne, odnaleźć cel.

– Co z twoimi rodzicami? Odwiedziłaś ich kiedyś?

– Owszem. Trzy lata po wyjeździe wróciłam na osiemnaste urodziny Woody’ego. Bardzo mu na tym zależało, więc pojechałam. To była totalna katastrofa. Rodzice wstydziли się tego, że studiuje medycynę, powtarzali, że dziadkowie zrobili mi wodę z mózgu.

Na twarzy Edwarda odmalowało się zdziwienie.

– Nie cieszyli się?

– Nie. Chcieli, żebym została weterynarzem, leczyła bezdomne zwierzęta, prowadziła schronisko. Mówiłam ci, że mam bardzo dobry kontakt ze zwierzętami, na przykład świetnie mi szło czyszczenie pingwinów oblepionych ropą z wycieków z tankowców. Strasznie się wtedy pokłóciliśmy i prawie zepsuliśmy Woody’emu urodziny.

– Jak on to przyjął?

Honey uśmiechnęła się na myśl o bracie.

– Wybaczył mi. Powiedział, że warto było spróbować zebrać wszystkich razem, ale niestety był to błąd.

– Czyli z bratem utrzymujecie kontakt, tak?

– Cały czas. Opuściłam rodziców, ale nie brata. Nie mogłabym z nim zerwać. Kiedy wyjeżdżałam, miał prawie piętnaście lat, więc wysłałam mu telefon komórkowy i mogliśmy rozmawiać. Moi rodzice nie aprobują takich nowoczesnych wynalazków, ale Woody zawsze potrafił jakoś ich podejść i sprawić, że przyjmowali jego punkt widzenia, więc pozwolili mu go

zatrzymać. Dzwoniliśmy do siebie co tydzień, zresztą nadal to robimy, ale rzadko rozmawiamy o rodzicach. Ja... nie chcę nic o nich wiedzieć. Mam uraz, żal, że wszystko inne było dla nich ważniejsze od własnych dzieci. Ta zadra tkwi we mnie głęboko.

Edward słuchał, kiwając ze zrozumieniem głową.

– Rodzina to nie jest prosta sprawa, Honey. Dzieci nie są łatwe. Jako chłopcy ciągle się kłóciliśmy, a potem, kiedy im ojcowaliśmy, również. Byłaś świadkiem, jak skaczemy sobie do oczu z Hamiltonem. Ale wierz mi, wszystko bym dla niego zrobił. Jest moim bratem, dla niego i Bena zrezygnowałem z marzeń i nie żałuję. Chociaż wolałbym nie musieć tego robić. Wychowywanie dzieci jest ciężkim zadaniem. Czasami się zastanawiam, jak rodzice dawali radę. Pięciu chłopaków! Biedna mama. Bliźniacy i ja zawsze coś spsociliśmy.

– Podziwiasz ją, prawda? Podziwiasz oboje rodziców i to, co dla was zrobili, jak was zabezpieczyli na przyszłość. Wpoili wam wartości, które szanujesz i pielęgnujesz, ale czy nie chcesz przekazać ich następnemu pokoleniu? Nie chcesz opowiedzieć dzieciom o marzeniach i nadziejach dziadków?

– Szczerze? Nie.

Odpowiedź Edwarda zdumiała Honey.

– Naprawdę? Nie chcesz mieć własnych dzieci?

Edward powoli pokręcił głową.

– Niespecjalnie. – Odłożył widelec. – Ja już spełniłem swój obowiązek. Nie jestem pewien, co chcę robić, kiedy Hamilton się wyprowadzi, ale raczej nie założę rodziny.

Honey poczuła ukłucie w sercu. Czy dlatego Edward stara się utrzymać między nimi dystans? Widziała, jak walczył z pokusą, by ją objąć i

pocałować. Ona natomiast pragnęła coraz większej bliskości, dlatego mu się nie opierała.

– Ale jesteś takim wspaniałym ojcem – wyrwało się jej. – Jak możesz nie chcieć... – Zakryła dłonią usta. – Przepraszam. To twoja decyzja. Wiem, że nie mogło ci być łatwo poświęcić marzenia i wziąć na barki ciężar odpowiedzialności. Nie mogło ci być łatwo – powtórzyła.

– Tobie też nie było łatwo – odparł Edward. – Po – wiedziałaś, że praktycznie ty wychowywałaś brata.

– Tak, ale ja nie byłam zupełnie sama. Rodzice jednak od czasu do czasu się pojawiali.

– Chyba tego najbardziej pragnąłem – przyznał Edward. – Móc spędzić z nimi jeszcze jeden dzień, zadać im te wszystkie pytania, o których nie pomyślałem, zanim odeszli. – Pokręcił głową. – To było takie nagłe i niespodziewane. W jednej chwili wezwano ich do chorego, w następnej Pete zadzwonił z wiadomością, że nie żyją. – Edward zamilkł, zamknął oczy. Ożyły wspomnienia i żal. Honey wzruszenie ścisnęło gardło. – Widzisz – odezwał się po chwili – to dlatego nie lubię za dużo czasu spędzać sam, zastanawiać się nad sobą, rozpamiętywać, bo nic, co powiem albo zrobię, nie przywróci im życia. – Odchrząknął. – Ty masz rodziców. Oni żyją. Nieporozumienia, kłótnie, różnice poglądów, to wszystko drobiazg. Nie są idealni, moi rodzice też nie byli. Żadni rodzice nie są idealni, jak się przekonałem w praktyce. Ale twoi rodzice wciąż żyją i to jest wspaniale.

Honey kiwnęła głową.

– Masz rację, ale ja po prostu nie wiem, jak się zachować. Jak stanąć przed nimi twarzą w twarz. Mówiłeś mi, że wystarczy wystukać numer i powiedzieć cześć. Na pewno wystarczy? A co potem?

Edward wzruszył ramionami.

– Nie wiem i może nie jestem właściwą osobą, żeby udzielać rad. Od tragedii nie byłem na przełęczu

Charlotte. Wizyty domowe bierze na siebie Lorelai. Peter i Bartholomew zawieźli tam Benedicta i Hamiltona, żeby obejrżeli tablicę pamiątkową ku czci ofiar lawiny, ale ja nie potrafię się przemóc.

Honey podniosła na niego zdumiony wzrok.

– Nigdy tam nie byłeś?

– Nie.

Spojrzała na wystygłe jedzenie i wpadł jej do głowy szalony pomysł.

– A gdybyśmy...

– Nie – uciął.

– Najpierw posłuchaj. Gdybyśmy tam dzisiaj pojechali? Razem. Będę cię trzymała za rękę. Pomogę tak, jak umiem.

Edward już miał odmówić, gdy coś go powstrzymało.

– Rzeczywiście moglibyśmy tam pojechać, ale ty zadzwonisz do rodziców.

– Oni nie mają...

– Ktoś w tej komunie musi mieć telefon. Twój brat na pewno ma jakiś sposób porozumiewania się z nimi. – Honey kiwnęła głową. Jej twarz była prawie tak biała jak chmury za szybą. – Ja pomogę tobie, jeśli ty pomożesz mnie. – Edward wyciągnął do Honey dłoń. – Umowa stoi?

Namyślała się chwilę, chociaż wiedziała, że zrobi wszystko, by pomóc Edwardowi odzyskać wewnętrzny spokój. Okazało się, że on jest gotowy zrobić to samo dla niej. Podała mu dłoń.

– Stoi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W samochodzie milczeli. Honey zauważyła, że w miarę zbliżania się do położonej wysoko w górach wioski Edward coraz mocniej zaciska dłonie na kierownicy.

– Dobrze, że jest lato – mruknął, zwolnił i skręcił w jedyną drogę wiodącą do przełęczy Charlotte. – Zimą można się tam dostać tylko podziemną kolejką z Perisher.

Honey kiwnęła głową.

– Cieszę się, że tu przyjechaliśmy – stwierdziła, kiedy po chwili Edward parkował przed głównym hotelem.

Wysiadła, podeszła do drzwi od strony kierowcy i wzięła go za rękę. Nie cofnął się. Tu, wysoko, było znacznie zimniej, lecz ona tego jakby nie czuła. Teraz najważniejszy był Edward i to, co przeżywał. W głębi duszy jednak musiała przyznać, że zaskoczyła ją jego deklaracja, że nie chce mieć dzieci, szczególnie że wiedziała, że byłby wspaniałym ojcem. Hamilton był tego najlepszym dowodem. Była pewna, że Benedict, którego nie poznała, jest takim samym wspaniałym człowiekiem jak wszyscy bracia. Lecz skoro Edward nie chce zakładać rodziny, to trudno, będzie musiała zacząć się pilnować, by nie stracić dla niego głowy. Niemniej teraz zdecydowanie nie jest czas myśleć o sobie i swoich uczuciach.

– I jak, Eddie? – zapytała, patrząc mu w twarz.

– W porządku. – Spojrzał na nią, a widząc jej oczy pełne zachęty, dodał: – Tak, nadszedł czas.

Wciąż trzymając go za rękę, Honey rozejrzała się dookoła. Miasteczko tonęło w zieleni.

– Dokąd teraz?

– Do kaplicy ekumenicznej. – Edward wskazał duży trójkątny dach widoczny w oddali. Ruszyli krętą drogą. Kiedy dotarli na miejsce, odwrócił się i spojrzał na miasteczko. – Zapomniałem, jak tu pięknie – szepnął. – Pomnik jest w kaplicy – dodał po chwili. – Peter i Bartholomew rozmawiali z rodzinami innych ofiar i wspólnie postanowiono, że umieszczą go tam, bo w zimie znikłby pod śniegiem.

– Bardzo dobry pomysł – stwierdziła Honey, a widząc, że Edward ociąga się z wejściem, lekko ścisnęła jego dłoń i zapytała: – Wolisz pójść sam czy chcesz żebym...?

– Chodź ze mną.

Szybko otworzył drzwi kaplicy. Znaleźli się w przedsionku, którego ściany pokrywały piękne mozaiki. Po prawej stronie widać było Charlotte's Pass opromienione słońcem, po lewej zaś stado wznoszących się ku słońcu białych gołębi symbolizujących wolność.

Edward wpatrywał się w ptaki.

– Czterdzieści pięć gołębi – szepnął.

W tej samej chwili Honey zobaczyła zbliżającego się do nich wysokiego mężczyznę w koloratce.

– Edward! – Duchowny położył mu dłoń na ramieniu. – Wspaniale, że przyjechałeś.

Edward oderwał wzrok od mozaiki. Otworzył usta, by coś powiedzieć, lecz głos odmówił mu posłuszeństwa. Pociągnął nosem. Honey domyśliła się, że wzruszenie ścisła go za gardło. Podała księdzu rękę i się przedstawiła:

– Honey. Pracuję w Oodnaminaby, mam roczne zastępstwo. Kaplica jest śliczna, a atmosfera kojąca.

– Cieszę się. – Ksiądz spojrział na Edwarda, potem na ich złączone ręce. Zauważył, że Edward kurczowo ściska dłoń Honey. – Nie będę wam przeszkadzał.

Kiedy zostali sami, Edward podszedł do mozaiki z gołębiami. Honey dopiero wówczas spostrzegła, że każdy ptak ma na skrzydle wypisane imię. Szybko odszukała wzrokiem imiona rodziców Edwarda, Hannah i Camerona. Chwilę później Edward drżącymi palcami dotknął liter.

Znowu pociągnął nosem, a Honey objęła go w pasie. Łza spłynęła mu po policzku, przytulił się do Honey, jak gdyby potrzebował jej ciepła, by się upewnić, że życie toczy się dalej.

– Przepiękne – szepnął. Oparł brodę na czubku jej głowy. – Wiem, że odeszli. Od dawna wiedziałem, ale... – zająknął się – tu wszystko staje się bardziej realne. – Wstrzymał oddech, potem powoli wypuścił powietrze z płuc. – Odeszli. Bardzo ich kochałem.

Honey nie mogła powstrzymać łez.

– Dumna jestem z ciebie – szepnęła.

– Dziękuję. – Nachylił się i lekko musnął jej usta. – Dziękuję – powtórzył.

Drugi tydzień pracy w Oodnaminaby nie był tak ekscytujący jak poprzedni, lecz Honey wcale to nie martwiło. Ze szpitala w Coomie nadeszła wiadomość, że po operacji prawej nogi i prawej ręki stan Leonarda się poprawia. Z czasem chłopak powinien zupełnie, wyzdrowieć.

Honey już całkowicie przejęła obowiązki Lorelai, co oznaczało, że przyszła mama mogła się oszczędzać. Zaczął się trzydziesty szósty tydzień ciąży, lecz dziecko się obróciło i poród mógł nastąpić w każdej chwili. Sprawdziła, jakie formalności należy załatwić, gdyby konieczne było przewiezienie rodzącej do szpitala w Tumut.

Zauważyła, że od wyprawy na górę i do przełęczy Edward zachowuje się wobec niej z rezerwą. W przychodni rozmawiali głównie na tematy zawodowe. Dwa razy zaprosił ją na wspólną kolację z Hamiltonem, lecz bardzo się pilnował, by jej nie dotknąć. Był uprzejmy i czarujący, i najwyraźniej tak samo zagubiony jak ona.

Po deklaracji Edwarda, że nie chce założyć rodziny, Honey zaczęła się zastanawiać, co jest dla niej ważniejsze: czy znalezienie dla siebie przystani, czy też miejsca, gdzie mogłaby wychowywać dzieci. Zawsze sądziła, że będzie to jedno i to samo miejsce, lecz teraz nabrała wątpliwości. Zakochała się w Oodnaminaby, i to nie tylko w zapierających dech w piersiach widokach, lecz także w ludziach. To miejsce mogłaby nazywać swoim domem. Zdecydowanie panowały tu idealne warunki do wychowywania dzieci, lecz skoro jej uczucie do Edwarda nie dawało się stłumić, nie była pewna, czy zdoła zostać dłużej, niż przewiduje umowa, czyli rok. Praca stała się dla niej ucieczką od myśli o przyszłości.

– Przywykłam do tego, że ciągle jestem w biegu, ośrodek, wizyty domowe w okolicy, dyżury w szpitalu w Tumut i Coomie – Lorelai zwierzała się przyjaciółce przy herbacie. – A teraz, kiedy siedzę w domu, John dziwnie na to reaguje. – Honey delikatnie masowała jej stopy, wykorzystując akupresurę dla zmniejszenia bólu kręgosłupa. – Któregoś dnia wszedł do pokoju z telefonem przy uchu i na mój widok aż podskoczył. Jakby się przestraszył.

Honey zdziwiła się w duchu, że mąż Lorelai jest taki nerwowy.

– Wydawało mi się, że pracuje w kopalni jako specjalista od materiałów wybuchowych. W tym zawodzie chyba trzeba być bardzo opanowanym, prawda?

– Uhm – mruknęła Lorelai, lecz coś w jej głosie zaintrygowało

Honey.

– Jak się poznaliście? – zapytała.

– Na stoku. John zawsze był zapalonym narciarzem. – Lorelai uśmiechnęła się do wspomnień. – Zaczęliśmy się spotykać i przed następnym sezonem narciarskim pobraliśmy się. On wprowadził się do mnie.

– To nie kupiliście tego domu wspólnie?

– Nie. Ja sama go kupiłam zaraz po powrocie tu po studiach. – Lorelai zmarszczyła brwi i wypila łyk herbaty. – Bogu dzięki nadal jest na moje nazwisko.

Honey zaskoczyły jej słowa.

– Między wami wszystko dobrze się układa?

Oczy Lorelai natychmiast zaszyły łzami. Honey szybko podała jej chusteczkę i zabrała kubek, by nie oblała się herbatą.

– Nie wiem, co się dzieje, Honey. John bez przerwy na mnie warczy i mówi, że jestem gruba.

– Jesteś w ciąży.

Honey uklękła przy przyjaciółce i ją objęła. Wzbierał w niej gniew na Johna. Widziała go zaledwie raz i nie zrobił na niej pozytywnego wrażenia. Zastanawiała się, co Lorelai w nim widziała.

– Kiedy się poznaliśmy, wcale taki nie był. – Lorelai mówiła, łkając.

– Był troskliwy, miły i czuły. Wydawał się szczęśliwy, że mieszka w Oodnaminaby, że znalazł pracę w okolicy, że zimą może jeździć na nartach. Często zostawał na noc w Thredbo, bo na przykład pożyczył komuś łańcuchy na koła i nie mógł wrócić... – Ton Lorelai świadczył, że wszystkie te wymówki wydają jej się zbyt wygodne. – Nie chciał mieć dzieci – wyznała szeptem. – Nikomu tego nie mówiłam. Ani tacie, ani

Edwardowi, ani żadnemu z jego braci. Kiedy mu powiedziałam o ciąży, kazał mi pozbyć się dziecka i poszedł do pubu.

– Och! – Teraz Honey wręcz znienawidziła Johna.

– Nie miałam pojęcia.

– Nikt nie miał... Praca była dla mnie odskocznią, ale tutaj, w domu, bez przerwy o tym wszystkim rozmyślałam. – Łzy na nowo popłynęły jej z oczu. – I nie mogę przestać płakać. – Honey obejmowała przyjaciółkę, podawała chusteczki, czekała, aż wypłacze cały ból, jaki długo dusiła w sobie. – Dzięki. Musiałam to z siebie wyrzucić.

– Jeszcze herbaty?

Lorelai ziewnęła.

– Dziękuję. Chyba się zdrzemnę.

– Tutaj na kanapie czy chcesz położyć się do łóżka?

– Tutaj jest mi dobrze.

– W porządku. Połóż się wygodnie, a ja pomasuję ci krzyż.

– Dziękuję, że mnie wysłuchałaś.

– Po to są przyjaciele.

Honey masowała plecy Lorelai, lecz jej myśli zwróciły się ku Edwardowi. Każdego dnia, kiedy go widziała, serce jej biło szybciej, a na wspomnienie jego ramion i pocałunków oblewała ją fala gorąca. Przypominała sobie, w jaki sposób objął ją w kaplicy w Charlotte's Pass i podziękował za to, że z nim przyjechała. Zrozumiała, jak bolesnym przeżyciem musiało być dla niego zobaczenie po raz pierwszy pomnika rodziców i pozostałych ofiar lawiny. I nagle uświadomiła sobie, że z każdym dniem jej uczucie do Edwarda staje się silniejsze.

W niedzielę wieczorem postanowiła położyć się wcześniej, przebrała się więc w piżamę, którą kilka lat temu podczas pracy w Queenslandzie

sama farbowała, wiążąc przedtem materiał w supły. Kiedy zadzwonił telefon, pobiegła odebrać go z nadzieją, że to Edward. Wyobraziła sobie, że powie: „Ugotowałem za dużo dla nas dwóch. Wpadniesz?”.

– Cześć, siostrzyczko! – W słuchawce rozległ się głęboki głos Woody’ego.

– Cześć, braciszku – odparła, lecz nie udało jej się ukryć nuty rozczarowania.

Podeszła do okna w kuchni, odsunęła koronkową firankę. Może chociaż zobaczy Edwarda? Niestety szczęście jej nie dopisało.

– Czekasz na telefon od kogoś innego?

– Co? – Honey skupiła się na rozmowie z bratem. – Przepraszam. Nie. Co nowego? Dochodzisz do siebie po wyprawie na Tarpamii? Jak Nilly i dziewczynki?

Woody roześmiał się.

– Dobrze. Co u ciebie? Nadal co wieczór ktoś inny zaprasza cię na kolację? W zeszłym tygodniu byłaś tak rozrywana, że nie pogadaliśmy.

Honey westchnęła, usiadła, podciągnęła nogi pod siebie, zamknęła oczy.

– Trochę się uspokoiło. – Z wyjątkiem tego, że na widok Edwarda dostaję palpacji, pomyślała. – Miasteczko jest sympatyczne, ludzie... – zawahała się, szukając odpowiedniego słowa – bardzo serdeczni.

– Wiedziałem! Poznałaś faceta.

– Jak możesz cokolwiek wiedzieć na odległość?

– Dobrze cię znam, siostrzyczko. – Woody zachichotał. Honey doskonale wiedziała, że nie uda jej się go oszukać. – Będę musiał przyjechać i sprawdzić, co to za jeden.

Honey gwałtownie otworzyła oczy.

– Ani mi się waź!

– Właściwie to nie jest wcale taki zły pomysł, – wiesz? Myślałem, żeby dla odmiany wpaść i zobaczyć, jak sobie radzisz. W przyszłym tygodniu jadę odwiedzić rodziców, a Oodnaminaby nie jest aż tak daleko od miejsca, gdzie teraz przebywają, więc po drodze mógłbym zahaczyć o ciebie, poznać faceta, który wpadł ci w oko, zapytać, czy ma poważne zamiary i jechać dalej.

– Jesteś zawsze mile widzianym gościem, wiesz o tym. – Honey pamiętała o umowie, jaką zawarli z Edwardem: on upora się ze swoją przeszłością, ona ze swoją. Przełknęła ślinę, wiedząc, że musi dotrzymać słowa. – Ee... więc rodzice są gdzieś blisko? – zapytała.

– Owszem. W Wiktorii, w dolinie La Trobe. To około dzień jazdy od ciebie.

– Rzeczywiście blisko. – Najbliżej od wielu lat. Nagle poczuła suchość w gardle, lecz zmusiła się do mówienia. Przecież obiecała Edwardowi. – Jest z nimi kontakt? Może ktoś w ich komunie ma telefon...

– Oni też mają telefon.

Honey zmarszczyła brwi.

– Komórkę?

– Tak. Tylko w ten sposób możemy się porozumiewać, jak jestem na Tarpamii.

– Nigdy nie myślałam, że dadzą się namówić.

– Wiele się zmieniło, Honey. Oni się zmienili. Ty też się zmieniłaś. Bardzo byłbym szczęśliwy, gdybym znowu miał rodzinę w komplecie. Weź coś do pisania. Podyktuję ci ich numer.

Honey zapisała numer. Jeszcze chwilę rozmawiała z bratem, lecz nagle odezwał się sygnał nadejścia nowego połączenia.

– Przepraszam, muszę kończyć. Odezwę się. – Rozłączyła się z Woodym i nacisnęła klawisz odbioru. – Słucham?

– Honey?

Lorelai miała bardzo zmartwiony głos.

– Co się dzieje? Dobrze się czujesz? Masz skurcze?

Lorelai i zanosła się płaczem.

– John ma romans. Właśnie mi o tym powiedział.

– Już do ciebie jadę. – Honey wcale nie była zdziwiona. Szybko wsunęła stopy w klapki. – Mów. Wszystko mi opowiedz – prosiła.

Chwyła latarkę i wybiegła z domu. Owionął ją chłodny marcowy wiatr, więc pomyślała, że powinna wrócić się po sweter, ale teraz najważniejsza była Lorelai. Cały czas łkała w słuchawkę, toteż Honey rozumiała zaledwie co trzecie słowo. Nagle Lorelai jęknęła z bólu. Honey znajdowała się właśnie na pod – jeździe przed domem Edwarda.

– Co to było? – zapytała. Słyszała, że Lorelai z trudem łapie powietrze. – Skurcz? – Gdy Lorelai znowu jęknęła, a potem zaczęła oddychać płytko, szybko, Honey podbiegła do drzwi i nacisnęła dzwonek. – Nie rozłączaj się. Zawiadomię Eddiego.

Drzwi otworzyły się i na progu stanął Edward w samych tylko dżinsach i z mokrymi włosami, prosto spod prysznic. Honey aż zaniemówiła z wrażenia.

– Honey? Jesteś tam? – zaniepokoiła się Lorelai.

Honey zamrugała i umknęła wzrokiem w bok, by nie widzieć seksownego mężczyzny przed sobą.

– Honey? – Edward patrzył na nią tak samo oszołomiony jak ona. Mogłaby narzucić coś na siebie, pomyślał. Honey go pociągała i wiedział, że musi z tym walczyć. – Dlaczego nie korzystasz z kuchennego wejścia? –

zapytał i dopiero wtedy zobaczył, że trzyma telefon przy uchu. – Co się stało?

– Lorelai zaczęła rodzić.

Panika przemknęła po twarzy Edwarda, lecz natychmiast się opanował.

– Wezmę torbę – rzucił i po piętnastu sekundach był z powrotem. – Mam wszystko spakowane na wypadek wezwania do porodu. Coś mi mówiło, że Lore może nie zdążyć do szpitala – mówił, biegnąc do samochodu.

Honey całą drogę rozmawiała z przyjaciółką przez komórkę i rozłączyła się dopiero, gdy dojechali na miejsce.

– Tak się cieszę, że przyjechaliście oboje – Lorelai szepnęła, łkając.
– Dobrze wiedzieć, że jest jeszcze ktoś, kto mnie kocha.

– Och, Lorelai. – Honey objęła ją serdecznie. – Ile razy miałaś skurcze, oprócz tego silnego na początku?

– Od kilku dni miałam takie bolesne ukłucia. Myślałam, że to skurcze Braxtona Hicksa, tylko mocniejsze.

– Żyjesz w stresie – kojącym tonem tłumaczyła Honey. – Ale teraz jesteśmy tu oboje z Eddiem i się tobą zajmujemy.

Edward położył dłonie na ramionach Lorelai.

– Chodźmy do sypialni. Honey cię zbada.

– Nie! – Lorelai wywinęła mu się i zaczęła chodzić tam i z powrotem po pokoju. – Wykluczone. Nigdy nie przekroczę progu sypialni!

– Dlaczego?

Edward patrzył to na Lorelai, to na Honey, niczego nie rozumiejąc.

– Nie powiedziałaś mu?

– Nie zdążyłam. Cały czas rozmawiałam z tobą – odparła Honey spokojnym tonem. Zdenerwowanie Lorelai z powodu zdrady męża mogło

źle odbić się na dziecku. – Usiądź, proszę. Muszę ci zmierzyć ciśnienie.

Otworzyła torbę lekarską Edwarda i wyjęła ciśnieniomierz. Tymczasem Edward pomógł Lorelai usadowić się wygodnie w fotelu. Milczeli, kiedy Honey mierzyła jej ciśnienie.

– Tak jak się spodziewałam, rośnie. Musimy cię uspokoić, kochanie.

Szybko zdjęła Lorelai kapcie i zaczęła uciskać miejsce pod dużym palcem.

– On tego nie robił – szepnęła Lorelai po chwili.

– Kto taki? – zapytał Edward.

– John. Pokazałam mu, gdzie ma naciskać, żeby uśmierzyć ból, ale nie chciał. W ogóle się mną nie zajmował. Nie dba ani o mnie, ani o dziecko.

– Co mówił?

Honey starała się panować nad głosem, chociaż w środku aż się gotowała ze złości, że Lorelai wyszła za takiego drania.

– Kto co mówił? – spytał zdezorientowany Edward.

Wyjął z torby przenośne urządzenie do monitorowania pracy serca płodu i włączył je do gniazdka.

– John ma romans – wykrztusiła Lorelai.

– Co takiego? – zawołał Edward. – Gdzie on teraz jest?

– Wyszedł. Dzisiaj wieczorem zapytałam go wprost. Nie zaprzeczył. Powiedział, że od ośmiu miesięcy ma romans. Osiem miesięcy! Potem powiedział, że się cieszy, że wiem. Że odczuwa ulgę, bo już nie musi kłamać, skradać się, udawać zainteresowania mną i dzieckiem. – Lorelai poprawiła się w fotelu. – Zrzucił mi, że ciągle pracuję i że bardziej obchodzą mnie pacjenci niż on. – Patrząc na Edwarda, zapytała: – To prawda?

– Nie, Lore. To nie twoja wina. Jego zdrada to nie twoja wina –

powtórzył. – Ma słabą wolę, brakuje mu kręgosłupa. Jesteś dobrą, życzliwą wszystkim kobietą, która w tej chwili rodzi. – Zerknął na Honey, która odpowiedziała skinieniem głowy. – Teraz najważniejsze jest, żeby twoje dziecko szczęśliwie przyszło na świat. Skupmy się na tym.

Zacisnął zęby. Johnem zajmie się później. Nie tylko on, ale i bracia. Nikt bezkarnie nie będzie krzywdził ich przybranej siostry.

– Eddie ma rację – wtrąciła Honey. Przyłożyła końcówkę aparatu do brzucha Lorelai. W milczeniu słuchali bicia serca dziecka. Szybkiego, lecz zdrowego. – Znakomicie – stwierdziła po odczytaniu wskaźników. – Gdzie chcesz rodzić?

– W szpitalu w Tumul.

Honey pokręciła głową.

– Przykro mi, kochana, ale podczas naszej rozmowy telefonicznej miałaś już jeden bardzo mocny skurcz. To oznacza, że nigdzie nie jedziemy, bo mogłabyś urodzić w karetce. Lepiej zostańmy tutaj. Skoro nie chcesz położyć się w sypialni, to co wybierasz? Poduchę do siedzenia, podłogę? A może chcesz kucnąć?

– Poduchę – zdecydowała Lorelai. Wargi jej drżały, oczy znowu napełniły się łzami. – Nie mogę uwierzyć, że on wyszedł. Powinien być tu ze mną, przyglądać się, jak rodzi się nasze dziecko, ale on mi dziś oświadczył, że nie chce dziecka!

Nagle twarz Lorelai wykrzywił grymas bólu.

Kolejny skurcz. Edward i Honey wymienili spojrzenia ponad głową rodzącej. Nie potrzebowali słów.

Wspólnie pomogli Lorelai przyjąć właściwą pozycję, potem Edward przyniósł z szafy czyste prześcieradła i ręczniki.

– Odbierałaś już kiedyś poród? – zwrócił się do Honey.

Skurcze następowały teraz co pięć minut.

– Tak, Eddie, odbierałam – zapewniła go i uspokajającym gestem poklepała go po ręce. – Dwadzieścia osiem razy. I tylko dwa razy w szpitalu. Reszta w domach. Rozwarcie u Lorelai jest niemal pełne i wszystko wskazuje na to, że poród będzie wprost podręcznikowy. Lorelai i dziecku nic się nie stanie.

– Pod względem medycznym czy emocjonalnym?

Ściszył głos, żeby Lorelai ich nie słyszała.

– Ma nasze wsparcie. To ogromnie ważne. – Oddech Lorelai przyspieszył. – O, zbliża się kolejny skurcz.

Przez następną godzinę pomagali Lorelai, która posłusznie wykonywała polecenia Honey. Edward robił, co mógł, mył Lorelai wilgotną gąbką, dbał, żeby Honey miała pod ręką wszystko, co potrzeba.

Dwadzieścia osiem minut po drugiej nad ranem na świat przyszła piękna dziewczynka. Edward dostąpił zaszczytu przecięcia pępowiny, potem wziął od Honey córeczkę Lorelai, owinał ją prześcieradłem i przeprowadził test Apgar. Lorelai, wyczerpana, położyła się. Kiedy wyszło łożysko, Honey obejrzała je i włożyła do specjalnego pojemnika. Później zostanie poddane badaniu.

– Jaki werdykt? – zapytała.

Na widok Edwarda z noworodkiem na rękach wzruszenie ścisnęło jej gardło.

– Po jednej minucie siedem w skali Apgar, po pięciu minutach dziewięć. Jest silna, zdrowa i cudowna. Lore? Chcesz ją potrzymać?

Bardzo zmęczona Lorelai, nie otwierając oczu, wyciągnęła ramiona. Edward podał jej dziecko i dopiero wówczas uniosła powieki. Edward i Honey stali z boku i przyglądali się, jak natychmiast zakochuje się w

córeczce.

Honey objęła Edwarda w pasie, a on otoczył ją ramieniem.

– Jak dasz jej na imię? – zapytał Edward głosem nabrzmiałym ze wzruszenia.

– Jeszcze nie wiem – odparła Lorelai z uśmiechem. – Imiona, jakie wybraliśmy razem z Johnem, są nieaktualne. A wy co proponujecie?

Honey roześmiała się.

– Mnie nie pytaj. Moje imię i nazwisko składa się z tyłu członów, że to wcale nie jest zabawne.

– Dla mnie twoje imię i nazwisko jest najpiękniejsze na świecie – mruknął Edward. – Honeysuckle Lilly – Pilly Huntington – Smythe. Pasuje do ciebie.

Spojrzał na nią takim wzrokiem, że Honey z wrażenia zaschło w gardle. Czują, że nawiązuje się między nimi nierozrwalna więź.

– Możecie przestać robić do siebie słodkie oczy i pomóc mi wybrać równie ładne imię dla mojej kruszynki?

Głos Lorelai przywrócił Edwarda do rzeczywistości. Honey uklękła obok przyjaciółki.

– Niech się przyjrzę temu aniołkowi. – Palcem pogładziła małą po policzku. – Słodka.

– Tak. I moja. Tylko moja. – Lorelai głos się łamał, kiedy to mówiła. Potrząsnęła głową, chcąc odpędzić złe myśli. – Wystarczy. To jest szczęśliwa chwila. Jak twoja mama ma na imię?

– Star.

– Naprawdę? – wyrwało się Edwardowi.

– Naprawdę. Ale twoja mama miała piękne imię, Eddie. Bardzo lubię tę ławkę w ogrodzie dedykowaną pamięci twoich rodziców.

– Hannah – rzekli Edward i Lorelai jednocześnie.

– Zawsze podziwiałam twoją mamę, Edwardzie – odezwała się Lorelai. – Dużo jej zawdzięczam. – Spojrzała na córeczkę. – Hannah.

– To znaczy czysta i pełna wdzięku – wtrąciła Honey. – A jak miała na imię twoja mama?

– Emily.

– Uczciwa i troskliwa.

– Skąd wiesz takie rzeczy? – zdziwił się Edward.

– Imiona zawsze mnie ciekawiły. Na przykład Edward to strażnik pomyślności. I się zgadza. Jesteś strażnikiem rodziny, dbasz o bezpieczeństwo tych, którzy najwięcej dla ciebie znaczą. – Uśmiechnęła się. – Pasuje do ciebie.

– Zatem postanowione, Hannah Emily.

Lorelai pocałowała główkę dziewczynki. Mała przytuliła się do niej, jak gdyby przyjsście na świat bardzo ją wyczerpało.

– Idealne imię – stwierdziła Honey, a Edward się z nią zgodził.

Nagle Lorelai odwróciła głowę i obrzuciła parę przyjaciół baczny spojrzeniem.

– Czy się przesłyszałam, czy mówisz do niego Eddie?

Honey kiwnęła głową.

– Widzę, że odzyskujesz formę i twój umysł zaczyna pracować na wyższych obrotach. Więc ogarnijmy tu trochę, żeby małej Hannah było wygodniej.

– Nie trzeba jej nakarmić? Nie powinna być głodna? – dopytywała się Lorelai. – We wszystkich podręcznikach jest napisane, że zaraz po urodzeniu dzieci są głodne.

Honey pokręciła głową.

– Czasami tak, ale najwidoczniej Hannah jest inna. Podręczniki mają tendencję do zbytniego uogólniania. Nie martw się, kiedy Hannah zgłodnieje, da ci znać, a ja pomogę ci ją nakarmić.

– Jesteś również specjalistką od laktacji? – zdziwił się Edward, który właśnie połączył się telefonicznie ze szpitalem w Tumut i zawiadamiał o szczęśliwych narodzinach Hannah Emily. – Czy jest coś, czego nie potrafisz?

– Nie ma – odparła ze śmiechem. – Mam duże doświadczenie w przyjmowaniu porodów domowych. Wszystko odbywa się bez stresu, bez przymusu. Teraz przygotowujemy dla Hannah pierwszą kąpiel, a ty, Lorelai, możesz wziąć prysznic. Przyszykuję ci coś do zjedzenia albo do picia, jeśli masz ochotę, tylko powiedz.

Lorelai wzięła głęboki oddech.

– Właściwie to chciałabym wiedzieć – urwała i spojrzała najpierw na Edwarda, potem na Honey – co się tak naprawdę z wami dzieje?

Honey serce zabiło mocniej. Obejrzała się na Edwarda, który nadal rozmawiał przez telefon.

– Nie wiem, Lore – odparła szczerze.

– Ale go obejmowałaś.

– Byliśmy świadkami cudu narodzin i... – zająknęła się – w tamtej chwili wydawało mi się naturalne, że go objęłam.

– A ja myślę, że między wami jest coś więcej, niż chcecie przyznać.

– Dlaczego tak twierdzisz?

– Mówisz do niego Eddie. Nikt poza matką tak go nie nazywał.

– Nie prosił, żebym przestała.

– Już samo to wiele znaczy.

– Poza tym uważam, że to zdrobnienie do niego pasuje.

Przypomniało się jej, jak w górach wykrzykiwał na całe gardło nonsensowne zdania i mimowolnie się uśmiechnęła. Edward był człowiekiem honoru, wspaniałym facetem, niewiarygodnie przystojnym. Kiedy dzisiaj wieczorem stanął na progu w samych dżinsach...

– Słyszałam też, że w weekend wybraliście się do Charlotte's Pass.

Honey spojrzała na nią zdziwiona.

– Skąd o tym wiesz?

Lorelai pokręciła głową.

– Honey, kochana, tu wieści szybko się rozchodzą. Nie wiem, jak ci się udało go tam zaciągnąć, ale się cieszę. Tak samo jak jego bracia. Nie ulega wątpliwości, że tylko wyjątkowa kobieta, której pozwala zwracać się do siebie Eddie, mogła go do tego namówić. Wyraźnie wiele dla niego znaczysz.

Honey znowu zerknęła na Edwarda, a kiedy obejrzał się, nie odwróciła głowy, tylko się uśmiechnęła. Nie przerywając rozmowy, odwzajemnił uśmiech.

Tymczasem Hannah obudziła się i zaczęła przebierać rączkami i nóżkami.

– Chyba jest gotowa do kąpieli – stwierdziła Honey i pogładziła dziewczynkę po policzku. – Przyjście na świat cię wyczerpało, prawda, maleńka?

Edward asystował przy kąpieli. Z podziwem patrzył, jak sprawnie Lorelai sobie radzi. To wszystko dzięki Honey, pomyślał. Zapanowała nad sytuacją, dodawała zdruzgotanej Lorelai otuchy. Zaimponowała mu. Posiadała wszechstronne kwalifikacje i naprawdę mieli szczęście, że trafiła do ich przychodni.

Przymknął oczy. Natychmiast ożyły wspomnienia pocałunku w górach

pośród wichury szarpiącej ich pelerynami i uścisku dłoni w kaplicy w Charlotte's Pass, kiedy na nowo przeżywał ból po stracie rodziców.

Zdał sobie sprawę z tego, że coraz trudniej mu było jej się oprzeć.

– Proszę, wujku Edwardzie – głos Honey przerwał te rozmyślenia. – Polulaj swoją siostrzenicę.

Biorąc od niej Hannah, pod wpływem impulsu przytrzymał ją za rękę.

– Nie masz szkieł kontaktowych – zauważył.

– Nie. Nie było czasu, więc nie proś, żebym ci coś przeczytała z większej odległości.

Edward przyjrzał się jej bacznie.

– Twoje oczy mają kolor wzburzonego morza. Intensywny błękit połączony z głęboką zielenią i odrobiną szarości.

– Wiesz, Eddie, wybierasz dziwne momenty na mówienie mi takich słodkich rzeczy.

– Przyniosę ubranka – odezwała się Lorelai i poszła do pokoju dzieciennego.

Zostali sami. Honey patrzyła na Edwarda z noworodkiem na rękach.

– Dobrze ci idzie – stwierdziła.

– Co? Trzymanie dzieci? Miałem piętnaście lat, kiedy Hamilton się urodził i kiedy było trzeba, zajmowałem się nim. Nabrałem wprawy.

Honey podeszła bliżej.

– Wiem, że mówiłeś, że nie chcesz mieć dzieci, ale spójrz tylko na siebie. Masz dar do dzieci. Byłbyś cudownym ojcem.

– Może i tak, ale w tej chwili nie mam w planach zakładania rodziny.

Honey poczuła się przywołana do porządku.

Cóż, za niecałe dwanaście miesięcy będzie się szykowała do wyjazdu z Oodnaminaby, pomyślała. Tylko dokąd? Westchnęła, zacisnęła zęby. Nie

chciała opuścić tego miasteczka, lecz czy mogłaby tu zostać, mieszkać blisko Edwarda, widywać go każdego dnia, skoro jej uczucie do niego z każdą chwilą staje się silniejsze?

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dwa dni po narodzinach dziecka Lorelai, wieczorem, kiedy Honey właśnie siadała do kolacji, rozległo się pukanie do drzwi wozowni. Na progu stał Hamilton w sportowym dresie, z umorusaną twarzą.

– Cześć – odezwał się pierwszy.

– Cześć! Kłopoty?

– Uhm... raczej nie. – Hamilton zajrzał ponad jej ramieniem do środka. Na widok talerza na stole zapytał: – Już jadłaś?

– Właśnie miałam zacząć.

– No to...

Hamilton zająknął się i przestąpił z nogi na nogę.

– Coś nie tak?

– Chodź do nas na kolację.

– Edward cię przysłał?

– Nie, ale chodź.

– Hamiltonie...

W głosie Honey zabrzmiała ostrzegawcza nuta.

– Wyciąłem dzisiaj w szkole chyba głupi numer i kiedy Edward się dowie, to wolałbym, żebyś ty przy tym była, bo masz na niego dobry wpływ. Przy tobie zachowuje się zupełnie inaczej. Jak normalny człowiek. No wiesz, jest szczęśliwy.

Honey mimowolnie parsknęła śmiechem.

– A w jaki sposób się dowie, co się wydarzyło w szkole? – zapytała.

– Mam mu oddać list od nauczyciela.

– Źle się zachowywałaś? Coś przeskrobałaś?

Hamilton namyślał się nad odpowiedzią.

– Raczej tak.

– Aha. – Honey sięgnęła po rozpinany sweter, nogi wsunęła w sandały. – Zanim mu dasz ten list – zaczęła – opowiedz mu całe zdarzenie ze swojego punktu widzenia i obojętnie, jaka cię czeka kara, nie dyskutuj. Ciągłe powtarzasz, że chcesz, żeby Edward traktował cię jak dorosłego. Dorosły człowiek ponosi konsekwencje swojego postępowania. Jak mu pokażesz, że jesteś gotowy to zrobić, inaczej mówiąc, że jesteś dorosły, to będzie cię traktował jak dorosłego.

– Słowo?

– Słowo. – Honey pogasiła światła i ruszyła za Hamiltonem. – Niespodzianka – zażartowała, wchodząc do kuchni. Edward właśnie wyjmował garnek z piekarnika. – Hamilton zaprosił mnie na kolację. Mam nadzieję, że nie zgłaszasz zastrzeżeń.

Edward spojrział na brata, potem na kobietę, o której nie mógł przestać myśleć.

– No... nie.

– Wiedziałem, że się ucieszysz – odezwał się Hamilton. – Idę wziąć prysznic.

– Tylko szybki! – zawołał za nim Edward.

Honey była zaskoczona, że nagle została z nim sama. Czyżby Hamilton to wszystko ukartował? Czyżby chciał ich popchnąć ku sobie?

– Jak minął dzień? – zapytał Edward, mieszając w garnku. – Minęliśmy się.

– W porządku. Bez niespodzianek. A tobie?

– Podobnie.

Honey podeszła bliżej i oparła się o blat. Wciągnęła w nozdrza

smakowity zapach unoszący się z garnka.

– Pachnie cudownie.

– Jak ty – wyrwało mu się. Odłożył ścierkę, wziął Honey za rękę i przyciągnął ją do siebie. – Cieszę się, że Hamilton cię zaprosił. Sam miałem ochotę to zrobić, ale nie chciałem ci przeszkadzać. Wciąż o tobie myślę i... – Zamiast dokończyć, przywarł ustami do jej warg. Honey oddała pocałunek. Chciała mu pokazać, jak bardzo go pragnie i kocha. – Na Boga, Honey – Edward szepnął po chwili – nie mogę przestać o tobie myśleć.

– Znam to uczucie.

– Ciągłe wynajduję jakieś preteksty, żeby cię zobaczyć, żeby spędzić z tobą choćby chwilę, żeby znaleźć się blisko ciebie.

Honey uśmiechnęła się.

– Nie ma potrzeby szukać pretekstów. Jestem otwarta na twoje propozycje i przyznam się, że po kolacji sama miałam do ciebie zajrzeć i prosić cię o pomoc.

– Naprawdę? – Pocałował ją w policzek, najpierw w jeden, potem w drugi. – W czym trzeba ci pomóc? W całowaniu? Jestem gotowy poćwiczyć wspólnie z tobą – oświadczył i by nie być gołosłownym, znów ją pocałował. Honey poczuła, że kolana się pod nią uginają. – Co jest między nami? – szepnął po chwili.

Miłość?

Miała to słowo na końcu języka, lecz zabrakło jej odwagi, by wypowiedzieć je na głos. A gdyby ją odtrącił? Nie była pewna, czy znalazłaby w sobie dość sił, żeby to znieść. Edward ponownie ją pocałował, potem cofnął się na bezpieczną odległość.

– Za bardzo mnie rozpraszasz – oświadczył. – Usiądź przy stole albo stań pod przeciwległą ścianą, bo inaczej kolacja się przypali albo

Hamilton nas przyłapie, jak się całujemy.

Honey wyjęła dla siebie nakrycie i podeszła do stołu.

– Hm... wydaje mi się, że on wie.

– Co?

– Ma dla ciebie złe wiadomości ze szkoły i prosił mnie, żebym mu udzieliła moralnego wsparcia. Mówił, że w mojej obecności panujesz nad sobą, zachowujesz się normalniej i jesteś szczęśliwy. On już nie jest małym dzieckiem, Eddie.

– Powoli zaczyna to do mnie docierać – burknął Edward. Odwrócił się i wstawił garnek z powrotem do piekarnika. – A wracając do rzeczy, w czym miałbym ci pomóc?

– Roz... – Honey się zająknęła – rozmawiałam któregoś wieczoru z bratem, właśnie wtedy, kiedy Lorelai urodziła, więc inne rzeczy były ważniejsze, ale... – znowu się zająknęła – ale Woody dał mi numer telefonu rodziców. – Wzruszyła ramionami. – Podobno mają komórkę.

Edward kiwnął głową.

– Jesteś gotowa do nich zadzwonić?

– Nie. – Honey potrząsnęła głową i roześmiała się niewesoło. – Za bardzo się boję. Dlatego potrzebuję twojej pomocy. Co właściwie miałabym im powiedzieć?

– Co? Cześć. Co słyhać? Co porabialiście przez ostatnie dziesięć lat? Może macie ochotę mnie odwiedzić?

– Odwiedzić?

Edward wytarł ręce, potem rzucił ręcznik na bok i podszedł do Honey. Położył jej dłonie na ramionach, zajrzał głęboko w oczy.

– Posłuchaj – zaczął. – Po prostu zadzwoń. Jesteś silną kobietą. Wyciągnij do nich rękę. Przerzuć most nad przepaścią, jaka was dzieli. –

Honey słuchała, kiwając głową. Nie mogła uwierzyć, że słowa Edwarda podziałały na nią tak uspokajająco. Z nim u boku mogłaby góry przenosić. Jeśli on w nią wierzy, ona może uwierzyć w siebie. – Kolacja nie ucieknie. Jeśli chcesz, możemy zadzwonić teraz.

– Teraz?

Edward przytaknął ruchem głowy, podszedł do kuchenki, zmniejszył temperaturę w piekarniku, potem z aparatu zawieszzonego na ścianie zdjął słuchawkę i wręczył ją Honey.

– Masz przy sobie ich numer?

Honey postukała się w głowę.

– Tyle razy go sobie powtarzałam, że umiem na pamięć.

– W takim razie proszę. Dzwon.

Wziął ją pod rękę, usadził przy stole, sam zajął miejsce obok. Honey, sparaliżowana tremą, wpatrywała się w słuchawkę.

– A jeśli się rozłączą, kiedy rozpoznają mój głos?

Edward pokręcił głową.

– Nie ma obawy. – Wziął od niej telefon i zapytał: – Jaki jest ten numer?

Honey odetchnęła głęboko i spojrzała na niego. Przypomniało jej się, jak na nią patrzył, kiedy stali w kaplicy przed mozaiką upamiętniającą ofiary lawiny, jaki był wtedy odważny, a ona jaka była z niego dumna. Teraz jej kolej. Edward stracił rodziców i już nigdy ich nie zobaczy. Ona zaś ma szansę wyjaśnić dawne nieporozumienia i naprawić stosunki z matką i ojcem.

– Dzwon – namawiał. – Potrafisz.

Nachylił się nad nią i dla dodania jej otuchy pocałował. Honey odchrząknęła, zamknęła oczy. Powoli zrobiła kilka wdechów i wydechów.

Edward w nią wierzył i to jej wystarczyło. Otworzyła oczy i nacisnęła klawisz połączenia.

– Halo? – Słyszając głos matki, znieruchomiała ze strachu. – Halo?

– Odezwij się – szepnął Edward.

– Mamo?

Z wrażenia matka aż zachłysnęła się powietrzem.

– Honeysuckle? – szepnęła. – To naprawdę ty?

– Tak, mamo, ja. – Głos z trudem przechodził jej przez ściśnięte gardło.

– Och, Honey – zaczęła matka i się rozplakała – tak nam przykro...
Przepraszamy za wszystko.

Honey łzy napłynęły do oczu i zanim ojciec przejął od matki słuchawkę, zaniósła się płaczem. Na szczęście Edward otoczył ją ramieniem, podał chusteczkę do nosa i szepnął do ucha:

– Jestem z ciebie dumny.

W piątek rano Woody zrobił Honey niespodziankę i przyjechał bez uprzedzenia. Edward, usłyszawszy głośny pisk Honey, w samych dżinsach, wycierając włosy ręcznikiem – właśnie skończył brać prysznic – podbiegł do okna zobaczyć, co się dzieje. Serce waliło mu jak młotem z obawy, że coś złego przytrafiło się kobiecie, o której w dzień i w nocy nie przestawał myśleć. Zdążył akurat w chwili, kiedy Honey rzuciła się bratu na szyję.

Woody porwał ją w ramiona i zakręcił się z nią, jakby była pięcioletnią dziewczynką. Głośny chichot Honey rozbrzmiewał w całym ogrodzie. Edward zamknął oczy, chcąc rozkoszować się tą chwilą. Nie, nie mógł się dłużej oszukiwać, Honey zdobyła jego serce. Wciąż o niej myślał, bez przerwy szukał pretekstu, by znaleźć się blisko niej. A kiedy już byli razem, nie mógł się powstrzymać, by jej nie dotknąć, nie wziąć za rękę, nie objąć i

nie przytulić.

Była częścią jego. Nie wiedział, jak to się stało, ale ich serca złączyły się w jedno. Nie miał jednak pomysłu, co z tym fantem zrobić. Kiedy był z Amelią, zawsze potrafił zapanować nad sobą i nad uczuciami. Z Honey natomiast nie. Nawet teraz, kiedy ją obserwował, rozum i serce toczyły z sobą walkę. Serce mówiło mu, że to jedyna kobieta dla niego, rozum, że zbyt wiele ich różni.

Honey pragnęła mieć dzieci, całą gromadę. Edward zmarszczył czoło, zastanawiając się, dlaczego odczuwa tak gwałtowną potrzebę macierzyństwa. Przypomniała mu się scena, kiedy stukając palcem w stół, mówiła, że ani jedno jej dziecko nie będzie się czuło samotne i niechciane.

Może ta potrzeba brała się z chęci pokazania rodzicom, jak powinni wychowywać ją i Woody'ego? Pragnęła pokazać im, że dzieci niekoniecznie chcą wolności, że wcale nie chcą być puszczane samopas. Dzieci chcą czuć, jak wiele dla rodziców znaczą. Tak, Honey chciała naprawić krzywdy, jakie jej wyrządzono.

Edward uświadomił sobie, że ich losy były podobne. I na niego, i na nią spadła ogromna odpowiedzialność za rodzeństwo i oboje udźwignęli ten ciężar. Ale tu podobieństwo się kończyło. Podczas gdy Honey wręcz desperacko pragnęła mieć dzieci, Edwarda taka perspektywa przerażała. Jego rodzice mieli pięciu synów i ich osierocili. Przerażała go myśl, że sytuacja mogłaby się powtórzyć, że gdyby jemu się coś stało, jego dzieci...

– Eddie? – Honey machała do niego z podjazdu. – Chodź, poznaj mojego brata.

Edward zaprosił ich do środka i od razu włączył ekspres.

– Kawy?

– A masz herbatę ziołową? Przez ostatnie godziny wypilem morze

kawy, żeby nie zasnąć za kierownicą.

– Ja mam. Przyniosę – zaofiarowała się Honey.

– Nie trzeba. – Edward wyjął z szafki paczkę tej samej herbaty, jaką Honey trzymała w pracy.

– Pijesz ziołowa herbatę?

Edward wzruszył ramionami.

– Nie, ale wiem, że ty ją pijesz, a ponieważ teraz regularnie jadamy razem kolacje, pomyślałem...

Honey podeszła i przytuliła się do niego.

– Jesteś cudowny. Dziękuję.

– Nie ma za co – wymamrotał, patrząc jej w oczy. Urzekął go ich kolor. Woody odchrząknął, przypominając im o sobie. Edward puścił Honey i nastawił czajnik. – Honey wspomniała, że pracujesz na Tarparmi – zwrócił się do Woody’ego.

– Owszem. Za dwa tygodnie znowu tam jadę, więc uznałem, że to najlepszy czas odwiedzić siostrę i zobaczyć miejsce, w którym się zakochała. Muszę przyznać, że okolica jest przepiękna.

– Przecież ci mówiłam.

– Racja. – Woody spojrział na Edwarda i dodał: – Moja siostra zawsze wybiera to, co najlepsze. – Edward zmartwiał. Czy Woody ma na myśli Oodnaminaby czy jego? Wiedział, że rodzeństwo jest bardzo zżyte, lecz nie był pewien, czy Honey zwierzała się bratu ze wszystkiego. Czy opowiadała mu o pocałunkach? O długich rozmowach? Tymczasem Woody podniósł worek marynarski, który przywiózł, i zwrócił się do siostry: – Zanim się woda zagotuje, pokaż mi swoją wozownię, co?

– Chcesz nocować w wozowni? – zapytał Edward.

– Nie zmieścisz się na tamtej kanapie.

– Na Tarparmi śpimy na podłodze – odparł Woody.

– Dam sobie radę.

Edward zerknął na Honey i pokręcił głową.

– To absurd, żeby Woody nocował na podłodze, skoro tutaj jest tyle wolnych pokoi. Zapraszam. Hamilton się ucieszy, że mamy towarzystwo, prawda? – dodał na widok brata, który właśnie wszedł do kuchni.

– Cześć. – Chłopak, wciąż zaspany, przywitał się z Woodym.

– Zgoda. Jeśli tylko nie sprawię kłopotu...

Spojrzał na Honey, która z uśmiechem skinęła głową. Cieszyła się, że brat i mężczyzna, który stał się dla niej tak ważny, zapalali do siebie sympatią.

Tego wieczoru zjedli kolację w szerszym gronie. BJ przywiózł Lorelai z małą Hannah, przyjechali też Peter, Annabelle i ich dzieci.

– Woody od razu się dopasował do naszego grona – stwierdził Edward, kiedy razem z Honey nieśli talerze do kuchni.

– Jest bardzo kontaktowy. Zawsze taki był. Nawet jeśli nie wszystko układa się po jego myśli, nie poddaje się. Niedawno przeżył osobistą tragedię...

Edward nie pozwolił jej dokończyć. Objął ją, przytulił i pocałował.

– Jestem pewien, że nauczył się tego od starszej siostry. Nie czuł się porzucony przez rodziców, bo zawsze miał oparcie w tobie. Pod tym względem jesteście tacy sami. Oboje dołożyliśmy wszelkich starań, żeby oszczędzić młodszemu rodzeństwu bolesnych doświadczeń, jakie były naszym udziałem.

– Jesteś zadziwiający – zdążyła szepnąć, zanim znowu ją pocałował.

– Naprawdę? – Głos Lorelai przywrócił ich do rzeczywistości. – Widzę, że robicie postępy.

– Chyba tak – odparła Honey. – Cokolwiek to znaczy.

Przyglądając się, jak przyjaciółki, śmiejąc się i żartując, krzątają się po kuchni, Edward pomyślał, że gdyby teraz Honey zabrakło w jego życiu, czułby się bardzo samotny.

Niemniej perspektywa rozmowy o wspólnej przyszłości go przerażała, ponieważ w jednej zasadniczej kwestii bardzo się różnili. Ona chciała mieć dzieci, on nie. Jednak powoli w jego głowie zaczął powstawać plan. Jeśli pomoże Honey pogodzić się z rodzicami i doprowadzi do spotkania całej rodziny, może wtedy Honey zrozumie, że jej obsesyjne pragnienie posiadania gromady dzieci to chęć zrekompensowania samotnego dzieciństwa? Może przemyśli swoje motywy?

Nie mógł przywrócić życia rodzicom, lecz dzięki Honey pogodził się z ich odejściem. Teraz może jej się zrewanżować i wspierać ją na drodze do znalezienia prawdziwego szczęścia. Szczęścia, jakie pragnął z nią dzielić.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Dokąd się wybieramy?

Był rześki kwietniowy poranek. Edward wziął od Honey torbę podróżną, schował ją do bagażnika i zapytał:

– Masz kluczyki?

W tej samej chwili z domu wyszedł Woody z kubkiem kawy w ręce. Od jego przyjazdu minął tydzień. Woody czuł się w Ood jak ryba w wodzie i prawie co wieczór szedł do kogoś innego na kolację. Honey bardzo się cieszyła, że wszyscy okazują mu tyle serdeczności. Teraz sam się zaofiarował, że przez dwa dni zastąpi ich w przychodni, aby mogli razem wyjechać. Edward nie ujawnił jej swoich planów, tylko po cichu namawiał się z Woodym i często się zdarzało, że gdy wchodziła do pokoju, obaj najważniejsi mężczyźni w jej życiu nagle milkli.

– Gotowi? – zapytał Woody.

– Prawie.

– Dokąd się wybieramy? – Honey po raz kolejny zadała to pytanie.

– Już ci mówiłem – odparł Edward i otworzył przed nią drzwi od strony kierowcy. – Wybieramy się na wycieczkę. Woody zostaje na posterunku, a w razie potrzeby wezwie do pomocy Lorelai. Miałas rację, za mało czasu poświęcam sobie, więc postanowiłem to naprawić.

– Ale do towarzystwa zabierasz mnie. Nie będziesz sam.

Edward podszedł, objął ją w tali i pocałował.

– Nigdzie się nie ruszę bez ciebie – szepnął z ustami tuż przy jej ustach. – Wskakuj. Ty prowadzisz.

– Ale dokąd jedziemy?

Edward puścił do niej oko.

– Dowiesz się we właściwym czasie.

– Dobrze się bawisz? – zapytał Edward.

Teraz on prowadził. Jechali już ponad sześć godzin, od czasu do czasu robiąc przerwy i podziwiając piękne widoki. Edward przezornie zabrał kanapki i picie, więc Honey miała więcej czasu na buszowanie w sklepach ze starociami, które mijali po drodze.

– Bawię się znakomicie. Nie mogę wprost uwierzyć, ile ślicznych rzeczy udało mi się kupić, i to po bardzo okazyjnej cenie.

– Jedno wielkie oszustwo – prychnął Edward. – Wmawiają ludziom, że sprzedają antyki, a moim zdaniem to po prostu graty, których nikt nie chce.

– Oprócz mnie.

Edward obejrzał się na tylne siedzenie, na którym piętrzyły się zapakowane w gazetowy papier skarby Honey.

– Oprócz ciebie – przyznał.

– Zgodzisz się jednak ze mną, że te srebrne szczypce do cukru to prawdziwa okazja.

Edward wybuchnął śmiechem.

– Zależy dla kogo. – Ujął jej dłoń i podniósł do ust. – Jesteś jedyna, Honey. I za to cię lubię.

– Cieszę się. A ja lubię cię za to, że mnie lubisz.

– Mimo że wiesz, dokąd podstępem cię wiozę? – zapytał, zwalniając, ponieważ przekroczyli już granicę Rosedale.

– Nie podstępem, Eddie. Nie trudno było się domyślić, zwłaszcza że widziałam, jak konspirujecie z Woodym.

– Nie gniewasz się więc? Pytam o spotkanie z rodzicami.

Honey wzięła głęboki oddech.

– Nie. Denerwuję się i boję. Tak, denerwuję się i boję. Zaraz, zaraz... przecież już to raz mówiłam. Wszystko z nerwów. – Próbowała się roześmiać. – Już czas. Czas zadzwonić, czas się zobaczyć.

– Pamiętaj, będę przy tobie. – Woody dokładnie mu wytłumaczył, jak trafić do elektrowni węglowej w dolinie La Trobe. Kiedy tam dotarli, słońce już zachodziło i grupa protestujących pakowała sprzęt. Edward zaparkował, wysiadł, potem podszedł do drzwi pasażera, otworzył je i wyciągnął do Honey rękę. – Dobrze się czujesz?

– Tak. Ale bądź blisko.

– Nie odstąpię cię na krok.

Dopiero kiedy wypowiedział te słowa, uświadomił sobie, że podyktowało mu je serce i że chce trwać przy Honey nie tylko teraz, lecz zawsze. Ku jego zaskoczeniu ta perspektywa wcale go nie przeraziła.

Zbliżyli się do grupy protestujących. Honey przystanęła i pokręciła głową:

– Nie ma ich tutaj.

– Co? – Edward rozejrzał się dookoła.

– To ich samochód – Honey wskazała mocno sfatygowaną furgonetkę pochodzącą z lat sześćdziesiątych – ale ich nie widzę.

– Kogo szukacie? – zainteresowała się jedna z demonstrantek, która przypadkiem słyszała ich rozmowę.

– Star i Reda Moon – Pie.

– Siedzą w areszcie – wyjaśniła kobieta. – Zrobiło się tu trochę gorąco, przyjechała policja i jeśli znasz Reda, to wiesz, że pojawienie się policji działa na niego jak czerwona płachta na byka.

Honey kiwnęła głową.

– Znam go aż za dobrze. Dzięki. – Wrócili z Edwardem do samochodu. – Cały tata.

– Martwisz się? – zapytał Edward, siadając za kierownicą.

Honey namyślała się chwilę, zanim odpowiedziała:

– Właściwie nie. I nie złości mnie to, a raczej bawi, że przez cały ten długi czas mój ojciec się nie zmienił. Wciąż ma tak samo zdecydowane poglądy i przekonania, i wiesz co? To dobrze.

– Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

– Co?

Honey nigdy przedtem nie zastanawiała się nad tym, że mogłaby być podobna do rodziców.

– Wyznajesz uniwersalne ludzkie wartości, masz twarde zasady i stosujesz się do nich. Jesteś znakomitą lekarką, dobro pacjentów stawiasz na pierwszym miejscu. Jesteś inteligentna, dowodem są twoje dyplomy, i dajesz z siebie innym niewiarygodnie dużo. – Odwrócił się do niej, objął jej twarz dłońmi. – Niewiarygodnie dużo – powtórzył i ją pocałował.

Honey uległa magii chwili. Wiedziała już, że kocha Edwarda. Nie miała pojęcia, co przyniesie przyszłość i czy Edward zmieni zdanie na temat dzieci, lecz w tej sekundzie było jej wszystko jedno. Edward oderwał wargi od jej ust i zapytał:

– Jedziemy na policję?

Tak więc jej pierwsze po ośmiu latach spotkanie z rodzicami odbyło się na posterunku. Na widok matki i ojca Honey poczuła, że nagle cały gniew z niej uleciał.

Edward był z nią. Trzymał ją za rękę. Chronił. Z nim u boku nie musiała o nic się martwić. Przeszłość odeszła. Żadna siła nie mogła już jej zmienić. Przyszłość zaś stanowiła niezapisaną kartę i wszystko mogło się

wydarzyć.

– Honeysuckle! – odezwał się ojciec. – Moja dziewczynka! Przyjechałaś po swoich starych rodziców? Ostatni raz to zrobiłaś...

Red urwał i podrapał się po prawie łysej głowie. Wyglądał dużo starzej, niż Honey się spodziewała. Jako lekarka natychmiast zaczęła szukać śladów świadczących o chorobach, lecz nie dostrzegła żadnych. Ojciec po prostu się postarzał. Matka natomiast, mimo swoich sześćdziesięciu trzech lat, wyglądała świetnie. Długie siwe włosy, dawniej miodowoblond, jakie po niej odziedziczyła, miała związane w koński ogon, a jej niebieskie oczy błyszczały ze szczęścia.

– W osiemnaste urodziny Woody’ego – przypomniała Honey. – Przyjechałam świętować, a okazało się, że oboje z mamą daliście się wsadzić za kratki.

– Woody to rozumiał – wtrąciła matka i zrobiła krok do przodu.

– On może tak, ja nie. – Honey zawsze sobie wyobrażała, że gdy nareszcie powie rodzicom o swoich prawdziwych uczuciach, poczuje gniew. Lecz nie, teraz czuła tylko smutek. – Nawet jako dorosła kobieta nie potrafię zrozumieć, jak mogliście zostawiać własne dzieci i iść demonstrować, zamiast poświęcić czas nam. Zawsze walczyliście o czyjąś sprawę, dlaczego nie walczyliście o moją? Dlaczego nie staraliście się skruszyć muru, jakim się otoczyłam, kiedy byłam młodsza? – Łzy zaszczyły ją pod powiekami. – Dlaczego nie było was przy mnie, kiedy was potrzebowałam?

Pociągnęła nosem, łzy popłynęły jej po policzkach.

– Och, Honeysuckle! – Matka podbiegła do niej z płaczem i ją objęła. – Tak nam przykro. Dopiero po latach zrozumieliśmy, że zbyt wiele rzuciliśmy na twoje barki.

– Byłaś taka zaradna, taka silna, zawsze zdecydowanie stawiałaś na swoim – wtrącił ojciec. Położył Honey dłoń na plecach. – Nie było z tobą dyskusji. Nieugięta i uparta jak osioł. Zupełnie jak ja. Urodzona bojowniczką, jak twoja piękna matka.

Honey pociągnęła nosem i roześmiała się ze słów ojca. Potem dłonią wytarła mokre policzki. Star wyciągnęła z kieszeni chusteczkę do nosa i przyłożyła ją do oczu. Red otoczył żonę ramieniem. Honey przyjrzała się rodzicom. Po czterdziestu latach małżeństwa wciąż byli w sobie zakochani. Zerknęła na Edwarda. Trwał przy niej, wspierał ją. Wiedziała, że dla niego zrobiłaby wszystko, że poszłaby za nim na koniec świata, a gdyby poprosił, zrezygnowałaby nawet z marzeń o dzieciach. Czy to samo czuła matka, gdy poznała Reda? Czy dlatego porzuciła dom oraz rodziców i zdecydowała się na życie po swojemu? Czy nie tak samo postąpiłam, zostawiając komunię, zastanawiała się Honey. Czy nie to samo robię w tej chwili, stojąc u boku Edwarda? Przecież żyję po swojemu.

– A teraz – odezwał się Red – może przedstawiś staremu ojcu tego młokosa, który się przykleił do twojej ręki?

Honey przestawiła Edwarda rodzicom, potem Edward zaproponował, by pojechali coś zjeść. Rodzice Honey zawsze odmawiali pójścia do restauracji, twierdząc, że jedzenie zawiera szkodliwe dodatki, teraz natomiast, ku jej zaskoczeniu, z ochotą przyjęli zaproszenie do miejscowej gospody.

– Przez ostatnie dziesięć lat wiele się zmieniło

– odezwała się Star, jak gdyby czytając w myślach córki. – Większość restauracji ma w ofercie zdrową żywność.

Po kolacji wszyscy wsiedli do samochodu Honey i pojechali po furgonetkę rodziców, a potem na kemping, gdzie Star i Red mieli

zarezerwowane miejsce. Rodzice zaprosili Honey z Edwardem, by do nich dołączyli.

– Nie planowałem nocować na kempingu – przyznał się Edward, kiedy rozbili namiot obok furgonetki.

Honey napompowała materac i rozwinęła śpiwory.

– Będzie cudownie, zobaczysz – zachichotała, kładąc się. – Od ponad dziesięciu lat nie spałam w namiocie.

Zapraszającym gestem wyciągnęła do Edwarda rękę. Zdjął buty i położył się obok niej. Honey spojrzała mu w oczy i szepnęła:

– Dzięki.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Poglądził ją po twarzy. – Jesteś... cudowna – szepnął.

Sekundę później poczuła dotyk jego ust. Tę chwilę pragnęła zapamiętać na zawsze. Objęła Edwarda mocno za szyję i żarliwie oddała pocałunek. Wierzyła, że pewnego dnia będą razem, i chciała mu pokazać, jak bardzo stał się dla niej ważny. Edward językiem pieścił wewnątrz jej ust. Ta nieposkromiona, pełna życia kobieta sprawiała, że czuł się najszczęśliwszym mężczyzną na ziemi. Nigdy jej nie skrzywdzi, zawsze będzie ją szanował i chronił.

Bardzo jej pragnął, a Honey pokazywała, że ona pragnie jego, lecz oboje wiedzieli, że jeszcze nie nadszedł właściwy moment. Przedtem muszą sobie kilka spraw wyjaśnić, a najważniejsza z nich to pytanie, czy jeśli wezmą ślub, zdecydują się mieć dzieci.

Wyczerpani pocałunkiem odsunęli się od siebie. Honey położyła głowę na piersi Edwarda, wsłuchując się w bicie jego serca. Edward otoczył ją ramionami. Milczeli.

Kilka godzin później obudził się ze ścierpniętą ręką. Spróbował usiąść

i dopiero wtedy przypomniał sobie, gdzie jest. Ostrożnie, aby nie obudzić Honey, nakrył ich śpiworami.

– Eddie... – mruknęła Honey przez sen i wtuliła się w niego. Czyżby śniła o nim? Edward uśmiechnął się do siebie. Zamknął oczy i nagle uświadomił sobie, że jest bardzo zadowolony.

Dochodziła czwarta po południu, kiedy następnego dnia zajechali przed dom w Oodnaminaby.

– To była udana wycieczka – stwierdziła Honey, wysiadając z samochodu. – Wiesz, rodzice obiecali odwiedzić mnie w drodze powrotnej do Queenslandu.

– Świetnie – ucieszył się Edward. – Mogą zatrzymać się u mnie.

– Słodki jesteś. – Honey wspięła się na palcach i go pocałowała.

Edward otworzył kuchenne drzwi, postawił bagaże na podłodze i natychmiast wziął ją w ramiona. Już miał ją pocałować, kiedy z głębi domu dobiegło radosne kwilenie niemowlęcia. Edward i Honey wymienili zdumione spojrzenia i szybko przeszli przez kuchnię do pokoju dziennego, gdzie zastali Hamiltona siedzącego w wygodnym fotelu i butelką karmiącego Hannah.

– Hamilton?

– Nie tak głośno, braciszku. Właśnie zasypia.

Edward i Honey na palcach zbliżyli się do niego.

– Gdzie Lore? Co z Woodym? – ściszym głosem zapytał Edward.

– Nagłe wezwanie. Szczegóły na kartce. Woody prosi, żebyście przyjechali, chyba że zadzwoni. Nie dzwonił.

Honey przeczytała kartkę nagryzmołoną przez brata.

– Dobrze, ale gdzie jest Lorelai? Dlaczego ty zajmujesz się dzieckiem?

– Lorelai była umówiona z adwokatem w Tumut i bardzo się denerwowała, więc BJ ją tam zawiózł, a Woody zaoferował się jako niańka. Ale kiedy go wezwano do wypadku, obiecałem, że zajmę się małą. – Hamilton odstawił pustą butelkę, a Hannah przytuliła się do niego. – Jedźcie, dam sobie radę.

– Ham, nie wiesz, jak...

– Potrafię robić wiele rzeczy – przerwał mu Hamilton. – Poza tym uważam Hannah za swoją siostrzenicę. Dla nas, Goldmarków, rodzina jest najważniejsza. Tego nauczyłem się od ciebie, braciszku. Jedźcie.

Honey bezskutecznie próbowała połączyć się przez komórkę z Woodym.

– Nie odbiera, ale tu napisał, że wypadek zdarzył się na szosie do Tumut.

Edward kiwnął głową.

– Wezmę torbę lekarską.

Po kilku minutach byli w drodze. Honey próbowała dodzwonić się do Lorelai, do jej ojca albo do Woody’ego, lecz w górach zasięg raz był, raz nie. W końcu połączyła się z bratem.

– Dzięki Bogu! Nareszcie! – wykrzyknęła. – Poczekaj, włączę głośnik, żeby Eddie też mógł cię słyszeć. Mów, co się dzieje?

– Jedziecie tutaj? Gdzie jesteście?

– Około piętnaście kilometrów przed Tumut.

– W takim razie niedaleko. Posłuchaj, samochód zderzył się z barierką i wyleciał z drogi. Kierowca jest uwięziony we wraku, pasażerkę uderzenie wyrzuciło na zewnątrz. Karetka zaraz zawiezie ją do Tumut, skąd zostanie przetransportowana samolotem do Canberry. Lorelai i BJ są tutaj, kierują akcją ratunkową. – Woody zamilkł na chwilę. – Edwardzie, ten facet to

John, mąż Lorelai. To jego samochód uderzył w barierkę.

Twarz Edwarda poszarzała.

– John?

– Tak.

– Co z Lore?

– Trzyma się jakoś. Nie odniosła żadnych obrażeń, ale to ona pierwsza była na miejscu wypadku i to ona mnie wezwała. Już przyjechała karetka i straż pożarna. Muszę kończyć. Czekamy na was. Jedźcie ostrożnie.

Po tych słowach Woody się rozłączył. W samochodzie zapanowała atmosfera pełna napięcia. Edward i Honey, jako lekarze, szykowali się na najgorsze.

Po pięciu minutach jazdy zobaczyli blokadę i sznur samochodów czekających na przejazd. Edward zjechał na przeciwległy pas i starał się dotrzeć jak najbliżej miejsca tragedii. Policjant pilnujący ruchu rozpoznał go i ich przepuścił. Akcją kierował BJ, ojciec Lorelai, członek ochotniczego pogotowia ratunkowego. Kiedy ich zobaczył, ruchem głowy wskazał rozbity samochód. Edward natychmiast zrozumiał, że mają się zająć ofiarą kraksy.

Samochód przerwał barierę, przekoziółkował, i opadł na bok, przygniatając drzwi od strony kierowcy. Strażacy spryskali wrak pianą. Nawet iskra mogła doprowadzić do eksplozji. Ekipa ratowników z nożycami do cięcia metalu usiłowała dostać się do rannego. Lorelai stała obok. Ręce i ubranie miała poplamione błotem, smarem oraz krwią. Na jej twarzy malował się tak bezgraniczny smutek, że Edwardowi serce ścisnęło się z żalu.

– Lore? – przemówił, podszedł i ją objął.

– Tam jest John – załkała przybrana siostra.

Edward chciał ją pocieszyć, lecz nie bardzo wiedział, co powiedzieć.

Na szczęście podszedł do nich Woody.

– Chodź, Lorelai – odezwał się. – Zabiorę cię do domu.

– Dobry pomysł – stwierdził Edward. – Jedź. Honey i ja zajmiemy się Johnem.

Lorelai skinęła głową i poszła za Woodym, natomiast Edward poszukał wzrokiem Honey.

– Gdzie jest Honey? – zapytał mijanego strażaka.

– W samochodzie. Zluzowała Woody’ego.

– Co?!

Edward spojrział na wrak samochodu, potem znowu na strażaka. Serce zaczęło mu walić jak oszalałe, ze strachu, że coś mogłoby się stać kobiecie, którą pokochał.

Pokochał? Teraz, w obliczu niebezpieczeństwa, uświadomił sobie, że to prawda. Kocha Honey. I to jest najważniejsze.

– Jest bezpieczna – uspokoił go strażak.

– Bezpieczna? Samochód lada chwila zsunie się do jeziora!

– Bł się tym zajął. Samochód jest przymocowany za dach do dźwigu, więc ani drgnie.

Edward ostrożnie, by się nie pośliznąć na pianie, podszedł bliżej.

– Honey?

– Dobrze, że już jesteś. Kończę zakładać mu pasy i zaraz będziemy mogli go wyciągnąć. Aha, potrzebna jeszcze jedna kroplówka.

– Honeysuckle Lilly – Pilly Goldmark, czy ty rozum straciłaś, żeby wchodzić do tego samochodu?

Honey zachichotała. Zmiana nazwiska nie uszła jej uwadze. Zastanawiała się, czy Edward powiedział tak umyślnie, czy się pomylił.

– Sprawdź, co z tą kroplówką. Prosiłam o kolejną.

Edward kątem oka zobaczył ratownika niosącego pojemnik.

– Zaraz go dostaniesz. Jak oceniasz stan Johna?

– Nie najlepiej. Nie odzyskał przytomności, puls ledwo wyczuwalny, a nogi... – Honey urwała. – Gdzie Lorelai?

– Woody zabrał ją do domu.

– Bogu dzięki.

– Co z nogami?

– Zmiażdżone. – Honey jeszcze raz dotknęła przegubu Johna, lecz nie wyczuła pulsu. Przyłożyła palce do tętnicy szyjnej. – John? John? Słyszysz mnie?

Żadnej reakcji.

– Jak? – zapytał Edward.

– Puls w tętnicy szyjnej słabnie. Podaj mi latarkę. – Edward błyskawicznie spełnił jej prośbę. Honey sprawdziła źrenice rannego. – Nie... nie... nie... – powtarzała szeptem.

– Co się tam dzieje?

Honey westchnęła i na sekundę zamknęła oczy.

– Puls zanikł. Źrenice rozszerzone, nie reagują na światło.

Edward wsunął rękę do wnętrza samochodu i dotknął jej ramienia.

– Zawiadom BJ – a – powiedział łagodnie.

Honey sięgnęła po walkie – talkie.

– BJ?

Chwilę później wśród trzasków usłyszeli głos ojca Lorelai.

– Honey?

– Czas zgonu – spojrzała na zegarek – szesnasta pięćdziesiąt siedem.

– Przyjąłem – potwierdził BJ po chwili.

Edwardowi serce się ścisnęło z żalu. Pragnął przytulić Honey, zapewnić, że zrobiła wszystko, co mogła, powiedzieć, że to nie jej wina, że życie toczy się dalej, że on nigdy jej nie opuści i że cokolwiek przyszłość im zgotuje, wspólnie stawią temu czoło.

Wyciągnął do niej rękę, pomógł wydostać się z samochodu i otoczył ramieniem.

– Biedna Lorelai – szepnęła Honey.

– Wspólnie pomożemy jej przez to przebrnąć – obiecał Edward i pocałował ją w usta. – Mamy wiele spraw do omówienia, ale najpierw obowiązek...

Wskazał ekipę ratowników zbliżających się do wraku.

– Jedźcie do domu – polecił ojciec Lorelai. – Sprawdźcie, jak ma się moja córka i wnuczka. Ja zostanę i zajmę się wszystkim. – Klepnął Edwarda w ramię. – Dziękuję, że ją stąd odesłałeś. Jest uparta, ale ciebie zawsze słuchała. Dobry z ciebie człowiek, Edwardzie. Rodzice byliby bardzo z ciebie dumni, tak jak ja jestem, synu.

– On ma rację – godzinę później, już w domu, powiedziała Honey.

Właśnie wzięła prysznic i wyszła do ogrodu, który matka Edwarda z taką miłością pielęgnowała. Edward stał pośrodku, patrząc na kwiaty mieniące się wszystkimi kolorami tęczy. Zaraz po przyjeździe do Oodnaminaby odwiedzili Lorelai. Woody powiedział im, że Lorelai i Hannah śpią i że zostanie z nimi na noc. Hamilton, zwolniony z obowiązków niańki, pobiegł na trening.

– Kto ma rację? – zapytał Edward.

– BJ. Rodzice byliby dumni, widząc, na jakiego mężczyznę wyrosłeś. Troszczysz się o wszystkich, cieszysz się autorytetem, masz dobry wpływ na ludzi.

– Żałuję, że cię nie poznali. Mama natychmiast by cię pokochała.

– Naprawdę? Większość ludzi uważa, że jestem zbyt ekstrawagancka jak na ich gust.

– Mama kochała wszystko, co piękne.

Honey kiwnęła głową.

– Ten ogród jest najlepszym dowodem.

Edward spojrzał na nią.

– Ty jesteś piękna, moja Honeysuckle. – Odetchnął głęboko. – Kocham twój zapach. – Nachylił się i cmoknął ją w lewy policzek. – Kocham twój śmiech. – Teraz cmoknął ją w prawy policzek. – Kocham twoje błyszczące wyraziste oczy. – Pocałował jej zamknięte powieki. – Kocham twoją przekorę, twoją pasję życia. – Drobnymi pocałunkami pokrył jej czoło. – Kocham twój uśmiech i twoje pełne usta, którym nie mogę się oprzeć. – Musnął jej usta. – Kocham cię, Honeysuckle Lilly – Pilly. – Wyznanie to przypieczętował namiętym pocałunkiem.

Honey przytuliła się do niego.

– Spójrz na słońce. Zachodzi. Ale lśni i zapiera dech w piersiach.

Edward pogładził ją po włosach, bawiąc się kolorowymi pasmami.

– Zupełnie jak ty – szepnął. – Uczyniłaś moje życie barwnym. Usunęłaś z niego szarość. Zapierasz dech w piersiach. – Honey wspięła się na palce i delikatnie skubnęła zębami jego dolną wargę. Edward jęknął z rozkoszy. – Dzięki tobie poczułem się szczęśliwy. Chcę z tobą podróżować. Chcę wspólnie zdobywać nowe doświadczenia. Chcę spędzić z tobą resztę życia. Nie dbam o to, gdzie będę mieszkał, co będę robił, jeśli tylko będziemy razem.

– A dzieci? Chcesz mieć dzieci? – zapytała Honey i wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź. Kiedy Edward milczał, mówiła dalej: –

Zastanawiałam się, dlaczego nie chcesz mieć dzieci i przyznam, że nie przekonuje mnie argument, że już swoje zrobiłeś, wychowując rodzeństwo. Sądzę, że się martwisz, co by było, gdyby nam przytrafiło się jakieś nieszczęście i dzieci zostałyby same.

– Wypadki się zdarzają – burknął Edward i wzruszył ramionami. – Dzieci to ogromna presja i obowiązek. A jeśli nam naprawdę coś złego się stanie, co wtedy? Wtedy nasze dzieci będą przeżywały ten sam ból, jaki ja musiałem znieść przez ostatnie osiem lat.

– Postaramy się zrobić wszystko, żeby ten ból zmniejszyć. Zabezpieczymy je dokładnie tak samo, jak twoi rodzice zabezpieczyli was.

– Widząc po minie Edwarda, że nie rozumie, Honey wyjaśniła: – Już pierwszego dnia mi powiedziałeś, że zewsząd miałeś pomoc w wychowywaniu rodzeństwa. Nie tylko Peter i Bart cię wspierali, ale BJ i Lorelai i większość sąsiadów. Twoi rodzice przygotowali dla was najlepszy parasol ochronny, jaki mogli wymyślić. Założę się, że teraz patrzą z nieba i są z ciebie niesamowicie dumni. – Pokiwała głową. – Nie musimy od razu mieć dzieci, Eddie. Ale jedno albo dwójkę...

– Już nie całą gromadę?

Honey roześmiała się i pokręciła głową.

– Spotkanie z rodzicami, rozmowa z nimi, dobrze mi zrobiły i domyślałam się, że po to mnie do nich zawiozłeś. Rozumiałeś, że moje gorące pragnienie posiadania dzieci płynie z chęci naprawienia krzywd, jakie mnie spotkały, prawda? – Wzruszyła ramionami. – To nie jest dobry powód, żeby mieć dzieci. Powinniśmy mieć dzieci, bo głęboko w sercu oboje czujemy taką potrzebę. I wiem z całą pewnością, że będziemy dobrymi rodzicami, ponieważ to my praktycznie wychowaliśmy młodszego rodzeństwo i zobacz, chłopaki wyrosły na fantastycznych ludzi.

– Nie musimy od razu mieć dzieci? – upewnił się Edward.

– Nie. Chcę, żebyśmy mieli trochę czasu dla siebie. Żebyśmy się do siebie dostosowali i dotarli. Poza tym jestem jeszcze młoda. Mam dopiero siedem lat i trzy miesiące. – Edward nachylił się i ją pocałował. – Kocham cię – szepnęła. – Szukałam przystani, miałam nadzieję, że Ood stanie się moim domem, ale się pomyliłam.

– Pomyliłaś?

– Ty jesteś moim domem.

– Tam dom mój, gdzie serce moje – Edward zacytował znane powiedzenie.

– A moje serce należy do ciebie.

– Chodź ze mną. – Wziął ją za rękę. – Przygotowałem dla ciebie prezent.

– Prezent! Naprawdę?

– Kiedy przyjechaliśmy, na stole przy drzwiach zobaczyłem paczkę, ale w całym tym zamieszaniu zupełnie o niej zapomniałem. – Weszli do domu. Honey miała wrażenie, że ściany śpiewają z radości, że znowu zamieszka tu dwoje kochających się ludzi. – Zaczekaj. – Edward usadził Honey w fotelu i zniknął.

Kiedy wrócił, ukląkł przed nią na jednym kolanie.

– Eddie, o co chodzi? Co się dzieje?

– Honeysuckle – zaczął i ujął jej dłonie – posłuchaj. W piśmie medycznym zobaczyłem reklamę i wiedziałem, że muszę to dla ciebie zamówić. Na znak, że nie tylko cię kocham, ale też bardzo cenię. Jesteś wyjątkową kobietą i zasługujesz na wyjątkowy prezent. – Wręczył jej płaskie pudełko. – Kocham cię. Pragnę, żebyś zawsze była ze mną. Przyjmij ten prezent jako dowód mojej dozgonnej miłości.

– To oświadczyzny?

– Tak.

– Chcesz, żebym za ciebie wyszła?

– Tak.

– To dobrze. Chciałam się tylko upewnić. – Honey roześmiała się nerwowo. Drżącymi palcami rozwiązała wstążeczkę, potem odwinęła pudełko z papieru, w końcu uniosła wieczko. – Och, Eddie! – wykrzyknęła na widok prezentu. – Naprawdę?

– Naprawdę.

Honey ponownie spojrzała na prezent, wizytówkę na drzwi z napisem: Dr Honeysuckle Goldmark, lekarz rodzinny. Pod spodem tytuły naukowe.

– Zawsze chciałam taką mieć.

– Wiem. Pamiętam, jak mi o tym powiedziałaś. Już poprosiłem naszego prawnika, aby przygotował odpowiednie dokumenty. Chcę, żebyś została moją współpracowniczką. Oodnaminaby jest twoim, naszym – poprawił się – domem.

Honey czule pogładziła tabliczkę, potem nachyliła się i pocałowała Edwarda.

– Honeysuckle Goldmark. Podoba mi się. To najwspanialszy prezent, jaki mogłeś mi ofiarować. Przystań. Miejsce na ziemi. Miejsce w twoim sercu. Dom.

– Czyli przyjmujesz moje oświadczyzny? – zapytał z błyskiem w oku.

– Owszem.

– To dobrze. Chciałem się tylko upewnić.